

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV

NR 4

7 III 1982

CENA 15 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- JAKIE ZWIĄZKI?
czekamy na opinie
- BYĆ WYCHOWAWCĄ
- Ekranowe fascynacje
młodzieży
- W CZASY - SANATORIA
odpowiadamy na pytania
- Co nowego w resorcie
oświaty?
- WKŁADKA LITERACKA

8

MARCA

JESZCZE
NIE WIOSNA,
ALE JUŻ

ŚWIĘTO
Kobiet



Fot. Cz. Górski

Koleżanka Teresa Salamońska ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Santoku

DZIEŃ POWSZEDNI GDAŃSKIEJ OŚWIATY

Rozmowa

z ALEKSANDREM NAWROTEM

kuratorem oświaty i wychowania

w Gdańsku

RED.: — Szkolnictwo, jak wszystkie dziedziny życia, podlega rygorom stanu wojennego. Jak w tych nowych, innych niż dotychczas, warunkach, funkcjonuje gdańska oświata? Pytam o to również dlatego, że w Gdańsku, dłużej niż gdzie indziej, trwała przerwa w łączności telefonicznej tak w mieście jak i w województwie, podczas gdy kontakt ze szkołami musiał być utrzymany.

KURATOR: — Ale też w oświacie mieliśmy więcej niż inni czasu na oswajanie się z nową sytuacją, na przygotowanie szkół do pracy w nowych warunkach. Wraz z ogłoszeniem stanu wojennego zawieszono zostały zajęcia w szkołach, przeszło dwutygodniowa przerwa pozwoliła na szybsze rozwiązanie co trudniejszych problemów natury organizacyjnej i gospodarczej, głównie zaopatrzenia w węgiel, bo z tym jesienią były kłopoty największe. Dyrekcje szkół, administracja i nauczyciele nie zmarnowali tej przerwy, wszystkim placówkom oświatowym stworzono odpowiednie warunki startu po feriach. Totalnie wypadł on pomyślnie, 4 stycznia we wszystkich szkołach rozpoczęły się zajęcia, bez zakłóceń, przy zachowaniu powagi i dyscypliny, tak przez nauczycieli jak i uczniów. Jedynym utrudnieniem okazały się dojazdy do szkół 6 i 7 stycznia, kiedy nasza tereny nawiedzały potężne śnieżyce, ale to nie trwało długo.

Nie znaczy to jednak, że w czasie ferii zimowych placówki oświatowe były zamknięte dla młodzieży. Normalnie, choć przy nieco mniejszej frekwencji dzieci, pracowały przedszkola. Dzieci otoczone zostały troskliwą opieką, nauczyciele i inni pracownicy zadbał o porządek, stworzyli dobrą atmosferę, aby podopieczni nie odczuli jakichkolwiek zmian, a jeśli już to tylko na lepsze. Otwarte były również szkoły, a ściślej świetlice, sale gimnastyczne, sto-

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY

Ze zrozumiałych dla mnie powodów zrezygnowano w numerze 1 „Głosu Nauczycielskiego” z 14 lutego bieżącego roku z zapisu: „Centralny Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego”.

Uważny czytelnik szybko jednak jest w stanie dostrzec, że duch ZNP nie zawiął w próżnię. Już w artykule wstępnym o ZNP mówi się kilka razy, zawsze jak najlepiej. Są też podkreślone zasługi ZNP w artykule dotyczącym Karty Nauczyciela. Wreszcie jest nawet symbol ZNP na stronie 7.

Celemu zespołowi redakcyjnemu serdecznie dziękujemy za powyższe akcenty. Niech ich będzie jak najwięcej aż do chwili, gdy przeczytamy, że „Głos Nauczycielski” jest znowu „Głosem” Związku Nauczycielstwa Polskiego.

doc. dr hab. Zygmunt Wiśniewski
Bydgoszcz

OD REDAKCJI: Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy złożyli nam życzenia z okazji wznowienia pierwszego numeru „Głosu Nauczycielskiego”, serdecznie dziękujemy.

KRYSTYN BRULIŃSKI

gminna szkoła zbiorcza

w Lipianach

woj. szczecińskie

...Ciasnota w klasach i związana z nią zmianowość zajęć lekcyjnych najbardziej dokuczają uczniom i nauczycielom lipiańskiej Zbiorczej Szkoły Gminnej. Przyjęliśmy — rada pedagogiczna wraz z komitetem rodzicielskim — nietaktowe, zwłaszcza obecnie, zadanie rozbudowy miejscowego obiektu szkolnego, przy tej okazji zamierzamy wygospodarować kilka mieszkań dla nauczycieli.

Uzyskaliśmy potrzebne zezwolenia a nawet szybką pomoc fachową w sporządzaniu dokumentacji. Najtrudniej jednak zdobyć materiały budowlane, na które jest mało amatorów w naszym niewielkim mieście i całej okolicy.

Teraz naczelnik miasta i gminy Lipiany — Henryk Kieka specjalnym pismem z województwa został zobowiązany do pilnego zwołania niezobowiązującego do rozbudowy szkoły zapasu materiałów i urządzeń. Zdajemy sobie sprawę, że o takim właśnie wyniku zdecydowałyby meldunki przesyłane do wyższych ogniw zarządzania gospodarką od lokalnie działającej od ubiegłorocznej jesieni u nas (a także na obszarze sąsiedniej gminy przelewickiej) Wojskowej Terenowej Grupy Operacyjnej.

Składa się ona zaledwie z kilku osób: kapitana, podporucznika, młodego podchorążego, kaprala i szeregowego — kierowcy. Na terenie dwóch gmin mają spory do roboty, a przecież często odwiedzają właśnie placówki oświatowe. Stąd wiedzą, jak trudno szkołom w małych miejscowościach pokonywać objawy kryzysu. Przekonał się, że pragną i umieją nam, nauczycielom rzeczywiście pomóc.

Dawniej często wypadało nam słuchać różnych pięknych obietnic „z góry”, często bez pokrycia. Tym razem „od dołu”, korzystając z wyników dyskusji ze środowiskiem nauczycielskim przedstawiciele wojska biorą się do roboty, by normować sytuację na wielu odcinkach. Pozyskują tym najpewniej społeczność — a więc i naszą — wdzięczność i zasłużony autorytet. Więcej — coraz powszechniejsze poparcie.

Kapitan — dowódca naszej TGO gościł na spotkaniu z radą pedagogiczną lipiańskiej szkoły, pierwszy w warunkach stanu wojennego. Omówił szczegółowo cele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, dodał, że działalność TGO w obecnej sytuacji służyć ma m.in. doraźnemu usuwaniu bolączek społecznych, zawinionych przez biurokrację, niedomagania administracyjne czy wręcz złą dystrybucję. To wystąpienie zachęciło u nas niektórych pedagogów do wskazania konkretnych problemów, np. z nabyciem butów. Obserwaliśmy, że liczni uczniowie, mimo zimy, zmuszeni są przechodzić na lekcje w zupełnie padartych trzewikach. Kapitan zanotował, zapowiedział interwencję.

Niedługo trwało: 20 stycznia br., pamiętam to jak dziś, gabinet gminnego dyrektora szkoły trzeba było zamienić na prawdziwy sklep obuwniczy. Nadeszło tu — z ambicją sieci handlowej, okupowanej, bywało, przez zawodowych „kolejowiczów” — aż ponad 120 par ciepłego obuwia. Rodzice uczniów, a nawet tutejszych przedszkolaków nabywali te buty z ogromną satysfakcją. Nauczycieli zaś ujęło i to, że o nich przy tym przydziale również nie zapomniano.

Raz jeszcze, pomieszczenia szkolne zaopatrzyliśmy w lutym, dzięki TGO, obuwniczym towarami, tym razem trampkami. Na nadchodzącą wiosnę będą, jak znalazł, dla wielu uczniów.

Ostatnio lipiańscy harcerze i przedszkolacy zaprosili wojskowych z TGO na własne skromne imprezy, by z podziękowaniami dedykować im wiersze i piosenki. Nasze koleżanki z grona pedagogicznego chciałyby gościć ekipę TGO na zbliżającym się święcie kobiet. Czy to zaproszenie w „retwanu za buty”? Nie, myślę, że to szczere odważenie żołnierskiej troski o prozaiczne, codzienne, szkolne sprawy.

Kiedy kapitan WP — dowódca TGO po wrócił niedawno z Warszawy, z narady u premiera, zapytałem półzartem, co załatwił w stolicy dla naszej szkoły. Bo przyzwyczajaliśmy się już od czasu, gdy TGO zaczęła działać we wszystkich gminach, że ów wojskowy zespół u nas żywo interesuje się problemami oświaty i umiejętnie działa na jej rzecz. (JT)

Tydzień, który minął, obfitował w ważne wydarzenia. Obradowało VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Generał Wojciech Jaruzelski wygłosił doniosłe dla partii i wszystkich ludzi pracy przemówienie. Pełną jego treść przedstawiły środki masowego przekazu — telewizja i radio, prasa codzienna. We wszystkich organizacjach partyjnych odbywają się aktualnie otwarte zebrania ludzi pracy. W ich trakcie padają propozycje, wnioski i postulaty, w jaki sposób słowa generała Jaruzelskiego wcielić w życie — do codziennej praktyki działania partii, zakładu pracy, wyższej uczelni i szkoły. Wiele — bardzo wiele zależeć będzie od nas samych — zarówno członków PZPR jak i bezpartyjnych — od tych wszystkich, którym leży na sercu sprawa wywyższenia z upadku Polski Ludowej. Bo to nieprawda — jak twierdzą niektórzy — że skazani jesteśmy na upadek i marazm, na życie biedne, życie na garnuszku Wschodu i Zachodu. Nie jest prawdą — jak to twierdził i nadal twierdzą niektórzy „przyjaciele” i eksperci, że gospodarka nasza może się odrodzić za co najmniej sto lat. Już się odradza. Przykład dają ludzie najcięższej pracy — górnicy i hutnicy. To przede wszystkim dzięki nim wygrana została bitwa o zimę. Za nimi pójdą inni — już nadążają — i na nic zdadzą się apele wrogich nam radiostacji zachodnich z „Wolną Europą” na czele o żółwiej pracy.

„Mamy bogaty potencjał ludzki i materialny, zgodne z interesem narodu sojusze i przyjaciel, mamy odradzającą się partię. Są to wystarczające przesłanki, aby Polska wyszła na równy, prosty szlak socjalistycznego rozwoju. Ale szansa to jeszcze nie rzeczywistość. Między szansą a spełnieniem oczekiwania jest po prostu praca. Wydajna, ponadprzeciętna ofiarna praca”. A mówiąc o inteligencji generał Wojciech Jaruzelski stwierdził: „Przewyciężanie kryzysu spo-

Obecne napięcie w stosunkach między-narodowych nie ma sobie równego od wielu lat. Mówi się też czasem — zwłaszcza w prasie burżuazyjnej — że świat ponownie wkroczył w okres zimnej wojny. Czy tak jest rzeczywiście, czy też może istnieją elementy wyraźnie różniące aktualną sytuację od tego, co się działo przed trzydziestu laty?

Wydaje się, że samo napięcie i zaostroszona konfrontacja między kapitalizmem a socjalizmem jeszcze nie świadczy, iż powróciła zimna wojna. Istnieje wiele różnic, a przede wszystkim fakt, że przed trzydziestu laty konfrontacji towarzyszył prawie zupełny brak kontaktów między Wschodem a Zachodem. Wyraźnie wówczas mówiono na Zachodzie o możliwości wybuchu III wojny światowej, właściwie wisiła ona już na włosku, wojna w Korei miała być jej preludium...

Tymczasem obecne napięcie może być osłabiane bądź ograniczane, a w każdym razie kontrolowane przez istniejące trwałe formy dialogu. Poprzednio tego nie było w zupełności, dziś takich form jest wiele, zaś w stosunkach Wschód — Zachód proces KBWE ma pionierskie znaczenie. Jest to bowiem regularnie działająca struktura negocjacji obejmujących szeroki wachlarz zagadnień, szerokiej współpracy i kontaktów międzynarodowych istotnych dla Europy.

Spotkania w Madrycie nie można jednak porównać z Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach w 1975 roku, choćby z uwagi na fakt, że „Madryt — 80” jest tylko jednym z etapów procesu normalizacji stosunków w Europie. Znaczenie spotkania w Madrycie — poprzednikiem był Belgrad 1977—1978 — polega na tym, że odbywa się one w okresie znacznego pogorszenia się stosunków międzynarodowych, które ma miejsce właściwie od końca lat siedemdziesiątych.

Jakie więc jest miejsce spotkania w Madrycie w całokształcie stosunków Wschód — Zachód? Co spowodowało, że kraje socjalistyczne przywiązują tak dużą wagę do tej formy ogólnoeuropejskiego dialogu? Nie przypadkowo postawiłem te właśnie pytania, trzeba bowiem stanowczo podkreślić, że nie sposób patrzeć na spotkanie w Madrycie w oderwaniu od zasad polityki zagranicznej państw wspólnoty socjalistycznej. Zwiększa zaś od polityki pokojowego współistnienia i odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

W naszej literaturze i publicystyce politycznej napisano już wiele na temat roli Związku Radzieckiego, Polski i innych

TYDZIEŃ WAŻNYCH WYDARZEŃ

lecznego, jaki przeżywamy, wymaga przełamania go także wśród inteligencji. W środowisku tym przeważa obywatelska troska o dobro narodu i rzeczywistość na prawę Rzeczypospolitej. Następuje polaryzacja postaw. Są dowody autorefleksji. W części środowisk inteligentnych pojawia się jednak i postawa „emigracji wewnętrznej”. Szkodzi ona przede wszystkim tym, którzy ją wybierają. Życie potoczy się dalej. Ma swoje nieubłagane prawa”. Do nas, nauczycieli i wychowawców skierowane zostały także następujące słowa: „Wielkim uznaniem darzymy nauczycieli. Uchwalona niedawno Karta Nauczyciela jest dowodem szacunku dla godności tego zawodu. Trzeba jednak stwierdzić, że również i w tym środowisku doszło do niepokojących zjawisk. Znamy je wszyscy. Ufamy, że zostaną przewyciężone”.

Mocne, prawdziwe słowa. Słowa szczere — żołnierskie. Gorzkie, ale zmuszające do refleksji i podejmowania decyzji.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

ŚWIAT

SPOTKANIE W MADRYCIE

krajów socjalistycznych w urzeczywistnianiu idei bezpieczeństwa i współpracy na naszym kontynencie. Warto jednak przypomnieć najważniejsze fakty, a przede wszystkim genezę polityki pokojowego współistnienia.

Podstawy teoretyczne oraz praktyczna realizacja koncepcji pokojowego współistnienia państw o różnych systemach polityczno-społecznych zostały wypracowane i wcielane w życie przez Włodzimierza Lenina. Jednym z pierwszych dekrétów młodej władzy radzieckiej był „Dekret o pokoju” z 8 listopada 1917 r. Zawierał on szereg postulatów dotyczących nie tylko ówczesnej sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza zakończenia toczącej się I wojny światowej, ale był programem walki na rzecz ustanowienia pokojowych zasad w stosunkach międzynarodowych.

Spśród późniejszych inicjatyw radzieckich trzeba odnotować propozycję ogólnoeuropejskiego spotkania z 1954 r., a więc w czasie, kiedy Europa pozostawała jeszcze w mrokach zimnej wojny. Trzy propozycje w sprawach europejskich złożyła Polska, a mianowicie w kwestii:

- stworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej (1957 r.);
- zamrożenia zbrojeń w tym regionie (1960 r.);
- zwołania konferencji ogólnoeuropejskiej (1964 r.).

Ta ostatnia inicjatywa uzyskała w styczniu 1965 r. poparcie Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego. Kraje wspólnoty socjalistycznej zaktywizowały swą politykę zagraniczną, doprowadzając do ożywienia ogólnoeuropejskiego dialogu, na kolejnych spotkaniach wysunięto wiele propozycji. Wielki wkład do sformułowania socjalistycznej strategii pokoju wniosł przywód-

VII Plenum podjęło uchwałę, składającą się z 10 punktów — wyznaczając one główne, strategiczne cele i zadania partii w dążeniu do przewyciężenia kryzysu. Opracowany został projekt deklaracji: „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Dokument ten poddany zostanie szerokiej dyskusji w organizacjach partyjnych wszystkich szczeblach.

Obradował również Sejm PRL. Uchwalono szereg ustaw. O planowaniu społeczno-gospodarczym, o cenach, o gospodarce finansowej, o opodatkowaniu, o prawie bankowym, o statystyce, o uprawnieniach do prowadzenia handlu zagranicznego. Ustawy te są bardzo ściśle związane z reformą gospodarczą, stwarzają szansę użycia przez nasz kraj równowagi gospodarczej, wyprowadzenia go z kryzysu.

Sejm podjął również uchwałę skierowaną do obywateli. Czytamy w niej między innymi, iż „Sejm PRL ponownie potwierdza potrzebę realizacji idei porozumienia narodowego. W nowych warunkach wolnych od anarchii, umożliwiających proces stabilizacji życia państwowego, odbudowę wartości moralnych, kształtowanie klimatu pracy i rzetelnego wykonywania obowiązków — istnieje konieczność podjęcia dalszych wysiłków dla tworzenia i umacniania szerokiej platformy współdziałania wszystkich sił narodu, wszystkich ludzi dobrej woli, niezależnie od ich poglądów i organizacyjnej przynależności, dla przywrócenia zaufania społecznego, właściwego rozumienia fundamentalnych spraw państwa polskiego i bytu narodowego...”

My, nauczyciele polscy w to porozumienie wierzymy. Za ideą porozumienia wypowiadał się też nasz Związek Nauczycielstwa Polskiego. Działalność antysocjalistycznych grup to porozumienie chwilowo zniweczyło. Ideę porozumienia trzeba nam odbudować. Dla dobra nas wszystkich.

ca Związku Radzieckiego — Leonid Breżniew.

Decydującym impulsem dla pchnięcia naprzód sprawy bezpieczeństwa i współpracy w Europie był XXIV Zjazd KPZR, na którym został opracowany i przyjęty Program Pokoju. Z inicjatywy Leonida Breżniewa Program Pokoju został rozwinięty i pogłębiony na kolejnych zjazdach radzieckiej partii komunistycznej. Zaś w początkach lat siedemdziesiątych dzięki wysiłkom całej wspólnoty socjalistycznej rozpoczęto ogólnoeuropejski dialog.

Jego momentem kulminacyjnym było podpisanie w Helsinkach Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Delegacja polska zaproponowała nazwanie tego dokumentu Wielką Kartą Pokoju, zaś prezydent Giscard d'Estaing pokojowym porozumieniem. Przedstawiciele państw kapitalistycznych — ze Stanami Zjednoczonymi włącznie — nie podawali ich prawnomiędzynarodowego znaczenia i konieczności realizacji zawartych w nich postanowień.

Musimy sobie jednak zdać sprawę z tego, że od zarania realizacji polityki pokojowego współistnienia, a tym samym i normalizacji stosunków w Europie, toczy się zacięta walka o sposób interpretacji porozumień. Na każdym etapie uwalniały się ideologiczne i polityczne przeciwieństwa między klasowo różnymi państwami socjalistycznymi i kapitalistycznymi. Zmieniało się na przykład podejście USA do KBWE, do którego najpierw podchodzono z dość dużym sceptycyzmem, a obecnie spotkanie madryckie administracja Ronald Reagana chce wykorzystać do totalnego ataku na Polskę Ludową i Związek Radziecki.

Nie sposób rozwijać wielu elementów dających odpowiedź na pytanie, czym ma być proces KBWE. Warto tylko przypomnieć stanowisko przyjęte przez Doradczy Komitet Polityczny Państw-Stron Układu Warszawskiego z 15 maja 1980 roku. Wyrażone w nim przekonanie, że spotkanie ma duże znaczenie w ogólnoeuropejskim dialogu i że może zakończyć się „uzgodnieniem praktycznych kroków w sprawie aspektów militarnych i politycznych bezpieczeństwa europejskiego, w sprawie rozwoju współpracy we wszystkich dziedzinach”. Podstawową dyrektywą interpretacyjną powinien być duch i cele KBWE, a nie samo tylko suche brzmienie dokumentów, w których jej idee znalazły formalny wyraz.

LECH KĄTOCH

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

Wśród wielu listów, które codziennie nadchodzą do redakcji, znalazł się i ten, pisany przez nauczycielkę z małego miasteczka, gorzki w swej wymowie, a zakończony refleksją: „Co nam zostało z tych lat”? Autorka ma na myśli dwa minione lata, w czasie których podjęliśmy w naszym kraju chlubne dzieło odnowy. Jest przekonana, że oto przed tą odnową drzwi się zatrzasnęły.

List ten i refleksje w nim zawarte mówią o postawie, prezentowanej dość często w trudnych, nietypowych warunkach, za jakie uznać można stan wojenny. Rezygnacji, skoro coś się nie udaje, nie wychodzi, rezygnacji przychodzącej tak szybko, jak przysłowiowy słomiany zapał, zryw zrodzony emocją... Postawie, która ma tylko dwie odmiany, dwa kolory: biały i czarny. I albo wszystko, albo nic.

Stan wojenny niesie ze sobą wiele uciążliwości w życiu codziennym, co między innymi wyraża się w ograniczaniu praw obywatelskich. Ale nie tylko. Przejawia się on również — i w tym tkwi cały złożony dramatyzm sytuacji — w sferze przeżyć, myślenia, w sferze postaw. U jednych jest to sprzeciw, bunt, u innych pełna aprobatą koniecznego manewru, u wielu zaś — rozterka, zwątpienia i obawa, że nic z tych lat nie zostanie. Tkwi takie przeświadczenie w świadomości wielu ludzi, choć i oni zdają sobie sprawę, że nie wszystko jest stracone, że — jak zapewniał wielokrotnie premier — nie ma powrotu do metod sprzed Sierpnia 1980 roku, a rozpoczęte dzieło odnowy nie może być zaprzepaszczone.

Pytanie tylko: kto ma sprawić, aby zaprzepaszczenia nie było? Czy tylko rząd i partia, bez powszechnego udziału wszystkich Polaków w dalszych pracach reformatorskich, czy też z naszym pełnym uczestnictwem jako ważnym, znaczącym? Czy chcemy, czy możemy mieć znaczący wpływ na kierunek dalszych zmian? Ile zależy tu od nas, od społeczeństwa, a ile od władzy?

Są to pytania podstawowe, które dziś padają często, a które dotyczą właśnie postaw. Odpowiedzi na nie każdy udzielić musi sobie sam. Czyli sam określić swoje miejsce w tym wszystkim, co dotyczy dnia dzisiejszego i jutra narodu i kraju. Swoje miejsce w biegu zdarzeń. Mimo trudności, które dziś trzeba pokonywać, zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej, a więc w sposobie myślenia i działania.

Jakie miejsce zająć w biegu zdarzeń? W grę wchodzić mogą dwie postawy: wygodna zajmowana często nie tyle z pozycji politycznych, co konformistycznych. To postawa biernego obserwatora zdarzeń i działań. Wystarczy usunąć się na bok i czekać, aż zrobi to ktoś inny. Kto? Mniejsza o to, zwykle nie zadajemy sobie trudu, aby rzecz rozwiłkła do końca. My nie mamy ochoty, wystarczy. I druga postawa: czynna, nacechowana nie tylko wiarą w to, że — mając choćby skromny udział w procesie reform — nadamy im pożąda-

ny przez nas kształt lub choćby zbliżymy się do tego kształtu. Ta postawa to także, oprócz wiary, przekonanie, że nikt inny za nas tego nie zrobi lub zrobi gorzej, że nasze miejsce w tym marszu zajmie ktoś inny — może mniej kompetentny, może mniej zdolny, może mniej odpowiedzialny? W takich pytaniach zawiera się zawsze obawa o los każdej reformy, każdej zmiany, każdej odnowy. Bo jeśli nie my będziemy czynni, to kto?

Pelen wątpliwości list nauczycielki świadczy iż jest ona bliżej postawy biernej, wyczekującej, choć zależy jej bardzo na odnowie, na tym, abyśmy nie odrzucili wszystkiego z tamtych lat. I nie jest w tym pragnieniu odosobniona. Sądzić należy, iż każdy tego pragnie. Czy jednak z samych pragnień powstanie cokolwiek? Czy o to tylko chodzi, abyśmy chcieli?

Dziś, w momencie tak trudnym, kiedy mamy kłopoty nie tylko z gospodarką kraju, ale też kiedy goić trzeba wewnętrzne dramaty ludzkie, Polsce potrzebny jest czyn. Mądre zbiorowe działanie wszystkich. Mądre i rozważne, bo wzbogacone doświadczeniem minionych lat. Hasło pracy od podstaw może i powinno jednoczyć dziś tych, którzy — niezależnie od poglądów i pobudek — chcą służyć Polsce. Dobry po temu przykład daje nam codziennie pracowita, górnicza brać.

Czyn potrzebny jest również szkole. Reformy, które zmieniają, lecz nie burzą tego, co już zostało sprawdzone, co owocuje. Szkole potrzebna jest odnowa we wszystkich dziedzinach jej życia, tak w kontaktach nauczycieli — władza, jak też nauczycieli — uczeń. Więc trzeba wrócić do „tamtych lat”. Z dziesiątków projektów pomysłów, ustaleń wybrać to wszystko co było mądre, dobre, co służyć będzie przebudowie szkoły socjalistycznej. A jest niemało do wzięcia.

Pytanie tylko: co wybrać, a co odrzucić? Czy strajk szkolny, do którego wciąga się młodzież, jest metodą na odnowę? A jeśli tak, to odnowę czego? Czy 80 strajków dziennie w całym kraju to metoda na wyjście z kryzysu i czy to właśnie ma dziś zostać z tamtych lat? Czy związkowe podziały na „my” i „wy”, na lepszych i gorszych, Polaków i nie-Polaków to koncepcja warta kontynuacji? Naszym zdaniem, nie.

Warto jednak i trzeba wracać do projektów i propozycji wprowadzenia nowych, ale w okresie dwu minionych lat po nowemu sprecyzowanych: usamodzielenia szkoły, jej uspołecznienia zmian stylu metod i organizacji pracy, działalności organizacji młodzieżowych i wielu innych. Tym wszystkim problemom trzeba się dziś przyjrzeć z bliska, poddać rzetelnej i głębokiej, wolnej od uprzedzeń i emocji, analizie. Bez tej refleksji dalszy marsz byłby nie udany. A przy tym w spojrzeniu wstecz nie chodzi o rozstawianie po kątach, o spory: kto lepszy, kto gorszy. Ważne są sprawy, problemy, które mamy rozstrzygać dziś. To „dziś” nie może być całkiem odcięte od „wczoraj”.

Sięgajmy zatem do tamtych lat. Stan wojenny nie przerwał wielu prac, nie zatrzasnął wrót. To w tym właśnie okresie uchwalono, negocjowaną w „tamtych latach”, Kartę Nauczyciela. Trwają też prace nad zmianami w programach, które to zmiany zapoczątkowały zawieszone dziś związki zawodowe. Prawki są wnoszone. Z tamtych lat została nam także świadomość naszej zbiorowej siły. A skoro tak, nie istnieje problem zatrzaśniętych drzwi. Są one wciąż otwarte dla działań konstruktywnych, dla odnowy, której przyświecać powinna walka z wszelkimi wypaczeniami: błędami władzy, lecz nie walka o władzę.

W tym dążeniu do odnowy każdy z nas wyznacza sobie jakieś miejsce. Zatem od nas samych zależy bardzo wiele. Z tamtych lat pozostać nam może to, co my sami uznajemy za pożyteczne, wartościowe, co można i trzeba kontynuować, aby proces socjalistycznej odnowy trwał, był obecny w nas samych i obok nas — w szkole, środowisku, w kontaktach z uczniami i rodzicami. Od nas, naszej odwagi, zaangażowania, słowem — od naszych postaw zależy to, czy ta odnowa będzie prawdziwa, czy nasze jutro będzie rzeczywiście nasze i rzeczywiście lepsze.

Niebezpieczni się nie liczą — warto tę maksymę zapamiętać. Ona także rodem z niegdyślejszych lat.

W INTERESIE ŚWIATA PRACY

Ogłoszone zostały propozycje Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych. Tym samym rozpoczyna się dyskusja o sprawach i problemach ruchu zawodowego w Polsce, jego celach i zadaniach.

Oto wyniki naszej telefonicznej sondy, przeprowadzonej po opublikowaniu propozycji w prasie codziennej:

— Nie zaczynamy tego społecznego dialogu od zera. Ruch związkowy w Polsce ma ponad stuletnią historię. Postępowa i rewolucyjna. Trzeba do niej sięgać, gdyż współczesność, nasz dzień dzisiejszy i jutro, należy budować na fundamentach przeszłości. O tej maksymie często się u nas zapomina. To znaczy zapominają ci wszyscy pseudodziałacze, którzy przychodzili do ruchu zawodowego nie wiadomo skąd i próbowali swoje urzędnicze „widzimisie” realizować w działalności organizacyjnej. Skutki ich roboty są dziś widoczne. Trzeba nam w ruchu zawodowym ponownej weryfikacji kadr. Muszą w nim zostać ci działacze, którzy naprawdę znają się na robocie związkowej.

— Moim zdaniem, Związek Nauczycielstwa Polskiego zachował po Sierpniu swoje szeregi między innymi dlatego, że jego członkowie — większość spośród nich — znali chlubną i szczytną przeszłość swojej organizacji, sięgali do niej, pamiętali o niej, w chwilach trudnych. W tamtym, sierpniowym okresie, kiedy ważyły się losy organizacji, jeden z moich młodszych kolegów spytał mnie: „dlaczego nie wstępujesz do nowego Związku”. Odpowiedziałem: organizacji z tak piękną tradycją, postępową i rewolucyjną przeszłością, mającej rzeczywiste wielkie zasługi w walce o polską szkołę, o powszechność nauczania, o przetrwanie w latach okupacji — opuścić nie można, mimo błędów, które popełnia. Ta moja wypowiedź, zmusiłem go do refleksji. Po kilku dniach przyznał mi rację. Widocznie sięgnął do historii ZNP, której był zresztą członkiem. W dyskusji wezmę udział. Bo chociaż w naszej organizacji związkowej było i jest dobrze, to jednak może być jeszcze lepiej. Myślę, że moi koledzy będą chcieli zabrać głos w kwestiach strukturalnych. W tej sprawie prześlę do redakcji swoją wypowiedź.

— Nam, w ZNP dyskusji nie trzeba. Nasze problemy rozwiązałyśmy na XXXII Zjeździe Delegatów, uchwaliliśmy program, zatwierdziliśmy statut. Nie mam nic nowego do powiedzenia. Możemy przystąpić do działania z marszu, zaraz po odwołaniu naszej organizacji. Oby to nastąpiło jak najszybciej.

— Mnie propozycje te nie interesują. Nigdy już nie zapiszę się do związków

zawodowych. Swoje młode lata pragnę poświęcić innej działalności — chociażby sportowej.

— Moim zdaniem, słusznie ujęto w propozycjach problem strajku, a mianowicie, kiedy, w jakich okolicznościach, można go proklamować. Musi on być rzeczywiste ostatnią deską ratunku. Można go proklamować tylko wtedy, gdy zawiodą wszystkie inne środki perswazji. Ważną kwestią będzie problem zapłaty za strajk. Bo jak na razie u nas opłaca się strajkować. Człowiek nic nie robił, a zakład pracy płacił. Kosztem tych, którzy pracy nie przerywali. Zgadzałem się też z tymi fragmentami zawartymi w propozycjach, gdzie mówi się o tym, iż związki zawodowe powinny służyć ludziom pracy, dbać o ich interesy, sprawiedliwy podział dóbr. Słowem, jestem za tym, aby związki były związkami a nie partią polityczną.

— Nie wiem, czy nasza dyskusja wokół propozycji mieć będzie jeszcze jakikolwiek wpływ na ostateczną redakcję ustawy o związkach zawodowych. Myślę, że trzeba o tym poinformować.

Tyle refleksji zanotowanych w czasie krótkich telefonicznych rozmów. Świadczy o tym, że tekst propozycji — które dzisiaj również drukujemy — wzbudził zainteresowanie. Dlatego też mamy nadzieję, na dalszą wymianę poglądów. Zwracamy się więc do wszystkich naszych Czytelników — nauczycieli i pracowników oświaty oraz nauki i szkolnictwa wyższego o udział w tej dyskusji. Jest ona potrzebna z tego względu, że o kształcie i profilu działalności związków zawodowych mają zdecydować ludzie pracy. Propozycje Komitetu Rady Ministrów są tylko i wyłącznie propozycjami, aczkolwiek kilka problemów rozstrzygają.

Tak więc w propozycjach napisano wyraźnie i bez niedomówień, że związki zawodowe nie powinny mieć ambicji politycznych. Nie mogą podważać międzynarodowych sojuszy Polski. Muszą uznawać społeczną własność środków produkcji i prowadzić działalność zgodnie z Konstytucją. Nie mogą też występować przeciwko przewodniej roli partii.

Pisząc powyższe, zdajemy sobie sprawę, że większość ludzi pracy uzna te zasady za słuszne. Będą jednak i przeciwnicy — owi doradcy i eksperci, którzy wprowadzą niewiele wiedzy o związkach zawodowych, ale za to mają spore doświadczenie polityczne. Jesteśmy jednak zdania, że w tej kolejnej już zresztą dyskusji o celach i zadaniach związków zawodowych przewagę uzyskają głosy klasy robotniczej, zwyczajnych ludzi pracy.

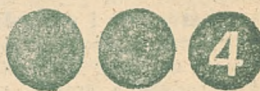
Czekamy na listy, wypowiedzi, uwagi i wnioski. Będziemy je publikować.

PROPOZYCJE KOMITETU RADY MINISTRÓW ds. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Korzenie naszego państwa wyrastają z robotniczej, ludowej gleby. Działają one z woli rzeszy pracowniczych oraz w ich imieniu. Związki zawodowe wyrażają interesy mas pracujących. Socjalistyczne państwo potrzebuje więc oparcia w silnym ruchu zawodowym, który jest jednym z instrumentów nadających właściwy kierunek poczynaniom organów państwowych. Udział związków zawodowych w życiu społecznym i państwowym stanowi nieodzowny warunek umacniania i rozwijania socjalistycznej demokracji.

Ro wprowadzeniu w naszym kraju stanu wojennego działalność związków zawodowych została zawieszona. Jednakże potrzeba dyskusji nad przyszłością ruchu zawo-

dowego nie wynika li tylko z tej szczególnej sytuacji. W roku 1980 klasa robotnicza wyraziła uzasadnione niezadowolenie z dotychczasowego modelu związków zawodowych, z ich nieodpowiedniej pozycji w życiu społecznym i gospodarczym kraju.



PROPOZYCJE KOMITETU RADY MINISTRÓW ds. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

OD ZE STR. 3

W roku 1981 postępowało wyrażanie się jednego z nurtów ruchu związkowego w sile opozycyjną działającą destrukcyjnie, zagrożającą egzystencji państwa i narodu. Z jednych i drugich doświadczeń wyciągnąć trzeba wnioski. Będą one ważną częścią myślenia o przyszłości, o strukturze całego społecznego i państwowego życia kraju. Ruch zawodowy stanowi bowiem istotny składnik wielkiej całości jaką jest socjalistyczny kształt Polski, który chcemy umocnić i ulepszać.

Z tych przyczyn i w tej myśli Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych pragnie zainicjować dyskusję nad przyszłością ruchu zawodowego i zwraca się o udział w niej przede wszystkim do robotników oraz do wszystkich ludzi pracy.

Po zapoznaniu się z dotychczas wyrażanymi poglądami ludzi pracy komitet wysuwa następujące propozycje zasad określających przyszłość ruchu zawodowego.

Polski ruch zawodowy azydził się długoletnią tradycją i bogatymi doświadczeniami w walce o interesy klasy robotniczej, w reprezentowaniu potrzeb ludzi pracy, we współtworzeniu dorobku socjalistycznej Polski. W ostatnich latach narosły błędy oraz rozmyślenie się roli, zadań i metod działania ruchu zawodowego z realnymi potrzebami mas. Jednakże trwałe pozytywne wartości nagromadzone na przestrzeni dziesiątek lat winny być wzięte pod uwagę w dyskusji nad treścią i kształtem ruchu związkowego.

Komitet nie zmierza do narzucenia żadnej z góry określonej koncepcji przebudowy organizacyjnej ruchu związkowego. Odrodzony ruch związkowy powinien przybrać takie formy, jakie będą wynikiem woli klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy, powinien wyrażać interes kraju i ponosić odpowiedzialność za stan państwa, którego jest współgospodarzem.

Komitet wyraża przekonanie, że ruch zawodowy, który wyłoni się z woli klasy robotniczej nie powródzi do tych form i metod oraz stylu pracy, które budziły sprzeciw ludzi pracy przed Sierpnem 1980 r., jak również nie zaakceptuje tych zamiarów, tendencji i działań, które zepchnęły wielu działaczy i część członków NSZZ „Solidarność” na pozycję walki z socjalistycznym państwem.

Komitet stoi na stanowisku, że samorządne, niezależne od administracji i państwowego pracodawcy związki zawodowe będące powszechną platformą współgospodarzenia krajem, stanowią niezbędny czynnik rozwoju socjalistycznej demokracji oraz przeciwdziałania przejawom biurokratyzowania się ogniw zarządzających.

Wielką powinnością ruchu zawodowego jest ochrona interesów pracowniczych. Wysoka ranga społeczna ruchu związkowego będzie zachowana jedynie wówczas, gdy jego zdanie będzie poważnie brane pod uwagę w sprawach dotyczących warunków pracy i życia ogółu zatrudnionych. Ruch związkowy musi mieć prawo uzyskiwania odpowiednich informacji rządowych i na tej podstawie zajmowania stanowiska w kwestii planów społeczno-gospodarczych jak również innych, ważnych dla ludzi pracy decyzji ekonomicznych oraz społecznych podejmowanych przez organa administracji państwowej i gospodarczej. Winien on negocjować z pracodawcami zasady zatrudnienia i awansu, warunki pracy, wysokość wynagrodzeń i sposób podziału funduszu płac.

Związki zawodowe winny być partnerem pracodawców i samorządów pracowniczych. Podstawą stosunków między ogniwami władzy i ruchem związkowym winna być idea konstruktywnej i partnerskiej współpracy.

Dla wyrażenia swoich opinii i opierania ich o rzeczywiste poglądy klasy robotniczej ruch związkowy winien być wyposażony w możliwości prowadzenia samodzielnych badań i analiz, posiadać własną prasę i korzystać ze środków masowego przekazu.

Zakładowe organizacje związkowe realizować powinny wiele nowych funkcji inicjatywnych, konsultacyjnych, kontrolnych i samopomocowych w takich obszarach, jak: sprawy socjalno-bytowe, mieszkaniowe, kulturalno-oświatowe, systemy moralnych i materialnych wyróżnień, bezpieczeństwo i higiena pracy, ochrona prawa pracownika, kształtowanie i podział funduszu płac. Efektem tego winien być wzrost rangi i roli zakładowej organizacji związkowej.

Zgodnie z założeniami reformy gospodarczej wiele funkcji przypadających dotychczas państwowemu pracodawcy przejmie samorząd pracowniczy. Wymagać to będzie zweryfikowania szeregu prawnych i praktycznych rozwiązań w układzie stosunków: administracja — samorząd — związek zawodowy.

Jedynym sposobem osiągania wyższego poziomu życia tak całego narodu, jak i każdego z obywateli jest solidna i dobrze zorganizowana praca. Działanie na rzecz wydajnej pracy jest dziś zadaniem naczelnym każdej z patriotycznych sił naszego narodu. Wielką obywatelską powinnością ruchu zawodowego winno więc być sprzyjanie dobrej, rzetelnej pracy. Funkcje troski o człowieka i wyniki jego pracy jak również o podział efektów i sprawne sposoby zorganizowania pracy winny stanowić jedność.

Łącząc te funkcje ruch związkowy winien służyć idei jednoczenia Polaków wokół rozwiązywania własnymi siłami najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych naszego pokolenia. Nie może on przezywać się poprzez swą działalność do politycznego rozbięcia społeczeństwa, szerzenia anarchii i napięć, prowadzenia polityki godzącej w ustrój socjalistyczny.

Wspólnym celem Polaków w obecnej dekadzie jest kontynuowanie socjalistycznej odnowy, a wspólnym dobrem suwerenne, socjalistyczne państwo. Państwo to rozwijamy i umacniamy my wszyscy — obywatele — swą wolą i pracą. Od jego siły i sprawności działania zależy nasze poczucie bezpieczeństwa, warunki materialne naszego życia, nasz narodowy byt. Mamy obowiązek, aby wartości te zagwarantować poprzez działanie władz, w postawie obywateli oraz w działalności organizacji społecznych i politycznych. Obowiązek ten spoczywa również na ruchu zawodowym.

Prawo współdecydowania jest ściśle związane ze współodpowiedzialnością. Dlatego też komitet uznaje, iż przystępując do dyskusji nad kształtem ruchu związkowego trzeba przede wszystkim określić warunki prawne i polityczne, które zagwarantują ten nader ważny interes socjalistycznego państwa. Podstawowe warunki zawarte są również w porozumieniach społecznych z sierpnia 1980 r. Chodzi tu w szczególności o:

● uznanie społecznej własności środków produkcji,

● bezwzględne przestrzeganie przez ruch związkowy porządku prawnego w państwie, poszanowanie zasad Konstytucji

PRL, uznanie przewodniej roli PZPR w społeczeństwie i kierowniczej w państwie,

● uznanie międzynarodowych sojuszy PRL, działania dla ich umocnienia, prowadzenie działalności międzynarodowej zgodnej z pryncypiami polityki zagranicznej Polski,

● zasady statutowe, struktura organizacyjna i praktyka działania ruchu związkowego muszą gwarantować, że będzie on rzeczywiście ruchem zawodowym, nie pretendującym do odgrywania roli partii politycznej.

Z przeprowadzonych dotychczas rozmów z przedstawicielami wszystkich nurtów ruchu związkowego w Polsce, z doświadczeń lat i ostatnich miesięcy, na plan pierwszy wysuwają się następujące przesłanki polityczne i organizacyjne, których spełnienie warunkować powinno wznowienie działalności związkowej:

Niezbędne jest stworzenie jasnych zasad statutowych, które uniemożliwiają wykorzystywanie ruchu związkowego dla antysocjalistycznej działalności politycznej oraz posługiwanie się szyldem legalnego związku dla osłaniania działalności nielegalnych, kontrrewolucyjnych organizacji antypaństwowych.

Ogół pracowników powinien mieć możliwość korzystania z pełni praw związkowych. Przestrzegana winna być zasada dobrowolności w przynależności do związku zawodowego. Mając jednakże na uwadze szczególny charakter pracy i rodzaj obowiązków służbowych, komitet uznaje zasadność — zgodnie z konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy dopuszczającymi taką możliwość — wyłączenia niektórych grup pracowniczych od zrzeszenia się w związkach zawodowych. Dotyczy to w szczególności pracowników MON i MSW i podległych im zakładów i instytucji oraz niektórych innych grup pracowników państwowych w tym m. in. kadry administracji państwowej, sędziowskiej i prokuratorskiej. Prawa pracownicze tej grupy pracowników winny być zagwarantowane w inny ustawowo zagwarantowany sposób.

Zasadzie, że ruch związkowy wyraża zawodowe i socjalne interesy pracowników, powinny odpowiadać ustawowo określone prawa obywateli do zrzeszenia się w związkach zawodowych, a także prerogatywy i jasno określone obowiązki ruchu zawodowego.

Odrodzony ruch związkowy, bez względu na kształt organizacyjny jaki w przyszłości przybierze, powinien skupiać ludzi pracy niezależnie od ich osobistych zapatrywań i światopoglądu.

Interesy zawodowe są wspólne dla ludzi stojących przy jednym warsztacie pracy. One i tylko one mogą stanowić przesłankę do organizowania się w związki zawodowy. Doświadczenie wskazuje, że scentralizowane związki, których zasadniczymi ogniwami są regiony, a więc związki oparte o strukturę terytorialną — przestają zajmować się sprawami pracowniczymi kosztownymi podstawowymi interesów ludzi pracy. Struktura terytorialna dostosowana jest do działalności politycznej, a nie do obrony interesów pracowników branży czy też grupy zawodowej. Ludzi pracy łączy bowiem w ich pracowniczej roli wspólnota rodzaju lub celu pracy.

Prawo zrzeszenia się różnych grup społecznych w samorządne organizacje rolników, rzemieślników itp. jest jedną z zasad demokratycznego państwa. Charakter reprezentacji interesów tych zawodów winien być zharmonizowany z rodzajem własności środków produkcji, specyfiką pracy, tradycją zrzeszeń i prawem międzynarodowym.

Projekt ustawy o związkach zawodowych, którą uchwalił na Sejm PRL, obejmuje wszystkie podstawowe gwarancje dla samorządności i niezależności ruchu związkowego o jakie występowała klasa robotnicza. Projekt ustawy przewiduje zachowanie prawa do strajku, jako środka ostatecznego. Strajk jednak powinien być dopuszczalny wyłącznie po wyczerpaniu wszystkich innych środków obrony interesów pracowniczych oraz sposobów rozstrzygnięcia konfliktu na drodze rozmów i mediacji. Broń strajkowa nie może być nadużywana, stosowana pochopnie i przy łada okazji. Nie może być miejsca na strajki o charakterze politycznym. Strajk powinien pociągać za sobą odpowiedzialność albo kierownika przedsiębiorstwa lub jego przełożonych, którzy wskutek nieudolności lub złej woli dopuścili do konfliktu, albo też organizatorów strajku, którzy bezpodstawnie sięgnęli po środek ostateczny.

Ustawa o związkach zawodowych powinna uregulować sposób płacenia za strajki. Nie może powtórzyć się sytuacja, kiedy to pracujący utrzymywali strajkujących, a strajkowanie było materialnie równie korzystne jak praca.

Dla socjalistycznego państwa nie jest rzeczą obojętną, z jakimi zagranicznymi

centralnymi związkowymi współpracuje ruch związkowy w Polsce. Związki zawodowe działające w ustroju socjalistycznym nie mogą wiązać się z siłami politycznymi i centralnymi związkowymi, które zajmują wrogie stanowisko wobec socjalistycznej Polski.

W ciągu 37 lat ruchu związkowy w Polsce zdobył bogaty dorobek, również materialny. W toku obecnej dyskusji należy dążyć, aby dorobek ten nie został zaprzepaszczone. Chodzi tu przede wszystkim o bazę sanatoryjną i wypoczynkową, a także sprawdzone wypróbowane formy codziennej działalności socjalnej na rzecz załóg pracowniczych.

Po Sierpniu 1980 roku polski ruch związkowy uległ rozbiću. Przyczyny tego są znane, jakkolwiek często przedstawiano je w fałszywym świetle. Z uznaniem należy odnotować postawę branżowych związków zawodowych, które nie rezygnując z obrony interesów robotniczych w tym trudnym okresie starały się zarazem nie pogłębiać chaosu i unikać wyniszczających gospodarkę strajków. Wiele pożytecznych inicjatyw przejawili związki autonomiczne.

Okres lata 1980 roku przyniósł nowe ważne prądy i zjawiska w życiu związkowym. Na fali wydarzeń tego lata powstał NSZZ „Solidarność”. Ludzie pracy odnieśli się z zaufaniem do nowo powstałego związku zawodowego wiążąc z nim wiele nadziei i oczekiwań. Wkrótce jednak jego kierownictwo przestało się zajmować działalnością związkową i zaczęło narzucać „Solidarności” formułę opozycji politycznej, której destrukcyjna działalność, anarchoizująca życie kraju stała się zaprzeczeniem prawdziwych interesów ludzi pracy.

Trudno jednak obciążać za to odpowiedzialnością szeregowych członków „Solidarności” i wszystkich bez wyjątku jej etatowych funkcjonariuszy. Odpowiedzialność za wypaczenie charakteru Związku i złamanie porozumień sierpniowych ponoszą przede wszystkim ci przywódcy „Solidarności”, a także organizatorzy wrogich ugrupowań politycznych oraz liczni doradcy i eksperci, którzy opanowali poszczególne ogniw kierownicze „Solidarności” i zaczęli wywierać coraz większy wpływ na kształtowanie awanturniczej polityki Związku. Wielu ludzi działało w stanie emocji, inni nie wykazali dostatecznej roztropności. Ten rozdział trzeba zamknąć. Nikt nie może być dyskryminowany ani tym bardziej karany za sam fakt przynależności do jakiegokolwiek legalnie działającego związku zawodowego oraz działalności zgodnej ze statutem oraz z przepisami prawa.

Członkowie każdego związku korzystają ze wszystkich praw do wypowiedzania się w obecnej dyskusji nad przyszłością ruchu związkowego i taką jego przebudową, aby skutecznie służył interesom robotniczym, nie zaś interesom wrogów socjalizmu. Dla każdego, kto chce szczerze działać dla dobra klasy robotniczej i załogi własnego zakładu pracy, otwarta jest droga działalności publicznej. Nie może być jednak powrotu do tej działalności dla osób znanych ze swej destrukcyjnej postawy.

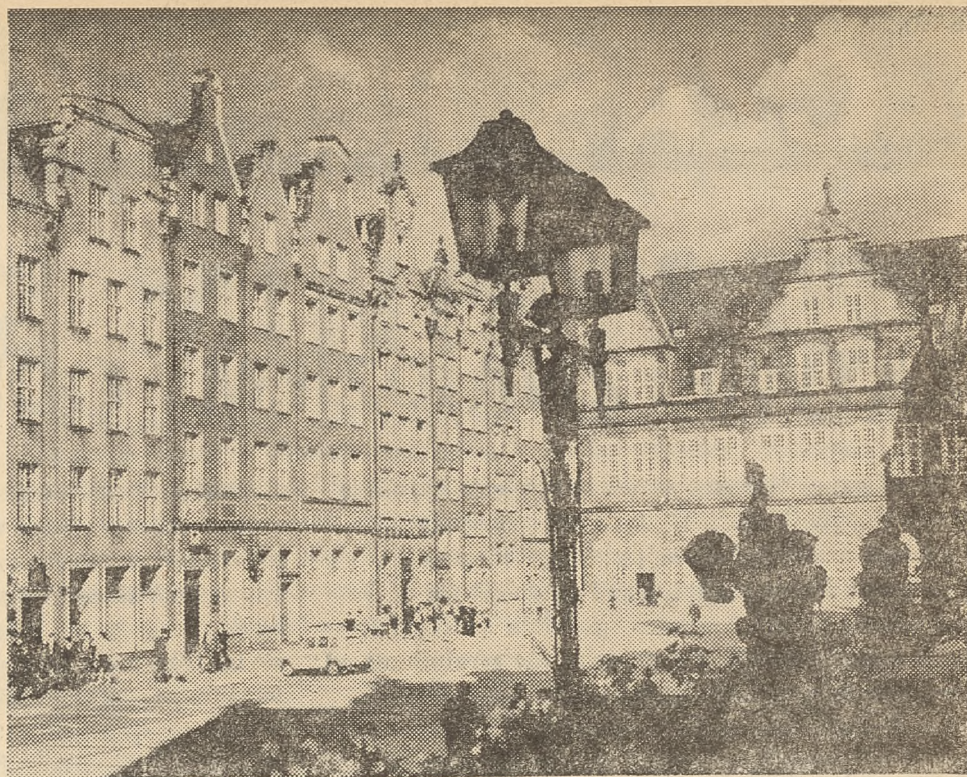
Działalność związkowa stała się po Sierpniu 1980 roku pierwszym doświadczeniem społecznym dla tysięcy młodych obywateli. Ich bezkompromisowość, krytycyzm, dobre intencje przyczyniły się do wielu pozytywnych zmian w naszym kraju. Jednocześnie brak doświadczenia i zapal wielu z nich zostały wykorzystane przez przeciwników socjalizmu. Nie wolno dopuścić, aby to pierwsze doświadczenie pozostawiło w młodym pokoleniu poczucie klęski i rozczarowania. Komitet wyraża przekonanie, że wartościowe cechy młodego pokolenia zostaną w pełni spożytkowane w trudnej codziennej walce o lepsze jutro Polski, również w ruchu związkowym.

Przyszłość odrodzonego ruchu związkowego w naszym kraju rozstrzygać się będzie w fabrykach, instytucjach, zakładach pracy. Narzucanie robotnikom gotowych formuł organizacyjnych jest sprzeczne z pojęciem socjalistycznej przeobrażalności i demokracji. Komitet z uwagą wysłucha głosu tych, którzy tworzą bogactwo narodowe i swą pracą przyczyniają się do wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Opowiadamy się za twórczą, rzeczową dyskusją prowadzoną w warunkach spokoju i poszanowania prawa. Spokój jest niezbędnym warunkiem konstruktywnych rozwiązań. W dyskusji każdy jej uczestnik powinien mówić we własnym imieniu i własnym głosem. Trybuną dla takiej dyskusji mogą być środki masowego przekazu, działające już w większości zakładów, komisje socjalne, organizacje społeczne i polityczne, indywidualne listy i wystąpienia. Głosy zdeklarowanych wrogów socjalizmu i tych, którzy dali się poznać jako zwolennicy konfrontacji, nie są do niczego potrzebne. Każdy jednak głos uczciwego człowieka pracy powinien w tej dyskusji rozlegać się jasno i dobitnie.

DZIEŃ POWSZEDNI GDAŃSKIEJ OŚWIATY

OD 22 STR. I



Fot. Cz. Górski

SWIA. Przez cały okres ferii nauczyciele pełnili dyżury, początkowo całą dobę, aby nie dopuścić do żadnych — przypadkowych czy celowych — zakłóceń na terenie budynków. Chciałbym w tym miejscu podkreślić ogromne zdyscyplinowanie kadry pedagogicznej, dyrektorów szkół, ich poważne podejście do obowiązków, jakie na siebie stan wojenny. Mam tu na myśli przede wszystkim dyżury, ale nie tylko. W szkołach odbywały się różnego rodzaju zajęcia rekreacyjne dla uczniów, organizowano gorące posiłki. Co prawda, nie odnowiliśmy dużej frekwencji uczniów, ale tego nie należy łączyć ze stanem wojennym. Zawsze było tak, że w czasie ferii uczniowie niechętnie przychodzili do szkoły, był może za mało w niej atrakcji...

RED. — Domyślam się, że jako szef oświaty, z konieczności koncentrujący się na problemach makro, wiedzę o szkołach czerpie Pan ze sprawozdań i to po czasie, kiedy jest częściowo zdezaktualizowana, jak to, o czym mówiliśmy...

KURATOR. — Tak ile ze mną nie jest, bywam w szkołach, oczywiście, rzadko, jednak moim obowiązkiem jest nie tyle odwiedzać szkoły — jednostkowe doświadczenie bywa niewystarczające — co uważnie słuchać innych; wizytatorów, pracowników administracji szkolnej, dyrektorów i wreszcie — nauczycieli. Źródłem informacji o szkole są także składane mi na biurku sprawozdania, analizy, oceny, jednak chciałbym zauważyć, że nie są to tak „stare” i nieaktualne materiały, jak Pani sądzi. Stan wojenny zaskoczył wszystkich, ale nie zwalniał z obowiązków. Wyłączenie telefonów to tylko dodatkowa trudność, którą należało szybko pokonać. A ponieważ potrzeba jest matką wynalazków i my opracowaliśmy nowy, zrodzony z potrzeb, system kontaktów z pracownikami oświatowymi i nowe formy informacji. Mianowicie, województwo podzielone zostało na 11 rejonów (plus 4 dla szkół zawodowych), dla każdego wyznaczony został pełnomocnik kuratora, pełniący rolę łącznika z terenem. W rejonach funkcje kierujące przejęli inspektorzy, będący na co dzień w kontaktach z poszczególnymi placówkami. Między rejonami a kuratorium kursowali, dwa razy w tygodniu, pełnomocnicy uprawnieni do podejmowania każdej decyzji. W ten sposób miałem na bieżąco dokładną informację o tym, co dzieje się w terenie i w porę można było reagować na każde zgłaszane uwagi, życzenia, likwidować awarie, pomagać tym, którzy pomocy żądali.

Dziś oceniam, że obieg informacji jest teraz lepszy niż kiedykolwiek, łączność telefoniczna tego rodzaju kontaktów nie zastąpi. Okazją do wymiany informacji są także organizowane tradycyjnie spotkania z kadrą kierowniczą — w województwie, także w rejonach, mam więc „na gorąco” bardzo szczegółowe, rzeczowe raporty o tym, jak funkcjonuje podległe mi gospodarstwo. Proszę tylko nie myśleć, że nie mamy kłopotów i trudności. Nie mówię o tym, ponieważ obowiązkiem władzy jest je likwidować, a nie uskarżać się na los. Powiem tylko, że mamy pełne ręce roboty, tu, w kuratorium nikt nie liczy godzin, pracuje się non stop, jeśli zajdzie potrzeba, to o każdej porze dnia i nocy.

RED. — Rozumiem, że dyscypliną wojskową „zaraziła” się administracja szkolna, co zapewne będzie z pożytkiem dla oświaty. Niemniej, kłopoty szkół to nie tylko materia lecz i duch. Nie tylko dorośli, ale zwłaszcza młodzież ma dziś za sobą ogromne trudności, przeżywa na swój młodzieńczy sposób dramaty, czuje się często zawiedziona, oszukana. A dotrzeć do

niej nie jest łatwo, zaś w Gdańsku te trudności mogą być specjalne. Czytałam w miejscowej prasie, że w wydarzeniach ulicznych 30 stycznia brała udział młodzież szkół ponadpodstawowych. A plotka, mająca wciąż cechy wiarygodności, głosi, że połowa uczniów gdańskich szkół i część nauczycieli siedzi w areszcie. Zaczniemy od plotki...

KURATOR. — Komunikat prasowy odbiegał od prawdy dlatego, że uogólniono jednostkowe przypadki uczestnictwa uczniów w zajściach ulicznych. A było to uczestnictwo — w naszej ocenie — raczej przypadkowe i, powiedziałbym, małe. Jeśli na ponad 1000 placówek oświatowych w zajęciach ulicznych znalazło się kilkunastu uczniów szkół ponadpodstawowych, podległych oświacie (większość z zasadniczych szkół zawodowych), to nie można pisać o uczestnictwie młodzieży w ogóle, bo to jest po prostu nieprawda. Warto natomiast wiedzieć, że wśród zatrzymanych wówczas zdecydowaną większość stanowili uczniowie sprawujący zawsze trudności wychowawcze, z rodzin rozbitych, ze środowisk społecznie zagrożonych. Tym uczniom trzeba pomóc, taka była zawsze i jest dziś, rola szkoły. I w tym kierunku zmierzają wszystkie nasze działania. Rozmawiano z rodzicami uczniów, z nimi także. Odbyły się zebrania zespołów nauczycielskich, zastanawiano się wspólnie, jak uchronić młodych przed niebezpieczeństwem manipulowania nimi z zewnątrz. Powstał też program pracy profilaktyczno-resocjalizacyjnej, zajęto się bliżej uczniami, którzy sprawiają trudności wychowawcze.

Nie aresztowano i nie zatrzymano ani jednego nauczyciela, każdy, kto chce, może to sprawdzić. Krąży też plotki, że członkowie Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania „Solidarności” zostali aresztowani. Wyjaśnię więc, że w całym województwie, na blisko 15 tys. nauczycieli i wychowawców, internowano jedną osobę i to nie za samą przynależność do „Solidarności”. Wszyscy inni pracują w szkołach, co sami mogą zaświadczyć. Nie zamierzamy nikogo dręczyć, odgrywać się, stosować odwetu, co nie znaczy, że zrezygnujemy z wymagań dyscypliny pracy i zgodnej z prawem realizacji zadań szkoły socjalistycznej.

RED. I mnie to ogromnie cieszy, ponieważ plotki o aresztowaniach nauczycieli gdańskich dotarły i do redakcji. To dobrze, że jest inaczej, że rozwiązujecie trudne sprawy w sposób niedrażniący, budzący zaufanie stron. Wróćmy jednak do pytania o sytuację w szkołach, atmosferę pracy. Co robią władze oświatowe, dyrekcje, rady pedagogiczne, aby młodzież mogła spokojnie się uczyć, aby do swoich wychowawców przychodziła z wątpliwościami, rozterkami, aby nie pozostała zagubiona?

KURATOR. — Aby młodzież mogła się uczyć, a nauczyciele pracować — potrzebny jest ład i porządek, dyscyplina. Bez tego nie może być mowy o wychowaniu. Potrzebna jest także integracja w gronie, wspólnota działań zespołu, chęć pomagania sobie w trudnościach, z którymi każdy wychowawca spotyka się na co dzień. W sprawie pierwszej: dzięki wysiłkowi wszystkich — administracji, dyrekcji i nauczycieli — w szkołach panuje dyscyplina i porządek. Mówiłem o tym; dodam tylko, że bardzo dokładnie przestrzegane są wytyczne w sprawie funkcjonowania szkół w okresie stanu wojennego. Zabezpieczono mienie, pieczętiki, wychowawcy starają się być w stałym kontakcie z młodzieżą, nie pozostawiać młodych samym sobie. Z melodramatów, które czytam, wynika, że nauczy-

ciele poczuwają się do odpowiedzialności za młodzież, choć nie zawsze mogą sobie poradzić z wszystkimi problemami.

Tu, na Wybrzeżu, jest szczególna atmosfera, młodzież podlega różnym wpływom, są przypadki wykorzystywania jej do zakazanych prawem działań, namawiania do protestu... Tymczasem nauczyciele odczuwają niedosyt materiałów pomocniczych, informacji, zwłaszcza nauczyciele historii, wychowania obywatelskiego, propedeutyki filozofii, także wychowawcy...

RED. — Co robią władze oświatowe, metodycy, ODN, aby szybko zaspokajać te potrzeby?

KURATOR. — Organizowane są w szkołach różnego rodzaju spotkania z przedstawicielami wojska, z prawnikami — w zależności od potrzeb zgłaszanych przez szkoły i młodzież. W wielu środowiskach tworzy się tzw. banki informacji; np. nauczyciel historii lub prawnik z wykształcenia udziela porad kolegom, wspomaga wiedzę. Do młodzieży dociera się z różnego rodzaju informacjami na apelach, jest czas zarezerwowany na wysłuchanie dziennika radiowego. Prowadzone są dyskusje — trudne, bo padają tzw. kłopotliwe pytania, ale dobrze, że padają. Pomoc organizują też nauczyciele-metodycy, odbywają się konferencje przedmiotowe (do 13 grudnia było ich 416), konsultacje indywidualne i zbiorowe lekcje otwarte (120), przygotowywane są opracowania metodyczne (164). To jednak nie wystarczy, mamy świadomość, że nauczyciel, szczególnie dziś, ma prawo liczyć na bardziej konkretną pomoc. Czynimy wszystko, aby dla tych celów uruchomić bazę poligraficzną. A swoją drogą, z konkretniejszą pomocą przyjąć powinien czasopiśma pedagogiczne, metodyczne. Przydałaby się jakaś wkładka w „Głosie Nauczycielskim” poświęcona problemom filozofii, historii, wychowania obywatelskiego...

RED. — Właśnie taką wkładkę zamierzamy wydawać, na razie o tematyce historycznej.

KURATOR. — Mogę Wam pogratulować pomysłu wydrukowania pełnego tekstu Karty, szkoda, że nie wcześniej. Numer z Kartą został rozchwyty...

RED. — Do Karty jeszcze wróćmy, tymczasem chciałabym postawić tzw. drażliwe pytanie o kadrę. Wiadomo mi, że prowadzone są rozmowy z kadrą kierowniczą i że mają one decydować o tym, kto pozostanie na stanowisku.

KURATOR. — Powiem od razu kto: wszyscy, którzy się sprawdzili w działaniu, którzy swoją postawą ideową nie budzą zastrzeżeń, dobrze organizują proces nauczania i wychowania, dbają o szkołę. Większość dyrektorów, te wymogi spełnia, choć nie wszyscy. Dodam jednak, że będziemy wymagania w stosunku do kadry kierowniczej zwiększać. Przystępujemy obecnie do rozmów z nauczycielami, chcielibyśmy jasno sprecyzować nasze wymagania, a także usłyszeć od nich, jakie mają uwagi, opinie, jak widzą siebie w szkole, w której zobowiązani są realizować program nauczania i wychowania. Słowem — chcemy bliżej się poznać. Taka ocena kadry jest potrzebna, rzecz w tym, aby była to ocena pełna, sprawiedliwa, choć nie ukrywam, że nie będzie łatwa, istnieją przecież rozłamy w gronach i bardzo różne poglądy na cele wychowania. Chciałbym jednak podkreślić, że w tym trudnym przedsięwzięciu przyświeca nam jeden cel: ocena nie może powodować dalszych rozłamów, bo zależy nam na jednoczeniu ludzi, nie chcemy nikogo niszczyć, nie jest to okazja do odwetu. Ci, którzy już byli oceniani, mogą zaświadczyć, że nikt nie ma zamiaru szkodzić komukolwiek. Oczywiście, oceny dotyczą także postaw,

każdy zatem sam musi określić siebie jako wychowawcę, realizujący program szkoły socjalistycznej. Taka samoocena również jest dziś potrzebna obu stronom.

RED. — Skoro mowa o kadrze, czy myśli się również o jej dniu powszednim, troskach z zaopatrzeniem itp. Co się robi aby pracownicy korzystali z uprawnień socjalnych? Dotychczas władze wyręczał w tych sprawach ZNP.

KURATOR. — U nas wyglądało to może trochę inaczej niż gdzie indziej, w październiku 1981 roku utworzony został przy kuratorium Zakład Usług Socjalnych, od stycznia bieżącego roku działa już pełną parą. Podlegają mu wszystkie sprawy socjalne, łącznie z załatwieniem spraw mieszkaniowych. W szkołach pracują komisje socjalne, one czuwają nad prawidłowym podziałem różnego rodzaju świadczeń pracowniczych. Chcemy nie tylko sprawiedliwie dzielić fundusze, które mamy, ale czynimy też starania o dodatkowe dotacje na zapomogi dla emerytów i młodych małżeństw oczekujących na przydział mieszkań. Zakład Usług Socjalnych jest, oczywiście, wciąż w „rozruchu”, chcemy to przyspieszyć, przydałby się w tym dziale radca prawny, z którego pomocy korzystaliby wszyscy pracownicy oświaty. Poważnie już myślimy o organizowaniu wczasów sezonowych, wycieczek. Wszystko to jest możliwe, chociaż ceny usług rosną i trzeba będzie zrezygnować z komfortowych warunków wypoczynku i turystyki. Nauczyciele zresztą do komfortu nie zdążyli przywyknąć, więc też dużego zawodu nie będą.

RED. — Na zakończenie naszej rozmowy wróćmy do Karty. Drukujemy jej tekst dwukrotnie w 1 i 3 numerze, po raz drugi na wyraźne życzenie Czytelników. Macie już orientację w tym, jak nowa Karta została przyjęta w szkołach. Interesuje nas ta opinia.

KURATOR. — Poza wkładką w „Głosie” nauczyciele otrzymali także tekst przez nas powielony, niestety, w małym nakładzie. Trafiliście więc w dziesiątkę, publikując Kartę, jest bowiem ważne, aby wszyscy zapoznali się z jej treścią. Zaleciliśmy radom pedagogicznym, aby omówiły Kartę na posiedzeniach. Tak też się stało. A opinie? Mówiąc w dużym skrócie: pozytywne. Nauczyciele zadowoleni są zwłaszcza z rozstrzygnięć dotyczących spraw placowych, bo jest to zgodne z ich życzeniem, także emerytalnych, odznaczeń, nagród itp. Na przykład w gminnej szkole w Gniewie kadra nauczająca jest usatysfakcjonowana zapisami w Karcie. Zgłosili postulat, aby jak najszybciej ujrzały światło dzienne przepisy wykonawcze. Pozytywnie przyjęto Kartę w Pucku, gdzie większość nauczycieli należała do „Solidarności”.

Zgłaszane są także obawy. O los Karty, jeśli przepisy wykonawcze wypaczą jej sens. A tak bywało w przeszłości. Warto więc do tej sprawy wracać na łamach „Głosu”.

RED. — Będziemy to czynić, temat ten znajduje się w planach redakcji. Można więc powiedzieć, że przewidzieliśmy odczucia nauczycieli.

Dziękuję za rozmowę.

MARIA RYBARCZYK

CZAS REFLEKSJI

MOŻE RAZEM ŁATWIEJ ZNAJDZIEMY ODPOWIEDŹ

Pamiętamy wszyscy te pełne napięcia tygodnie i dni ubiegłego roku, kiedy miotani między nadzieją a zwiątpieniem pytaliśmy z coraz bardziej narastającą trwogą: I co dalej? Co przyniesie jutro? Trzynasty grudnia zamknął ten etap naszej historii. Ale przecież nie zwolnił nas od dręczących pytań. Po szoku nastął czas refleksji. Dziś obolali, rozgoryczeni wspólną przecież porażką, próbujemy szukać na nie odpowiedzi.

Czy musiało dojść do tak dramatycznego finału? Czy nie było innego wyjścia? Dlaczego ten wielki zryw społeczeństwa, wyrosły z sierpniowego buntu przeciwko złu i nieprawości, ten entuzjazm, z jakim przystępowaliśmy do naprawy Rzeczypospolitej, wykruszał się w lawinowo narastających konfliktach, chaosie, niemożności? Kiedy nastąpił ów moment, „błąd w sztuce”, od którego zaczęliśmy

zbaczać ze wspólnie przecież obranej — i przez społeczeństwo, i przez władzę — drogi porozumienia narodowego? Kiedy i jakie popełniono błędy? Co sprawiło, że zanikała wola, by dogadać się, jak Polak z Polakiem? Co złożyło się na taki, a nie inny przebieg wydarzeń? Zła wola? Niedoświadczenie? Brak realizmu? Nietolerancja, zacietrzewienie? Nieumiejętność myślenia kategoriami interesów kraju?

Nie są to sprawy łatwe. Prawda o tym okresie ma różne, dyktowane emocjami, odcienie, koloryt, zabarwienie. Ale przecież musimy wszyscy, każdy z nas, uparcie poszukiwać odpowiedzi na te pytania. Na pewno zaś nie może przejść obok nich obojętnie żaden nauczyciel-wychowawca. Zwyczajnie — pomocy w dojściu do prawdy oczekuje od nas młodzież. Dlatego proponujemy

Wam, Czytelnicy, udział w wymianie opinii i poglądów na ten temat. Będziemy zamieszczać Wasze wypowiedzi pod wspólnym tytułem: „Czas refleksji”. Może razem, w toku dyskusji, będzie łatwiej znaleźć odpowiedź. Czekamy więc na Wasze listy.

Wszystkim nam jest to potrzebne. I nie tylko dlatego, by ocenić, podsumować miniony etap. Przede wszystkim po to, by wyciągnąć wnioski na swój indywidualny i na zbiorowy użytek, z myślą o przyszłości. Wszak stan wojenny to sytuacja przejściowa. Żadnego z polskich problemów nie można na dłuższą metę rozwiązać przemocą. I władze — jak powiedział Wojciech Jaruzelski — mają pełną tego świadomość. Więc nadejdzie pora normalizacji. Rzecz w tym, abyśmy ów etap rozpoczęli mądrzejsi, dojrzalsi o zdobyte doświadczenia, abyśmy unikając popełnionych błędów potrafili skutecznie kontynuować zahamowane stanem wojennym dzieło demokratyzacji życia społecznego i politycznego, abyśmy potrafili bezkolizyjnie wkroczyć w okres prawdziwego ludowładztwa, z pożytkiem dla kraju, dla nas wszystkich.

TRUDNE PYTANIA

W ydarzenia ostatnich miesięcy nie przeminęły bez śladu w psychice zarówno nauczycieli jak i uczniów. Ale przyczyn wszystkich niekorzystnych zjawisk, które ostatnio wystąpiły w szkołach, szukałbym wcześniej, w tym, co działo się na długo przed sierpniem 1980 roku. Rzecz w tym, że długie lata uprawialiśmy w szkole nauczanie typu dogmatycznego. Podawało się pewne stereotypy: ci są dobrzy, a ci źli, to należy chwalić, tamto ganić. Wszystko było w kontrastowych kolorach: albo białe albo czarne. Nauczyciel dyktował — kto tam by dyskutował, a jeśli nawet, to na ogół tak się kierowało dyskusją, aby końcowy wniosek był taki, jaki powinien być — zaś uczeń uczył się na pamięć i im dokładniej tę papkę zreprodukuje, tym lepszy dostał stopień. Uczeń wiedział więc, że oficjalnie, na lekcji należy zachwycać się „Panem Tadeuszem” (choćby poemat ten nudził go śmiertelnie), że należy krytycznie wyrażać się o wyzysku człowieka w kapitalizmie (choć prywatnie marzył o letnim wyjeździe „na saksy” do tej właśnie strefy).

Tak więc klepał na lekcji bezmyślnie stereotypami, ale dostawał piątkę, i coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że istnieją dwie prawdy: jedna — oficjalna, druga — na prywatny użytek. I jeszcze jedna — pojmował: w szkole się nie dyskutuje, w szkole się uczy (ilu nauczycieli wprost tak mówi).

Więc nie dziwnego, że po przełomie sierpniowym, najpierw nieśmiało, potem coraz intensywniej zaczęto wołać: nauczyciel nie może mówić prawdy! Pojawilo się hasło: „Żądamy niezależności w naświetlaniu faktów historycznych”!

I choć nikt formalnie nie odwołał obowiązku interpretowania faktów zgodnie z sugestiami programu nauczania, to faktycznie nauczyciel uzyskał właściwie nieograniczoną swobodę w omawianiu poszczególnych zjawisk i wydarzeń. Nic więc dziwnego, że co ambitniejszy nauczyciel, zwłaszcza młodszy, za punkt honoru postrzymywał sobie „podawanie prawdy”. Ale co to jest prawda? I najważniejsze — jak do niej dojść?

Przykładowo: — prawda o Piłsudskim. Aby na to pytanie odpowiedzieć, nauczyciel musiałby sięgnąć do źródeł historycznych, powertować w starszych i nowszych opracowaniach, dokonać analizy różnych wydarzeń i w oparciu o to wszystko stworzyć syntezę tej postaci.

Ile na to potrzeba czasu? O wiele prościej było sięgnąć do jednego z licznych opracowań, które w ubiegłym roku masowo pojawiały się w różnych gazetkach, biuletynach i innych tego rodzaju materiałach. Tam przecież wszystko było napisane — prosto, krótko i jednoznacznie. Czy jednak każdy nauczyciel, czytający te opracowania, zastanawiał się nad tym, czy to, co tam napisane, na pewno jest prawdą? Podejrzewam, że nie, że informacje te często przyjmowano „na wiarę”, bo wystarczyła firma, pod którą wydawnictwa te się ukazywały.

Albowiem wiarygodna informacja niekoniecznie musi być prawdziwa. I odwrotnie — bywa i tak, że prawdziwa informacja nie zawsze uznawana jest za wiarygodną. Zgodnie ze znaną tezą McLuhana, ważniejszy jest sam nośnik przekazu od treści komunikatu. Czyli wiarygodność zależy przede wszystkim od tego, kto mówi a potem dopiero, co mówi.

U nas, niestety, jeszcze grubo przed Sierpniem, oficjalne źródła informacji utraciły w społeczeństwie wiarygodność. A że człowiek musi mieć jakieś oparcie, musi komuś wierzyć, obdarzano zaufaniem nowe siły, których przewaga wynikała stąd, że obnażyły wszystkie słabości oficjalnej propagandy oraz z nieustannego, bardzo głośnego (czasem wręcz hałaśliwego) deklarowania chęci kierowania się w swoim postępowaniu właśnie prawdą, wyłączenie prawdą.

Więc niejeden nauczyciel uwierzył temu, co ukazywało się w różnego rodzaju materiałach powielonych. Szkoda tylko, że uwierzył bezkrytycznie. Czy jednak nie wychodzą tu na jaw pewne błędy w kształceniu nauczycieli? Czy nie jest przypadkiem tak, że bardzo często w uczelniach pedagogicznych (i w innych zapewne też...) podaje się studentom gotowe informacje bez dogłębnej i — co najważniejsze — wielostronnej ich analizy? Czy jest zjawiskiem powszechnym wdrażanie studentów do umiejętności poszukiwania argumentów, do krytycznego analizowania wydarzeń i faktów?

Nauczyciel, który opanował tego rodzaju umiejętności, powinien być dostrzec, że tej nowej „powielaczowej” informacji, jaką rozpowszechniano w ubiegłym roku — tej, o której mówiono, że jest jedynie „prawdziwa” — można postawić dokładnie te same zarzuty, które formułowano pod adresem oficjalnej interpretacji zawartej w podręcznikach. A mianowicie jednostronność i tendencje do przemilczania faktów niewygodnych zaś wyolbrzymianie innych, wygodnych dla uzasadnienia haseł i idei, które nadawca informacji chciał propagować. Albowiem każdy fakt ma swoje uwarunkowania oraz zależności społeczno-polityczne i nie można go interpretować w oderwaniu od podłoża, na którym wyrósł. Nie ma faktów i wydarzeń abstrakcyjnych, ich wyjaśniania dokonuje

się zawsze z jakiegoś politycznego, ideologicznego, społecznego punktu widzenia.

Ale z moich doświadczeń i obserwacji środowiska szkolnego wynika, że wielu nauczycieli nie zdawało sobie z tego wszystkiego sprawy. I w tym (choć nie tylko) upatruję główną przyczynę chaosu ideologicznego i politycznego, jaki zaplanował w naszych szkołach (niektórych, bo w części szkół nie było i pewnie nadal nie ma żadnego celowego wychowania ideowego i politycznego).

Nie zlikwidowano, niestety, dogmatyzmu i schematyzmu, tak charakterystycznych od lat dla naszych szkół — tyle, że z jednej skrajności popadnięto w drugą. Zamiast więc dotychczas przekazywanych dogmatów (np. o sile partii, która reprezentuje robotników, a której przywódcy nigdy się nie mylą), stworzono nowe (np. o sile Związku, który, oczywiście, jest reprezentantem klasy robotniczej i który, rzecz jasna, zawsze ma rację).

Więc jeśli tylu reprezentantów mają robotnicy i każdy mieni się ich autentycznym obrońcą, to dlaczego jest tak źle — zapytywał młody człowiek i... głupiał do reszty.

Mało tego — pojawili się w naszych szkołach połał się Boże „odnowiciele”, którzy zaczęli tworzyć różnego rodzaju uczniowskie ruchy odnowy, niezależne (Od kogo? Od nauczycieli? Od rodziców?) samorządy i harcerstwo. Zjawisko to samo w sobie nie byłoby złe, oświadczyć twierdząc, że przydałoby się faktycznie odnowić życie wewnętrzne naszych szkół — za mało tam jest autentycznego partnerstwa, życzliwości i wyrozumiałości a za dużo mentorstwa, pokrzykiwania a przede wszystkim prowadzenia za rękę zamiast samodzielnego dochodzenia do wiedzy.

Ale nie o taką odnowę chodziło reformatorom z 1981 roku. Głosili, że szkoła kłamie, że więc trzeba prawdy poszukiwać, że teraz my będziemy sami decydować o tym, jakie święta obchodzić, jaką lekturę czytać i w ogóle, co robić na lekcjach.

Pojawiły się wreszcie — co było szczególnie niebezpieczne — ostre podziały między nauczycielami. Oto jedni z nich udekorowani opaskami strajkowymi a drudzy prowadzili normalne lekcje; pytali, wymagali, oceniali. Którzy z nich mieli większą szansę na sympatię i uznanie u młodzieży? Bydgoszcz to prowokacja i chamstwo ze strony milicji i rządu — grzmiał na lekcji nauczyciel, poczem szedł usatysfakcjonowany na przerwę a do klasy wchodził jego kolega i zaczynał od tego samego — Bydgoszcz to prowokacja i chamstwo Rulewskiego oraz spółki. I też opuszczał klasę dumny ze swej działalności wychowawczej. A w klasie zostawał niedoświadczony, nieustabilizowany ideowo młody człowiek, coraz bardziej w tym wszystkim pogubiony, rozdarty wewnętrznie, sfrustrowany.

I do tak psychicznie rozbitej młodzieży nauczyciel wrócił 4 stycznia w nowej sytuacji społeczno-politycznej. I teraz jest szczególnie uważnie obserwowany przez młodzież, a każde jego słowo dokładnie analizowane.

Co robić w takiej sytuacji? Jak się zachować? Ciężko o jednoznaczną odpowiedź. Jedno jednak wiem — milczenie będzie poprostu zwykłym kapitulancstwem. Ale rozmawiając, trzeba zachować twardość.

Nauczyciel w swych poglądach musi być jednolity i jednoznaczny. A jeśli je zmienia, to z przekonujących a nie koniunkturalnych przyczyn. Nie można bowiem zmienić poglądów od nową. A są tacy nauczyciele, którzy w latach siedemdziesiątych z największą gorliwością i przejęciem mówili o partii i jej przywódcach. Po Sierpniu nagle zaczęli się popisywać przed młodzieżą totalną krytyką tejże samej partii, jednocześnie afirmując bezkrytycznie każde antypartyjne i antyrządowe hasło. I spodziewam się, że teraz zaczną na lekcjach stawiać pomniki Jaruzelskiemu i wojsku! Czy takich nauczycieli można nazywać wychowawcami?

Kiedy więc nauczyciel zachowuje twardość wobec uczniów? Wydaje mi się, że wtedy, gdy potrafi utrzymać ten tak potrzebny do całościowego ogarnięcia zjawiska dystans, gdy ma własne zdanie, gdy potrafi je ugruntować racjonalnymi a nie emocjonalnymi przesłankami. (Uświadamiając — przykładowo — uczniom, że udzielanie lub wstrzymywanie pomocy gospodarczej zależy nie od sentymentu lub sympatii do Polaków, lecz wyłącznie od polityki danego państwa w stosunku do Polski i do socjalizmu jako ustroju).

Szacunek wzbudził też ten nauczyciel, którego stać będzie na krytyczny a nie bałwochwalczy stosunek do organizacji (związku, partii), której hasła popiera, gdy potrafi powiedzieć — jestem za organizacją, do której należę, popieram jej program, ale krytycznie oceniam wystąpienie lidera „x” albo konkretną daną decyzję.

Ci nauczyciele, którzy taką właśnie postawę zawsze zachowywali — zdecydowaną, popierającą, ale i krytyczną w odniesieniu do konkretnych, jednostkowych spraw — ci nigdy nie znaleźli się w kłopotliwej sytuacji wobec swoich wychowanków.

Ale, aby mieć taki właśnie stosunek do rzeczywistości, trzeba interesować się sprawami społeczno-politycznymi, trzeba nieustannie wzbogacać swoją wiedzę. Unikanie się wtedy formułowania naiwnych poglądów, z których trzeba się następnie wycofywać, unikanie się zaślepienia a potem rozczarowania.

I ta właśnie świadomość konieczności ciągłego wzbogacania i poszerzania własnej wiedzy społeczno-politycznej powinna nieustannie towarzyszyć nauczycielowi — każdemu, nie tylko temu od nauk politycznych i historii. Bo jedynie ten nauczyciel jest wychowawcą, który nie tylko przekazuje wiedzę o cosinusach i o cieczech, lecz który kształtuje osobowość uczniów.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

JACY

WŁAŚCIWIE JESTEŚMY

W ydarzenia polskiego lata 1980 roku były świadectwem nadziei na lepsze, na szczęśliwsze ułożenie naszego losu narodowego. Wydawało się wówczas, że potrafimy się dogadać, jak „Polak z Polakiem”. Niestety... stało się inaczej. Któż wtedy, w sierpniu, przewidywał, że nastąpi 13 grudnia. A jednak została wpisana w najnowszej historii Polski ta konieczna, ale jednocześnie dramatyczna data.

Bo przecież cokolwiek by się nie powiedziało, to jednak jest rzeczą smutną, nad wyraz bolesną, że oto naród — usytuowany w środku Europy, po 37 latach istnienia niepodległego państwa — znalazł się w stanie wojennym. I niedoparcie nasuwa się pytanie: czy istotnie data 13 grudnia musiała być wpisana w naszą historię? Czy nie było innego sposobu naprawy Rzeczypospolitej? Dlaczego zamiast zgody zaplanowały niekończące się spory, kłótnie, waśnie? Czy były możliwości pojednania, podania sobie ręki? Z pewnością te i inne pytania nurtują dziś wielu Polaków. I niewątpliwie wymagają one rzeczowej, rzetelnej odpowiedzi. Za wszystkich zdarzeń i faktów, które miały miejsce od sierpnia 1980 do 13 grudnia 1981 roku musimy wyciągnąć właściwe wnioski dla naszej generacji i dla przyszłych pokoleń. Myślę, że zasadniczym, wprost niezbędnym warunkiem wejścia na szeroki gościniec zdrowego rozwoju narodowego jest dokonanie dogłębnej analizy tego, co doprowadziło do ogłoszenia stanu wojennego. W tym rozrachunku z powojenną przeszłością musi być dokonana prawdziwa ocena wszystkich „zakrętów” naszej najnowszej historii. Jeśli tego nie uczynimy, jeśli nie potrafimy wyciągnąć wniosków ze wszystkich tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w naszych najnowszych dziejach, to znowu za lat kilka możemy być świadkami kolejnego kryzysu.

Co więc powinniśmy robić teraz, w tym niezwykle trudnym i złożonym okresie, aby wyprowadzić nasz kraj możliwie jak najszybciej na szlak autentycznej odnowy? Na tak postawione pytanie można różnie odpowiadać. Wydaje się, że jednym z podstawowych warunków wyjścia z obecnego zakrętu dewastacji powinna być głęboka troska wszystkich Polaków o to, aby jak najszybciej zaplanowała zgodę w ojczyźnie.

Ta właśnie sprawa jest obecnie najważniejsza. Nie wnikając w złożone warunki, trzeba wyraźnie stwierdzić, że jesteśmy dziś społecznością narodową nad wyraz podzieloną. Co zatem należy czynić, aby sukcesywnie budować zgodę w domu ojczyzny?

Otóż, wydaje mi się, że muszą nastąpić poważne przemiany w relacji pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Chodzi po prostu o zrozumienie faktu, że nasód może się prawidłowo rozwijać tylko w ramach własnego państwa. Dlatego też narody uciskane zawsze walczyły o swój byt niepodległy, aby mogły normalnie żyć. Szczególnie wymownym tego przykładem są dzieje naszego narodu. Przecież dla wielu generacji Polaków właśnie walka stawała się głównym sensem życia. I z tego faktu należy zdawać sobie sprawę.

Mówiąc o samouku i trosce o własne państwo, nie twierdzę oczywiście, że w każdym okolicznościach państwo jako instytucja ma rację. Śledząc choćby historię naszego narodu, można by znaleźć liczne przykłady uzasadnionych pretensji i żądań do państwa. Również w Polsce Ludowej — mimo diametralnej zmiany stosunków społeczno-politycznych — wystąpiło wiele błędów i deformacji. Ale czy może to usprawiedliwiać odrzucenie państwa? Należy pamiętać o tym, na co wskazywał swego czasu angielski mąż stanu, Burke, że „o ułomnościach swego państwa powinno się mówić tak, jak o ranach wielkiego ojca”. Warto się przede wszystkim zastanowić, jak my mówimy na co dzień o naszym państwie? Czy rzeczywiście mówimy o nim z troską? A co ważniejsze, jak dbamy na co dzień o jego dobro? Czy przypadkiem nie zbyt pochopnie wydajemy sąd typu: „my” i „oni” rządzący, stawiając się tym samym po obu przeciwnych stronach?

Te i inne pytania muszą sobie dziś postawić wszyscy Polacy. Musimy uzmysłowić sobie, że państwo stanowi niezbędny warunek zdrowego rozwoju narodowego, że jego siła — najszerzej pojęta — zależy nie tylko od rządzących, ale może głównie i przede wszystkim od całego narodu.

Myślę, że upowszechnianie, ugruntowywanie tej prawdy należy dziś do szczególnie ważnych obowiązków każdego nauczyciela polskiego. Ponadto my, wychowawcy, powinniśmy sobie zdawać sprawę z wielowarstwowości naszego patriotyzmu. Dzieje Polski przez długie lata ugruntowały niemal powszechne przekonanie, iż podstawowym obowiązkiem obywatelskim jest biec się o niepodległość. Bohaterem stawał się żołnierz, konspirator, powstaniec, a nie człowiek mozolnej pracy. I trudno się temu dziwić, jeśli się zważy, że historia naszego kraju — mówiąc słowami Heinego — „była nieustannym szeregiem mieczów i stukotem konskich kopyt”. W tych właśnie warunkach, tj. w okresie zaborów, ukształtowało się permanentne dążenie do walki o niepodległość. To było znamię polskiego patriotyzmu. Ale jednocześnie — w tych szczególnych warunkach — nie mogły rozwijać się takie cechy obywatelskie, jak wytrwałość, rzetelność w wykonywaniu obowiązków, systematyczność itp. A ponadto ciągnęła walka z państwem zaborczym ukształtowała u nas odruch niechęci do państwa w ogóle.

Patrząc więc w przeszłość, wypada stwierdzić, że wyżyłaby ona piękne cechy polskiego patriotyzmu. Z drugiej wszakże strony musimy dziś dostrzegać w nim wiele ujemnych składników. W jednym z dzieł pedagogicznych, wydanych po pierwszej wojnie światowej, czytamy: „Patriotyzm nasz ma do pewnego stopnia charakter ekstatyczny. Uwieramy się w siebie, niby w lśniący purpura i złotogłowiec płaszcz królewski podczas chwil uroczystych, gdy zaś nastąpi dzień powszedni kurczymy się duchowo i wtedy nasz patriotyzm przybiera charakter powierzchowny, zdawkowy”.

Trudno przesądzać, ale wydaje się, że powyższa charakterystyka w dużym stopniu zachowała swoją aktualność po dziś dzień. Ma z pewnością wiele racji K. Koźniewski, pisząc: „Polak jest ciągle jeszcze złym obywatelem w czasie pokoju, choć wspaniałym patriotą w czasie wojny”. Czy obecnie wszyscy rozumiemy, że najlepszym i właściwym jedynym sprawdzianem współczesnego patriotyzmu Polaków jest rzetelna i solidna praca? Warto to pytanie częściej stawiać na lekcjach, powodować refleksje w umysłach wychowanków. Ponadto, myśląc o naprawie Rzeczypospolitej, warto też zwrócić uwagę na tzw. charakter narodowy Polaków. Trzeba powiedzieć otwarcie, że mamy w tym względzie wiele mankamentów. Już Jan Długosz, w swoich kronikach, odnotował: „Jakkolwiek różne narody odznaczają się tak rozmaitymi przymiotami, jak i wadami, to naród Polaków uważany jest za skłonniejszy do oszczerstw i zazdrości, niż do czego innego, a umysły Polaków uchodzą za najbardziej chętne do występku”. Być może Długosz patrzył zbyt krytycznie na naród, może jego ocena jest przejawem uprzedzenia, ale z drugiej strony nasuwa się pytanie, czyżby ten wnikliwy obserwator, dobrze znający dzieje, mógł mylnie wyrokować? Wiedzieć miał sporo dowodów po temu, aby wydać taki, a nie inny osąd.

Przed niespełna sześciu laty nasz wielki uczyony, doktor medycyny, filozofii, psychologii i psychologii, Kazimierz Dąbrowski tak schraکتoryzował Polaków: „Są psychicznie labilni, to znaczy bardzo chwiejni, nieobliczalni w swoich reakcjach, dlatego tak trudno nimi rządzić, tak trudno u nich o rozsądną i akceptowaną powszechnie dyscyplinę społeczną”. W moim przekonaniu ta opinia profesora wyraża trafną ocenę nas, Polaków. Powinna stać się ona dziś drogowskazem w naszym codziennym, narodowym postępowaniu.

Tymi kilkoma uwagami z pewnością dalece nie wyczerpujemy sprawy, sygnalizując bardzo ważną problematykę. Szczególnie dziś stała się ona niezwykle aktualna. Myślę, że wnikiwsza autorefleksja o państwie, o naszym patriotyzmie i o cechach narodowych mogłaby znacznie ułatwić nam osiągnięcie wzajemnego porozumienia, wchodzenia na drogę zgody narodowej.

W moim głębokim przekonaniu są to sprawy dziś bardzo istotne, godne głębszej refleksji każdego Polaka. A w wychowaniu nabierają one szczególnego znaczenia. Nie sposób przecież mówić o wprowadzeniu naszego kraju na szeroki gościniec rozwoju, jeśli młode pokolenie Polaków nie będzie poprawnie rozumiało istotę państwa, narodu, złożoności własnego patriotyzmu, jego implikacji historycznych i współczesnych. Rzecz oczywista, że w takiej edukacji szczególnie wielką i odpowiedzialną rolę mają do spełnienia nauczyciele. Szczerze wierzę, że polscy pedagodzy podejmą to wielkie dzieło edukacyjne.

STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

W RESORCIE OŚWIATY I WYCHOWANIA SPOTKANIE Z MINISTREM

23 lutego bieżącego roku odbyło się w resorcie oświaty i wychowania spotkanie ministra, Bolesława Farony z kierownikami czasopism pedagogicznych i oświatowych. Mówiono o sprawach związanych z reaktywaniem działalności tych czasopism, jak również aktualnych problemach oświaty, szkoły i nauczycieli. „Głos Nauczycielski”, uczestniczący również w tym spotkaniu, odnotował te wypowiedzi szefa resortu, które szczególnie mogą zainteresować naszych czytelników.

● Mówiąc o roli i zadaniach czasopism pedagogicznych, minister stwierdził między innymi, iż powinny one podejmować na swoich łamach te wszystkie kwestie, które rozwiązywać muszą nauczyciele poszczególnych przedmiotów nauczania, w szczególności zaś polonistę i historycy. Czasopisma te muszą tkwić w realiach szkoły, być blisko autentycznych potrzeb nauczycieli, podejmować tematy potrzebne, inspirować do twórczego myślenia i działania. Będzie to możliwe, jeśli specjaliści z tych czasopism nie będą unikać wizyt w szkołach i pokojach nauczycielskich. Bowiem tylko szeroka wymiana poglądów, opinii komitetów i kolegów redakcyjnych czasopism pedagogicznych z czytelnikami służyć może najlepiej ich profilowaniu i doskonaleniu.

● W dalszym ciągu swego wystąpienia Bolesław Faron poinformował o pracach podejmowanych przez resort oświaty i wychowania w ostatnim okresie, przypomniał o wydanych dekretych, zarządzeniach i wytycznych w sprawie organizacji pracy szkół w okresie stanu wojennego, w sprawie doskonalenia nauczycieli w stanie wojennym, w sprawie egzaminów do wszystkich typów szkół średnich, wytycznych w zakresie pracy ideowej z młodzieżą w drugim półroczu, zapoznał też z poczynaniami resortu z racji wprowadzenia Karty Nauczyciela.

● Nad Kartą Nauczyciela minister zatrzymał się dłużej. Poinformował, że od kilku już tygodni działa w resorcie, powołany zarządzeniem wewnętrznym ministra oświaty i wychowania zespół roboczy do przygotowania przepisów wykonawczych do tej ustawy. Wspomniał, iż zespół przysłał następujący tryb pracy:

— Kolejne projekty przepisów wykonawczych przesyłane są do uzgodnień z zainteresowanymi departamentami i wnoszone na posiedzenia zespołu wraz z uzupełnieniami, poprawkami, bądź rozbieżnościami, do rozstrzygnięcia.

— Wynegocjowaną wersję projektów przepisów zespół wniesie na Prezydium Kolegium lub na posiedzenie kierownictwa, do zatwierdzenia.

— Zatwierdzony projekt z pismem przewodnim ministra kierowany jest do uzgodnień międzyresortowych, a w przypadku projektu rozporządzenia przedkładany także do konsultacji Biura Prawnego Urzędu Rady Ministrów.

— Po uzgodnieniu uwag zgłoszonych przez resorty, ewentualnie Biuro Prawne Urzędu Rady Ministrów, zespół przygotowuje tekst do przedstawienia przez ministra sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania.

— Po uzyskaniu stanowiska Komisji Oświaty i Wychowania, minister podpisuje i wydaje akt prawny do realizacji.

Do 10 lutego bieżącego roku — powiedział B. Faron — Prezydium Kolegium zatwierdziło cztery projekty. Wystała została też pierwsza projekty do uzgodnień międzyresortowych oraz do sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania.

Przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela — stwierdził minister Faron — będzie łącznie 33. Pierwsze przepisy, dotyczące będą: Art. 4, ust. 1: „Zasady współdziałania administracji państwowej ze związkami zawodowymi, zrzeszającymi nauczycieli” (30 czerwca 1982). Art. 6, ust. 2: „Rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie oceny pracy nauczyciela” (10 kwietnia 1982). Art. 7, ust. 3: „Zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole” (10 kwietnia 1982). Art. 8, ust. 3: „Rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie wykazu stanowisk w organach administracji państwowej oraz w innych organach nadzorujących szkoły, których zajmowanie wymaga kwalifikacji pedagogicznych, w sprawie zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego oraz zakresu obowiązków i uprawnień nauczycieli sprawujących nadzór pedagogiczny” (30 marca 1982). Art. 9, ust. 2: „Rozporządzenie w sprawie kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia” (10 kwietnia 1982).

Do 30 czerwca 1983 roku ma być gotowe „Rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw społecznych w sprawie zasad porównywania poziomów średnich wynagrodzeń nauczycieli i pracowników inżynieryjno-technicznych, zatrudnionych w przemyśle”. Resort współdziała w opracowaniu tego aktu prawnego.

Słowem — stwierdził minister — zrobimy wszystko, aby wszystkie akty wykonawcze do Karty Nauczyciela ukazały się w przewidzianym terminie. Są one opracowywane przez kompetentny zespół ludzi i dyskutowane z posłami a sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Resort dysponuje szczegółowym harmonogramem opracowywania aktów wykonawczych i może go uściślić zainteresowanym.

Chciałbym również odwołać się do opracowywania aktów wykonawczych, nie działamy w próżnię, w klasie ministerialnych gabinetów. Problemy są dyskutowane w środowisku nauczycielskim.

● Chciałbym też przypomnieć, że Sejm podjął uchwałę o odstawieniu od reformy strukturalnej. Tak więc obowiązują nas szkoły ośmioletnie, a następnie młodzież rozpoczyna naukę —

po zdaniu egzaminu — bądź w liceach ogólnokształcących, bądź w trzyletnich zasadniczych szkołach zawodowych, czteroletnich liceach zawodowych lub pięcioletnich technikumach.

Coraz częściej mówi się u nas o problemach liceów zawodowych. Po prostu, ten typ szkoły spotyka się z coraz większą krytyką. Zastanawiamy się nad rozwiązaniem tego problemu. Oczywiście, nadal pracujemy nad zmianami programowymi. Inicjatywy w tym zakresie, zgłaszane między innymi przez nauczycielskie związki zawodowe, są i będą kontynuowane. Pragniemy jak najszybciej przyjąć z konkretną pomocą nauczycielom historii i innych przedmiotów humanistycznych. Inicjatywy w tym zakresie ze strony naszych redakcji pedagogicznych i oświatowych oraz „Głosu Nauczycielskiego” bardzo sobie cenimy. (Uwaga od redakcji: wkrótce ukazywać się będą w „Głosie Nauczycielskim” specjalne zeszyty historyczne). Nie odступujemy od prac związanych z perspektywicznymi kierunkami rozwoju oświaty i wychowania w Polsce, od myślenia nad nowym modelem strukturalnym przyszłej polskiej szkoły. Kończymy w zasadzie dyskusję nad modelem pracy, zakresem obowiązków przyszłej Społecznej Rady Oświaty i Wychowania.

● Szkoła nasza, młodzież i nauczyciele — kontynuował B. Faron — przeżywa dzisiaj, tak jak całe społeczeństwo, trudne dni i miesiące. Chcę jednak mocno podkreślić, że w szkołach trwa intensywna praca wychowawcza i dydaktyczna. Rzecz jasna, szkoła nasza nie jest izolowaną wyspą. Odbijają się w niej sprawy i problemy dorosłych. Poglądy młodzieży są na ogół takie, jak ich rodziców. Nie zamierzamy wychowywać w szkole w izolacji od domu. Wprost przeciwnie. Naszym zadaniem jest doprowadzenie do tego, aby system wychowawczy w szkole zbliżył się do systemu wychowawczego w domu. Pracujemy nad pogłębionym programem wychowawczym, nad „modelem” Polaka lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W tej pracy liczymy na wsparcie publicystów i naukowców, ludzi kultury i sztuki.

● Oczywiście, obserwujemy również w szkole niepokoje. Wśród młodzieży i części nauczycieli. Mam jednak nadzieję, że uporczywa praca wychowawcza, rozmowy z uczniami doprowadzą do stabilizacji sytuacji w oświacie. Takie uspokojenie pulsujących nastrojów konieczne jest i nauczycielom, i młodzieży. Ufam, że wielokrotnie demonstrowane głębokie postawy obywatelskie nauczycieli, ich poczucie odpowiedzialności za młode pokolenie będą tu miały zasadnicze znaczenie.

● Przeżywać będziemy, już przeżywamy, duży deficyt kadr w szkolnictwie. Brakować nam będzie — już brakuje — wielu tysięcy nauczycieli, zwłaszcza specjalistów nauczania początkowego, jak również innych przedmiotów. W tej chwili zatrudniamy ponad 20 tys. nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych, tylko po maturze. Wiele tysięcy nauczycieli wykwalifikowanych zbliża się do wieku emerytalnego. Rzecz jasna, wprowadzenie Karty, która daje nauczycielom tak wiele, sprzyjać będzie rekrutacji kadr do Wyższych Szkół Pedagogicznych. Jestem też przekonany, że coraz więcej absolwentów uniwersytetów i innych wyższych uczelni podejmować będzie już w tym roku i w latach następnych pracę w szkole. Ale to wszystko nie wystarczy. Dlatego wspólnie z Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki rozważać będziemy kwestie kształcenia nauczycieli, ewentualnych nowych form, by zapobiec deficytowi kadr, który pogłębi zapis w Karcie Nauczyciela, że pedagog może po 30 czy po 25 latach (w szkolnictwie specjalnym) iść na emeryturę. Toteż te dwa lata, które zostały do wdrożenia owego przepisu muszą być wypełnione wyteżoną pracą obu resortów. Mam zresztą nadzieję, iż część naszych kolegów, doświadczonych pedagogów nie od razu z tego prawa skorzysta, że rozumiejąc potrzeby szkoły, naszych uczniów — pozostałą w pracy jeszcze pewien czas. Takie przekonanie pozwala mi spokojnie myśleć o najbliższych latach.

Przedstawiając tych kilka refleksji ministra Farony ze spotkania z redaktorami, pragniemy poinformować, iż wrócimy wkrótce do spraw i problemów zasygnalizowanych dzisiaj.

Opracował:
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

BYĆ WYCHOWAWCĄ

Edukacja humanistyczna — historyczna, polonistyczna, obywatelska. Tak żywo było nią zainteresowane po Sierpniu 1980 r. niemal całe społeczeństwo. Zrobiono też немало w ubiegłym roku, by ją doskonalić, nadać większą rangę, leczyć z wieloletnich błędów i niedomagań. A dziś? — jak ona wygląda w naszych szkołach obecnie, w tym tak szczególnym okresie w polskich dziejach? Odpowiedzi na to pytanie szukam w XXI Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa w Łodzi. W szkole z tradycjami, powstałej tuż po wojnie, współpracującej na co dzień z Wytwórnią Filmów Fabularnych (zakład opiekuńczy), chlubiącej się sporą liczbą olimpijczyków. W liceum mającym za patrona wielkiego pisarza-humanistę, którego słowa: „Trzeba żyć, aby być użytecznym, trochę szczęśliwym i osiągnąć możliwie doskonałości” wyeksponowano w Izbie Tradycji Szkoły.

Podobnie jak w wielu innych szkołach, również w łódzkim liceum przy ulicy Kopernika, część grona (jedna trzecia) nauczycielskiego znalazła się w „Solidarności”, reszta w ZNP. Oczywiście, zarysowały się różnice postaw, były dyskusje, spory. Były nawet dwa krótkie godzinne strajki.

Teraz, w obliczu tak szczególnej sytuacji, którą przeżywa nasz kraj i w której znalazło się wychowanie, klimat w gronie pedagogicznym wyraźnie się poprawia. Proces ten, być może, przebiega pomyślniej niż gdzie indziej, gdyż niemal zawsze była u nas atmosfera bardzo koleżeńska, zespół był scementowany. I dziś, w tych wyjątkowych chwilach jesteśmy solidarni, działamy harmonijnie — słyszę od moich rozmówców.

Sledzimy w lodowatym — potem będę miała okazję stwierdzić, że w całym budynku jest równie zimno (u nas normalna temperatura to 15–18° — słyszę) — gabinet dyrektora szkoły i rozmawiamy o problemach chyba dziś najtrudniejszych: kształtowaniu postaw, przekazywaniu humanistycznych treści. Jest nas czwórka: historyczka i zarazem nauczycielka propedeutyki nauki o społeczeństwie, Lilianna Rodewald, polonistka i wychowawczyni jednej z klas IV, Bożena Wojciechowska, dyrektor szkoły, Jan Wilczewski i niżej podpisana. Z olbrzymiego portretu w stylowych ramach spogląda na nas autor „Lalki” Ciekawe, co by powiedział, skorygował w swych maksymach, jakimi refleksjami się podzielił, co by poradził uczniom i nauczycielom szkoły, która wybrała go na swego patrona, gdyby mógł brać udział w tej rozmowie?

A treść jej jest mniej więcej — bo już w moim streszczeniu — taka. Edukacja humanistyczna, wpajanie pięknych zasad, podstawowych kategorii etycznych i estetycznych, takich jak dobro, piękno, sprawiedliwość, prawda, jest obecnie — w okresie stanu wojennego, gdy proces demokratyzacji naszego życia społecznego został gwałtownie przyhamowany i gdy ograniczono znacznie działalność ośrodków i instytucji kulturalnych — niezwykle trudne. Młodzież konfrontuje przecież natychmiast wszelkie te kategorie, wszelkie postulaty wielkich humanistów z rzeczywistością.

I to jest sprawa najważniejsza. Od niej należy wychodzić, gdy się chce mówić w sposób serio o wychowaniu, postawach patriotycznych, o kształtowaniu serc i umysłów młodych Polaków, którzy — podobnie jak olbrzymia większość narodu — przeżyli w grudniu szok. W bardzo krótkim odstępie czasu znaleźli się przecież w dwu diametralnie różniących się rzeczywistościach.

Naturalnie, wychowanie humanistyczne, a szczególnie tę jego część, którą określamy mianem: patriotyczne, można też traktować w sposób fasadowo-hasłowy, agitacyjno-propagandowy, co, niestety, obserwujemy teraz nazbyt często w środkach masowego przekazu — ale który z wychowawców z prawdziwego zdarzenia może coś takiego zaakceptować, pod czymś takim się podpisać? Czy ma to zresztą jeszcze cokolwiek wspólnego z wychowaniem, zwłaszcza zaś humanistycznym — z tym wszystkim, co na ów delikatny i skomplikowany proces się składa, z tym wszyst-

kim, co z owym pojęciem się wiąże lub wiązać powinno?

— Tuż po rozpoczęciu nauki po trzytygodniowej przymusowej przerwie, na lekcji propedeutyki nauki o społeczeństwie — mówi pani Lilianna Rodewald — zadałam klasie maturalnej pytanie: jak oceniam wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, na które każdy uczeń odpowiadał pisemnie. Były trzy grupy odpowiedzi: dominowały opinie niezdeterminowane co do tego, czy wprowadzenie stanu wojennego należy ocenić negatywnie czy pozytywnie; znaczna część uczniów twierdziła, że nie powinno to nastąpić i wreszcie część młodzieży udawadniała, że stan wojenny był konieczny. Takie były autentyczne przekonania młodzieży. Zmusiło to mnie do wzmożonych działań.

Cały czas dyskutowaliśmy — kontynuuję pani Rodewald. Młodzież nie daje się łatwo przekonać. Najwięcej zastrzeżeń ma do radia i telewizji. Twierdziła: nasza telewizja kłamie, inne ośrodki mówią prawdę. Umówiliśmy się więc, że przez tydzień oni i ja będziemy słuchać „Głosu Ameryki” — a potem wspólnie poddamy analizie to, co usłyszeliśmy. No i gdy bardziej wnikliwie i krytycznie spojrzeli na to, co usłyszeli w tej rozgłośni, potrafili sami udowodnić, że niektóre informacje to po prostu kłamstwa lub też półprawdy.

Niestety, jeśli chodzi o nasze radio i naszą telewizję, sprawa jest znacznie trudniejsza. Propaganda uprawiana przez te środki nie ułatwia nam pracy. Znowu dają o sobie znać najgorsze wzory — styl gierkowski, a także z lat pięćdziesiątych, stare błędy. Rażąca jednostronność. A przecież doskonale wiadomo, jakie były skutki społeczne i wychowawcze takich poczyną propagandowych. Nie jest to sposób traktowania ani do serc, ani do umysłów młodych, tak szczególnie wrażliwych na wszelkie próby przemilczeń, półprawd — utrzymują zgodnie wszyscy trzej moi rozmówcy.

— Fakt, że tak często telewizja podaje informacje jednostronne, niepełne, tendencyjne sprawia, że młodzież odnosi się do nich z nieufnością, nie wierzy również i w te, które są prawdziwe. Mamy więc na lekcjach niełatwe sytuacje. Czasem jedna niefortunna audycja burzy to, co już z trudem udało się nam zbudować. I później trudno przekonać młodych, że nie chcemy — że nie wolno nam — nie uronić z najcenniejszych zdobyczy Sierpnia, że procesy demokratyzacji życia społecznego będą w naszym kraju rzeczywiście konsekwentnie kontynuowane, co podkreślają często przedstawiciele władz.

Młodzież u nas zawsze — w każdym okresie, a nie tylko od Sierpnia 1980 — miała możliwość pełnego i szczerego wypowiedzenia się na każdy temat. Nie ma u nas i nie było pytań iabu. Uczyliśmy naszych wychowanków — i uczymy — odpowiedzialności za swoje poglądy i przekonania, szacunku dla zdania innych. I bardzo nas cieszy fakt, że samorząd uczniowski jest u nas silny, wybierany superdemokratycznie. Właśnie fakt, że młodzież w naszej szkole miała dużo swobody, działała samorządnie, mogła się w znacznym stopniu samorealizować, sprawił, że nie odczu-

wała potrzeby tworzenia nowych organizacji, że nie mieliśmy takich problemów wychowawczych, jak niektóre inne placówki.

Na kolejny problem związany z wychowaniem humanistycznym zwraca uwagę pani Bożena Wojciechowska. Swoista pustynia kulturalna, w której zwłaszcza w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego znaleźliśmy się, zamknięcie kin, teatrów, innych placówek kulturalnych, brak czasopism literackich — wszystko to dało się poważnie we znaki na lekcjach języka polskiego, szczególnie w klasach maturalnych. Uczniowie nasi przyzwyczajeni są bowiem do systematycznego chodzenia do teatrów, na seanse filmowe, koncerty. Na szczęście, ostatnio sytuacja w tej dziedzinie zaczyna się poprawiać. Działające w szkole Koło Miłośników Teatru i uczniowski Towarzystwo Przyjaciół Łodzi zamieściły już na swych tablicach olbrzymie plakaty informujące o wznowionych spektaklach łódzkiego Teatru Wielkiego oraz innych scen. Ale w ogóle młodzież — jeszcze niedawno tak ożywiona i spontaniczna na lekcjach języka polskiego — przycichła, zamknęła się w sobie.

Owszem, studniówka w Liceum Prusa była i nawet się udało, ale atmosfera w klasach IV, liczących 111 dziewcząt i chłopców, daleka od optymizmu. Rokrocznie wybierało się u nas na studia około 80 proc. maturzystów (i olbrzymia większość dostawała się na uczelnie), w tym roku — po zaznajomieniu się z perspektywami dotyczącymi możliwości przyszłej pracy — znaczna część zmieniła swoje pierwotne decyzje, wycofuje się z poprzednio podjętej myśli o studiach, postanawia iść do szkoły pomaturalnej — słyszę od moich rozmówców. Pytają nas, co mają robić, jaką decyzję podjąć, ale, niestety, nie zawsze jesteśmy w stanie im pomóc. Z całą jednak pewnością musimy się starać jak najwięcej im z siebie dawać, wymagać dziś od siebie szczególnie dużo, mieć świadomość, że obecne dni i miesiące to dla nas niezwykle ważny egzamin.

Przysłuchując się spostrzeżeniom i uwagom wieloletnich doświadczonych nauczycieli i wychowawców Liceum im. Bolesława Prusa, trudno mi się oprzeć refleksji, że dzisiaj — w trudnej i dramatycznej sytuacji, którą przeżywa nasz kraj — takt, kultura, wiedza i mądrość nauczycieli są szczególnie cenne i potrzebne. Stanowią niezbędny warunek choćby najmniejszych osiągnięć wychowawczych.

I trudno nie zgodzić się z wicekuratorem, Aleksandrą Skonieczną, z którą podczas pobytu w Łodzi rozmawiam również głównie o tak skomplikowanych dziś procesach wychowawczych, że najważniejszą sprawą jest obecnie specjalne zwracanie uwagi na podstawowe wartości: pracę — solidną pracę, zarówno nauczycieli jak i uczniów, na poczucie sprawiedliwości. Na dostrzeganie spraw innych, wrażliwość na potrzeby żyjących wokół nas najbliższych sąsiadów, kolegów, znajomych i nieznajomych. Na człowieka, który stanowi przecież główną wartość i istotę socjalistycznego humanizmu.

ZNAKI ZAPYTANIA

KLUCZ

KADUCEUSZ

ZENOBIA MILLER

Dzwoniłam do kilku, tylko jedna powiedziała: — Tak, ale po co? Moje spostrzeżenia, refleksje mogą nie pasować do dziennikarskiej tezy. Chce pani usłyszeć prawdę? To coś nowego. Był tu taki jeden, ale...

Twarz zmęczona. W stalowoszarych oczach wyraz skupienia i rozważ. — Jak ja się czuję w roli wychowawcy? Opiszę pani jedną z lekcji w drugiej licealnej.

Zaraz po feriiach poleciłam uczniom przeczytać z podręcznika fragmenty publicystyki Mickiewicza. Po kilkunastu minutach wywołałam do odpowiedzi Grzegorza (to zdolny, pracowity chłopiec). Wstał i ani słowa. Co się stało? Dlaczego nie przeczytał? Może ktoś inny... Milczenie. Wreszcie Grześ, łamiącym się głosem, wyszeptał: — I po co mamy się uczyć, przecież to wszystko nie ma sensu. Wtedy zaczęli wszyscy, jeden przez drugiego: Nie ma sensu, nie ma sensu, jaki los nas czeka...

Był to dla mnie wielki wstrząs. Przede mną siedzieli inni niż przed miesiącem uczniowie. Prawie dzieci, a już tacy starczo zgorzkniali. Pozwoliłam im wylać całą gorzkość zawartą w słowach „po co”? Uczę już wiele lat i wiem, że najgroźniejszy dla wychowawcy jest mur milczenia, to nieufne zamknięcie się w sobie przed wszelkimi argumentami. I wiem także, iż uchylone drzwi mogą się w każdej chwili przede mną zatrzaskać, jeżeli dotknę nie tej, co trzeba, struny, jeżeli klucz zastąpię wytrychem lub — co gorsza — łomem.

Z trudem udało mi się nawiązać z nimi kontakt. Zaczęłam przekonywać, że nihilistyczna postawa prowadzi donikąd, że musimy pracować i uczyć się, aby żyć lepiej. Przykłady z przeszłości narodu, czasu odbudowy ze zniszczeń wojennych, przykłady znanych postaci historycznych i bohaterów literackich trochę ich podniosły na duchu. Chwytałem się tej nici jak ostatniej deski ratunku.

Ale świat przeszłości to zaledwie punkt zaczepienia dla mostu. Jego drugi koniec wspiera się na codziennej rzeczywistości. Młodzież ją bacznie obserwuje i czeka. Czeką z niecierpliwością, kiedy hasło równości i sprawiedliwości uśmiechnie się życzliwie zza biurka, w kolejce i za ladą sklepową, w szpitalu i domu wczasowym,

na drodze do awansu, zaszczytów i zaszłonej uczciwą pracą emerytury, na sali sądowej w obliczu prawa — w każdym milimetrze naszego życia. Szeroko otwarte oczy rejestrują każdy krok do przodu i każde potknięcie.

Kiedy przed kilkoma dniami znany publicysta przewził sobie wypowiedzieć zdanie, że młodzież może być niebezpieczna, starsi uczniowie zaraz zapytali: Dla kogo i czego jesteśmy niebezpieczni? Czy może dlatego, że obce nam jest asekurancystwo, że pragniemy jedności słów i czynów? I niech mi pani powie: jaki pożytek z tej tezy? Że trzeba za rączkę i przy spódnicy? A oni powiadają: pod rękę, ale z zaufaniem i nadzieją. Przecież na tej samej zasadzie możemy powiedzieć, że nasza literatura narodowa — z każdego okresu — też jest niebezpieczna. Notabene podobna sugestia wyrzała już z refleksji innego publicysty.

Propaganda to delikatna materia. Zgrabiałe ręce jej nie utkają. Ale popsuć mogą. I bywa psują. Szarpia cieniutkie nici kontaktu z uczniami, kontaktu na „tak” i zamykają usta w niespokojnym milczeniu. Potępienie złotej wolności szlacheckiej, liberum veto, prywaty, przekupstwa, wielkopańskiej pogardy dla pracy współgra ze społecznymi odczuciami. Lecz jeżeli za zło w minionych latach i miesiącach stawia się pod pretekstem hasła romantycznego, wtedy zamiast owczych uszu, wyrastają słuchaczom rogi.

Już byli tacy, którzy krzyczeli: to Konrad Wallenrod zawinił, że zbałamuceni podchorążowie wyszli w noc listopadową na ulicę — Mickiewicza ukrzyżować. Lekam się, że i teraz z jakiejś głowy może wypłynąć myśl, żeby zamiast dzieł wieszczą podsunąć młodzieży galicyjską publicystykę. Ciarki przechodzą po moim nauczycielskim grzbiecie, kiedy pomyślę, że to mogłoby być możliwe...

I jest mi niespokojnie smutno, że ludzie • przyprószonych siwizną włosach tak

całkiem już zapomnieli o socjalistycznym romantyzmie pracy, zapomnieli o cudownym marzeniu przy kilofie i kielni, na przykład na Mariensztacie. Mariensztat stanął, powstała z ruin Warszawa. Czy byłoby to możliwe bez romantycznych uniesień? Z chudym żołądkiem i pieśnią na ustach? Czy w ogóle w naszym patriotycznym nurcie literatury narodowej da się oddzielić romantyzm od pozytywizmu, socjalizm od romantyzmu? Tak się to u nas cudownie spłótło w jedno spójne tworzywo. Po co je szarpać na sztuki? Wszak nie tworzywo myśli zawiodło, lecz karygodne odstępstwo od niego w działaniu, tak jak „nie socjalizm nas zgubił, lecz jego niedostatek” — co przypomniał premier Wojciech Jaruzelski.

Komu jeszcze te proste prawdy nie dotarły do głębi świadomości, ten nie powinien za dyrygentką pałeczkę chwycić, bo wywołuje albo diabełski chichot, albo podjęrziłwie: co się za owym wywijaniem kryje? I czy batuta, to aby batuta, a nie na przykład kaduceusz?

Tak, młodzież rzeczywiście może być niebezpieczna, gdy w oficjalnych wypowiedziach zabraknie siły argumentów, gdy wychowawcom troskliwiej rozważ i cierpliwości nie stanie, gdy wreszcie w tym budowaniu od podstaw pokłóca się znowu hasła z czynami.

★

Jestli teraz miejsce w szkole dla nauczycieli, którzy sami też mają zasadnicze pytania? — płacze się tu i ówdzie natrętna myśl. Co do mnie, gdybym stanęła przed wyborem wychowawcy dla swojego dziecka, nie wahałabym się powierzyć jej opiece osoby, która potrafi otwierać milczenie, zachęcać do refleksji nad pytaniem „po co”? Jest to pierwszy krok do rozumnej akceptacji, która pozwoli odróżnić koniunkturalną deklaracyjność od wierności ideałom socjalizmu — w działaniu.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

JAKA JEST PRAWDA

Odbudowa szkolnictwa ze zniszczeń wojennych, rozwój oświaty na skalę nie mającą sobie równej w naszych dziejach, były możliwe głównie dzięki ogromnemu zaangażowaniu się w pracę zawodową i społeczną nauczycieli, dzięki ich świadomości i postawie ideowej. O postawie tej może świadczyć między innymi stanowisko, jakie zajęli obradujący w Bytomiu w dniach od 25 do 28 listopada 1945 roku pierwszy po wojnie Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Otóż Zjazd ten obradował w sytuacji niezwykle trudnej wynikającej m.in. z warunków życia i pracy nauczycieli, kiedy to naprawdę wielu z nich nie miało co jeść i w co się ubierać. Pracowali przy tym w klasach przepięknych ponad wszelkie normy, nauka odbywała się na dwie, trzy zmiany, wielu szkołom brakowało niezbędnych urządzeń sanitarnych. Do tego dochodziły konflikty wynikające z ówczesnej walki z podziemiem politycznym i zbrojnym, jak również często z nadużyciami przez służbę bezpieczeństwa władzy w stosunku do niejednego nauczyciela.

W związku z tym przed Krajowym Zjazdem w Bytomiu, jak też podczas Zjazdu, wysuwane były postulaty zorganizowania strajku nauczycielskiego, dla wymuszenia od władz państwowych zasadniczej poprawy sytuacji materialnej nauczycieli, naprawienia wyrządzonej im krzywdy.

Ale już przy otwarciu obrad Zjazdu, prezes ZNP, Kazimierz Maj oświadczył: „Nauczyciel polski nie będzie strajkować, mimo niezwykle ciężkiej sytuacji materialnej. Nauczyciel polski ponad wszystko stawia dobro szkoły, interes państwa i narodu”. Zjazd zaakceptował to stanowisko prezesa.

KADRY PROBLEM PODSTAWOWY

Szeregi nauczycielskie w pierwszych miesiącach i latach istnienia władzy ludowej stanowią przedmiotem wszystkich nauczycieli z lat przedwojennych. Była to znakomita kadra, która szczególnie egzamin zawodowy i patriotyczny zdała w latach wojny i okupacji. Na niej spoczywał też ciężar odbudowy szkolnictwa i tworzenia szeregów nowej, polskiej oświaty. Były wypadki, że nauczyciele placili za to życiem. 18 marca 1948 roku został zamordowany Piotr Józef Gołaszewski, prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Ciechanowie, jednocześnie kierownik Szkoły Podstawowej w Gołyminie. W nocy z 21 na 22 września 1948 roku ginie prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Pułtusku i kierownik Szkoły Podstawowej w Powadowie. W wykazie przygotowanym w wydawnictwie Zakładu Historii Partii pt. „Polegli w walce o Polskę Ludową” znajdujemy nazwiska 92 nauczycieli, zgładzonych przez podziemie.

Jednakże przedwojenna kadra nauczycielska, zdziesiątkowana przez hitlerowców, była zbyt szupia ilościowo dla potrzeb szkolnictwa. Stąd też problemem podstawowym było przygotowanie niezbędnej liczby nowych nauczycieli. Pod naciskiem potrzeb organizowano przyspieszone, uproszczone formy przysposobienia do zawodu nauczycielskiego. Były to sześciomiesięczne kursy pedagogiczne dla absolwentów liceów, gimnazjów, a głównie dla kandydatów mających ukończoną co najmniej siedmioklasową szkołę podstawową.

Jednak główną formą kształcenia nauczycieli szkół podstawowych stały się licea pedagogiczne. Część ich została sprofilowana. Były więc licea pedagogiczne ze specjalizacją języka rosyjskiego, wychowania fizycznego, licea typu harscerskiego oraz opiekuńczo-społecznego. W roku szkolnym 1954/55, to jest w szczytowym okresie rozwoju liceów pedagogicznych, mieliśmy w kraju 155 tych szkół, z ogólną liczbą 49 485 uczniów. Przy liceach pedagogicznych zorganizowano tzw. Rejonowe Komisje Kształcenia Czynnych Niekwalifikowanych Nauczycieli.

Z liceów i rejonowych komisji wyszło dziesiątki tysięcy młodych nauczycieli, którzy zapisali się chlubnie w dziejach polskiej oświaty w Polsce Ludowej. W liceach kładziono szczególny akcent na pracę wychowawczą, praktykę pedagogiczną, działalność społeczną i artystyczną, na jak największe wzmocnienie uczniów z zawodem nauczycielskim. Absolwenci tych szkół podejmowali pracę wszędzie tam, gdzie istniała potrzeba ich zatrudnienia, w najbardziej oddległych niekiedy miejscach kraju. Większość z nich w trakcie pracy zawodowej zdobyła następnie wyższe wykształcenie na studiach zaocznych. Dla potrzeb szkolnictwa średniego władze szkolne organizowały się wyższych szkół pedagogicznych (w 1946 roku w Gdańsku, Krakowie i Łodzi, a następnie w 1950 roku w Warszawie, Katowicach i we Wrocławiu, przeniesioną potem do Opola).

Do akcji dokształcania nauczycieli włączył się aktywnie ZNP. Już w grudniu 1945 roku uruchomiony został Instytut Pedagogiczny ZNP; studium dokończonowe dla nauczycieli, którzy rozpoczęli naukę przed wybuchem wojny lub w niemieckich ośrodkach, studium podstawowe i studium korespondencyjne. W późniejszych latach, kiedy powstały SN, obok studiów zaocznych, organizowanych przez władze oświatowe przy tych szkołach, ZNP stworzył własną sieć zaocznych studiów nauczycielskich. W 1960 roku było w całym kraju 11 związkowych, zaocznych studiów nauczycielskich.

Absolwenci WSP oraz Instytutu Pedagogicznego ZNP stanowili podstawową kadrową kierowniczą w szkołach i kadrową nadzoru pedagogicznego w organach administracji szkolnej. Szczególną rolę odegrali absolwenci liceów pedagogicznych, WSP oraz Instytutu ZNP w organizowaniu polskiej oświaty na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Prowadzone przez nich szkoły stały się istotnym czynnikiem w integrowaniu w jedno polskie społeczeństwo ludności autochtonicznej i ludności napływowej z różnych dzielnic kraju.

Każdemu, kto próbuje kwestionować dorobek oświaty w Polsce Ludowej, można by — oprócz wielu innych dowodów — przypomnieć następujący fakt: na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które w wyniku zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem, powróciły do Polski, było za czasów niemieckich sześć wyższych uczelni, z liczbą studentów 6,5 tys. W roku szkolnym 1949/50 było 21 tych uczelni, z ogólną liczbą 65 tys. studentów.

KILKA LICZB, KILKA FAKTÓW

Rozwój, upowszechnienie i demokratyzację szkolnictwa w Polsce Ludowej niektórzy historycy określają jako „polską rewolucję oświatową”. Czy jest to określenie prawdziwe i słuszne? Niech odpowiedzą na to pytanie będą tylko niektóre, przykładowo podane, liczby, zestawienia, fakty.

Oto liczba szkół powszechnych siedmioklasowych na wsi wzrosła z 8335 w 1950 roku do 11 835 w roku 1955. Wówczas już 97,5 proc. młodzieży w wieku obowiązku szkolnego uczęszczało do szkół. W końcu lat sześćdziesiątych doprowadzono do tego, że 88,8 proc. młodzieży na wsi pobierało naukę w szkołach o sześciu i więcej nauczycielach, a więc w placówkach mających warunki do pełnej realizacji programu szkoły podstawowej, że 84 proc. absolwentów szkół podstawowych w całym kraju kontynuowało naukę w szkołach różnego typu. Na 100 absolwentów, 65 podejmowało naukę w szkołach zawodowych.

Imponujący rozwój szkolnictwa zawodowego, to oddzielna karta w dziejach oświaty w Polsce Ludowej. W związku z wielkimi zadaniami, które postawione zostały przed szkołami zawodowymi, zadaniami wynikającymi z potrzeb rozwijającej się gospodarki narodowej, utworzony został w 1949 roku Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego (CUSZ), jako naczelny organ, powołany do planowania, organizowania i kierowania szkolnictwem zawodowym CUSZ przygotował projekt nowego systemu szkolnictwa zawodowego, który został 23 czerwca 1951 roku zatwierdzony przez Prezydium Rządu.

Nowy ustrój szkolnictwa zawodowego przewidywał trzy typy szkół:

- szkoły przysposobienia zawodowego o rocznym kursie nauki, dla młodzieży od lat 16. Do szkół tych przyjmowano także młodzież bez ukończenia siedmiu klas szkoły podstawowej. Młodzież kształciła się całkowicie na koszt państwa, mieszkała w internatach, otrzymywała bezpłatnie wyżywienie i ubranie;
- zasadnicze szkoły zawodowe (dwuletnie i trzyletnie);
- technika zawodowe (cztero- i pięcioletnie).

W okresie działalności CUSZ nastąpił intensywny rozwój wszystkich typów szkół zawodowych. W latach 1950—1956 wykształcili one ponad 900 tys. pracowników dla wszystkich dziedzin gospodarki narodowej.

Mimo że w 1956 roku CUSZ został rozwiązany, a podległe mu szkoły podporządkowane Ministerstwu Oświaty, ranga szkolnictwa zawodowego w systemie oświatowym nie zmalała i rozwijała się one nadal intensywnie. Świadczy o tym chociażby następujące dane: w ciągu pięciu lat, tj. od 1961 do 1965 roku liczba uczniów szkół zawodowych wzrosła z 784 tys. do 1 686 tys. czyli o ponad 100 proc. (znaczenie więcej niż pierwotnie planowano). Dzięki temu gospodarkę społeczną zatrudniała w 1970 roku około 1 800 tys. osób z wykształceniem średnim (19,3 proc. ogółu pra-



Fot. arch.

cujących) i 1 509 tys. z zasadniczym wykształceniem zawodowym (16,2 proc. ogółu zatrudnionych). Nie znaczy to, oczywiście, że nie występowały braki, że nie dawały o sobie znać słabości całego systemu oświatowego. Faktem na przykład jest, iż poważne rozmiary przybrało zjawisko drugoroczności w szkołach, że szkołę podstawową kończyło tylko 85 proc. młodzieży, że w gospodarce uspołecznionej pracowało 1,4 mln osób bez wykształcenia podstawowego, zaś część absolwentów różnych typów i różnych szczebli kształcenia zawodowego wykazywała niezadowalające przygotowanie do pracy.

Kiedy się mówi o dokonaniach oświaty w okresie powojennym, nie sposób pominąć pewne charakterystyczne dla „polskiej rewolucji oświatowej” zjawisko stanowiące niewątpliwie fenomen okresu powojennego. Były to wiejskie szkoły średnie. W końcu grudnia 1946 roku mieliśmy 155 wiejskich szkół średnich (liceów i gimnazjów). Powstawały one w zasadzie samorzutnie, ich organizatorami byli nauczyciele szkół średnich, nieraz też wyższych, działacze oświatowi, którzy w czasie wojny znaleźli schronienie we wsiach i małych miasteczkach. Szkoły te powstawały na bazie tajnych szkół średnich lub tajnych kompletów prowadzonych w czasie okupacji. I jeszcze jedna charakterystyczna cecha tych szkół: w olbrzymiej większości utrzymywane były przez społeczeństwo, a więc z dotacji samorządów gminnych lub miejscowych, świadczących rodziców.

Z czasem średnie szkoły wiejskie przejmowane były przez władze oświatowe i opłacane z budżetu państwa. Zdecydowana większość spośród nich rozwinęła się, wzmocniła pod względem kadry nauczycielskiej i bazy szkoleniowej i istnieje po dziś dzień.

Wiejskie szkoły średnie odegrały doniosłą rolę w podnoszeniu poziomu świadomości, kultury wiejskich środowisk, wyszły z nich tysiące utalentowanej, wartościowej młodzieży.

Pierwsze lata rozwoju oświaty w Polsce Ludowej, to także okres dążeń do podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Wyrazem tego było między innymi przygotowanie nowej pragmatyki nauczycielskiej.

W styczniu 1956 roku opublikowany został projekt „Ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli”, przygotowany przez Ministerstwo Oświaty. Nad projektem tym rozwinęła się szeroka, ogólnonauczycielska dyskusja. Plenum Zarządu Głównego ZNP, po podsumowaniu zgłoszonych przez komórki związkowe uwag i wniosków oraz wniesieniu zmian i poprawek, przekazało projekt władzom państwowym. 27 kwietnia 1956 roku Sejm PRL uchwalił ustawę, uwzględniając wniesione przez ZNP zmiany.

„Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli” wprowadziła szereg bardzo ważnych uprawnień dla nauczycieli: prawo do zaopatrzenia emerytalnego, przewidziane dla pierwszej kategorii pracowników; pierwszeństwo dla dzieci nauczycielskich przy przyjęciach do szkół, internatów i domów akademickich; zasiłek na zagospodarowanie dla nauczycieli rozpoczynających pracę; bezpłatne mieszkania dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miasteczek liczących do 2 tys. mieszkańców; tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej i szereg innych. Ustawa zapewniała też uprawnienia ZNP w sprawach dotyczących kształcenia, doskonalenia nau-

czycieli, ich warunków pracy oraz zmian w stosunku służbowym. Należy jeszcze dodać, że z dniem 1 września 1958 roku obniżono obowiązkowy wymiar godzin nauczycielom szkół podstawowych z 30 do 26 tygodniowo.

Ustawa z 1956 roku stanowiła znaczny postęp w stwarzaniu warunków sprzyjających zapewnieniu odpowiedniej rangi społecznej zawodowi nauczycielskiemu.

HASŁO JEDYNE W ŚWIECIE

Na zakończenie pragnę przypomnieć o sprawie, która ze względu na swą humanistyczną i moralną wymowę nie ma sobie równej w świecie: budowa tysiąca szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Jak doszło do wysunięcia tej idei, w jakim zakresie została ona zrealizowana?

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to okres gwałtownego wzrostu liczby uczniów szkół podstawowych. W 1956 roku mieliśmy w tych szkołach 3 386 tys. uczniów, w 1960 roku — 4 827 tys. a w 1965 roku liczba ta miała wzrosnąć do 5 300 tys. Czyli w ciągu dziesięciu lat liczba uczniów w szkołach podstawowych zwiększyła się prawie o 2 miliony, tj. o ponad 60 proc. W następnych latach ta fala wyżu demograficznego miała objąć szkoły ponadpodstawowe.

Kiedy zastanawiano się, jakimi środkami zapewnić bazę szkoleniową dla tej stale rosnącej liczby uczniów, trwały przygotowania do uczczenia 1000-letniej rocznicy powstania Państwa Polskiego. Wówczas w Zarządzie Głównym ZNP zrodziła się myśl: wybudujmy tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Hasło to znalazło pełne zrozumienie w Komitecie Centralnym PZPR i przyjęte zostało w końcu 1958 roku jako oficjalne hasło władz partyjnych oraz państwowych. Środki na realizację tego zamierzenia postanowiono zebrać z dobrowolnych ofiar i składek ludzi pracy.

Idea budowy szkół przyjęta została przez społeczeństwo z pełnym zrozumieniem i aprobatą. Już w lipcu 1959 roku oddano do użytku w Czeladzi, województwo katowickie, pierwszą Szkołę-Pomnik Tysiąclecia, ufundowaną przez wojsko. Ogółem z akcji zbiorkowej, trwającej od 20 listopada 1958 do 31 grudnia 1965 roku zgromadzono środki, za które wybudowano 1423 szkolne obiekty, w tym 1288 szkół podstawowych, 75 zawodowych, 41 liceów ogólnokształcących, 3 szkoły specjalne, 7 przedszkoli, 21 internatów, 16 warsztatów szkolnych, 3 szkoły muzyczne i poza tym 7258 izb mieszkalnych dla nauczycieli. Była to niewątpliwie najpiękniejsza forma uczczenia tysiąclecia rocznicy powstania Państwa Polskiego.

Co należy zaliczyć do osiągnięć oświatowych w ostatnim dziesięcioleciu? Czy istniały one rzeczywiście? Czy może nastąpiły zaniedbania, które stawiają pod znakiem zapytania cały dorobek polskiej oświaty? O tym w następnym artykule.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

NIE TĘDY DROGA!

Dobrze się stało, że redakcja podjęła problem działalności POP w szkole. Że jest to temat bardzo na czasie, nie trzeba nikogo przekonywać. Z uwagą też przeczytałam pierwsze wypowiedzi nauczycieli działaczy partyjnych. Jako długoletniego członka partii cieszy mnie każda próba, każda inicjatywa, która służyć może odradzaniu się autorytetu partii także w środowisku szkolnym. Oczywiście, autorytetu nie nakażowego, lecz tego autentycznego, osłaganego twórczym wkładem organizacji partyjnej w życie szkoły.

I właśnie dlatego, powodowana troską o taki właśnie autorytet, nie mogę przejść obojętnie obok zamieszczonej (za „Trybunę Ludu”) w 2 numerze „Głosu” wypowiedzi Witolda Mańczaka.

Otóż autor proponuje mi mniej ni więcej tylko to, aby przedmioty społeczne w szkołach zarezerwować dla sekretarzy POP. Czy rzeczywiście jest to dobra recepta na podniesienie rangi organizacji partyjnej? Ludzie, nie dajmy się zwariować!

Nie chodzi nawet o to, że pomysł jest po prostu organizacyjny niewykonalny, gdyż zabrakłoby i sekretarzy dla obsadzenia wszystkich przedmiotów społecznych. To sprawa nie najważniejsza. Prawdziwy niepokój budził tok rozumowania, że oto nie wiedza i predyspozycje, lecz funkcja polityczna predestynuje do nauczania danego przedmiotu.

Jest oczywiste, że przedmiotów społecznych uczyć powinni nauczyciele o dużej wiedzy, ideowej, mający szczególną łatwość nawiązywania kontaktów z młodzieżą, prowadzenia dialogu. Czy jednak wraz z funkcją partyjną automatycznie nabywa się także walory. Czyżby znowu kłaniała się, w mini wydaniu, osławiona nomenklatura? Nomenklatura, która przyniosła nam tyle złego. Czemu mają służyć takie kryteria podziału nauczycieli?

Propozycja autora jest wręcz śmieszna, i nie warta byłaby polemiki, gdyby nie cież obawy, że jednak gdzieś tam może ona znaleźć gorliwych naśladowców. Chroń nas, Marksie, przed takimi pomysłami!

Niech przedmiotów społecznych uczą najlepsi pedagodzy, tak partyjni, jak i bezpartyjni. A o autorytet POP musimy dbać usilnie, ale nie służyć temu pomysły, które zaprezentował W. Mańczak. Nie tędy droga!

DANUTA KRUSZEWSKA
Warszawa

ZNOWU RAZEM

Ucieszyłem się, iż wreszcie znów wychodzi „Głos Nauczycielski”, który przez dwa miesiące nie ukazywał się w ogóle, chociaż jego prenumeratę miałem opłaconą za cały czas i starego, i tego nowego roku. Mam nadzieję, że nadal będzie on w pełni naszym, nauczycielskim głosem, że będziemy mogli się na jego łamach wyrażać. A jest sporo spraw, o których jako nauczyciele chcemy pisać i o których chcemy dyskutować.

Właśnie w okresie, kiedy nie ukazywał się „Głos Nauczycielski”, toczyła się dyskusja na łamach dzienników, a zwłaszcza „Trybuny Ludu” na temat inteligencji w ogóle a nauczycieli szczególnie. Ileż zarzutów wypowiedziano już pod adresem pedagogów. Oberwało się nauczycielom, a już szczególnie lubelskim. Bo u nas tak już jest, że ludzie z jednej krańcowości popadają w drugą. Jak chwalić, to chwalić aż do przesady, a jak ganić, to także bez umiaru.

Słyszysz różne opinie o stanie wojennym. Moim zdaniem został wprowadzony

z konieczności. Wiemy o tym dobrze, jest on „ziem lepszym” od tego, co mogło się w naszym kraju stać.

Myślę, że dyskusja na temat nauczycieli powinna przenieść się również na łamy „Głosu”, aby w tej sprawie mogli wypowiedzieć swoje zdanie także sami pedagodzy.

I jeszcze jedno. Cieszę się (powtarzam to jeszcze raz), że ukazał się wreszcie 1 numer „Głosu” w tym roku, ale jednocześnie martwię się, że teraz nasz „Głos” jest taki drogi, że kosztuje aż 15 złotych. Podraża prawie tak samo jak kiełbasa. Tyle tylko, że na kiełbasę otrzymuje się dodatek w postaci rekompensaty, a na „Głos” nie.

WALENTY JARECKI
Osaków

CIĘŻKA, LECZ SKUSZNA DECYZJA

Smutkiem napawało skłócenie tak naszych związkowców, jak i innych związków zawodowych, skłócenie załóg w zakładach pracy, dostojnych gron profesorskich, a nawet poszczególnych polskich rodzin. To było tak, jak głosi legenda o starożytnym Babilonie, gdzie dufni i zarozumiali Babilończycy, po zbudowaniu wspaniałych wieżących ogrodów, przystąpili do budowy wieży Babel, aby dostać się do samych niebios. Ale Bóg pomieszał im języki i nie mogli się dogadać ci w górze na wieży z tymi na dole, wobec czego budowa musiała być przerwana. Podobnie stało się w Polsce w drugiej połowie XX wieku: minister z ministrem, profesor z profesorem, robotnik z robotnikiem, uczeń i student z uczniem i studentem nie mogli się porozumieć.

Wyłączam z tego ekstremistów „Solidarności”, którzy świadomie parli do nieporozumień, ale nie mogę pojąć i zrozumieć pedagogów z Lublina, pokazanych w reportażu telewizyjnym, którzy oświadczyli, że strajkowali z uczniami, ale nie wiedzą sami, jak to się stało, i że oni sami, będąc psychologami, pedagogami i wychowawcami ulegli razem z uczniami „psychologii tłumy”.

Jako stary wiejski nauczyciel, rozumiem, że prezydent Reagan i jego sojusznicy potępiają wprowadzony w naszym kraju stan wojenny, konieczny w okresie wielkiego zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego, bo oni są daleko na Zachodzie i oglądają nasze podwórko przez pryzmat uciekinierów, dorobkiewiczów lub wprost zdrajców polskiego narodu. Ale ten stan był koniecznością.

W moim środowisku w ciągu kilkunastu miesięcy po Sierpniu 1980 roku prawie wszystkie sklepy Gminnej Spółdzielni w rejonie gminy Nowa Słupia były obrabowane przez włamania, a niektóre parę razy (jest przeszło 30 punktów handlowych). Psychologia tłumy działała — to „rzadowe”, dobrze im tak. Milicja i inne organy ścigania bały się interweniować, bo elementy marginesu uderzały w krzyk i pod opiekę „Solidarności”.

Trzeba przyjść do nas, porozmawiać z ludźmi, aby przekonać się, że rząd premiera Wojciecha Jaruzelskiego podjął ciężką, ale jedynie słuszną decyzję. I w tym większość nauczycieli i ZNP w moim środowisku jest z władzą zgodna, i w tym duchu pragnie działać i wychowywać młodzież. Na pewno ułatwi nam to nowa Karta Nauczyciela, uchwalona w Sejmie (dziękuję za jej druk w tym nowym numerze).

Pragnę jeszcze tylko doczekać decyzji w ruchu nauczycielskim i powszechnego porozumienia w kraju językiem własnym, polskim i na własnych śmieciach.

Zespołowi redakcyjnemu „Głosu Nauczycielskiego” życzę owocnej pracy dla idei pojednania wśród nauczycieli i powszechnego porozumienia w kraju, bo tylko w jednolitej sile, a tę spożytkować chcemy w pełni na kształcenie i wychowanie polskich dzieci i młodzieży.

ANTONI PONIKOWSKI
Nowa Słupia

PYTAJ - ODPOWIEMY

SANATORIA I WCZASY

● Gdzie i do kogo zwracać się z wnioskiem o skierowanie do sanatorium ZNP?

● Kiedy i gdzie ubiegać się o wczasy w domach związkowych?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do Heleny Witkowskiej, kierownika Wydziału Wczasów i Lecznictwa, zawieszonego w działalności Zarządu Głównego ZNP, obecnie powołanej na komisarza do spraw zorganizowania zakładu usług socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

— Otóż, chciałabym poinformować, że sanatoria ZNP przejęło w tymczasowy zarząd Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, natomiast domami wczasowymi należącymi do naszego Związku będzie zarządzać Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Sprawy związane z funkcjonowaniem obiektów leczniczo-wypoczynkowych ZNP, w okresie stanu wojennego, omówiono na spotkaniu, (30 grudnia 1981 roku), przedstawicieli trzech resortów zatrudniających członków ZNP oraz reprezentantów Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Stwierdzono, że obiekty te niezależnie od faktu przejścia w zarząd przez resorty, służyć będą w całości pracownikom resortu oświaty i wychowania, nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz Polskiej Akademii Nauk. Postanowiono że organizacją świadczeń socjalnych na rzecz pracowników tych resortów zajmie się komórka usługowa, powołana przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Porozumienie międzyresortowe w tej sprawie obowiązuje w drugim kwartale bieżącego roku.

Wszyscy zainteresowani, ubiegający się o skierowania na leczenie sanatoryjne w drugim kwartale 1982 roku, powinni tak, jak dotychczas otrzymać wnioski od lekarza prowadzącego, a następnie wniosek ten z całą dokumentacją lekarską, wymaganą w takim przypadku przekazać do kierownika zakładu pracy, czy też innej osoby

wskazanej przez tego kierownika. I tak na przykład: w zbiorczej szkole gminnej skierowania będzie przyjmował dyrektor, jego zastępca, bądź przewodniczący komisji socjalnej lub inna osoba wskazana przez dyrektora. W instytucie PAN będzie to czyniła osoba wskazana przez dyrektora. Natomiast na wyższych uczelniach, wnioski te należy kierować do działów socjalnych tychże uczelni.

Te wszystkie wnioski — niezależnie od podległości resortowej — kierownik zakładu lub inna osoba uprawniona, powinna przekazywać do kuratorium oświaty i wychowania, gdzie, oczywiście, każdy kurator wyznaczoną osobą (lub osoby), do której wnioski te należy skierować.

Wnioski te, po zakwalifikowaniu przez lekarza konsultantów, będą zatwierdzone przez komisję do spraw lecznictwa uzdrowiskowego, powołane przez kuratora oświaty i wychowania, oczywiście z udziałem środowiska oświatowego i naukowego.

● Jeżeli chodzi o wczasy, rzecz ma się następująco:

Skierowania do wczasowych domów związkowych będą przekazywane kuratorium oświaty i wychowania i rozdzielane przez nie wszystkim pracownikom oświaty i wychowania, nauki i szkolnictwa wyższego oraz Polskiej Akademii Nauk.

Podania o przydział wczasów należy składać u kierownika zakładu pracy, rozpatrującemu te podania, który jest dysponentem funduszu socjalnego, co w tym momencie jest szczególnie istotne, zważywszy, że obecnie odpłatność za skierowania jest bardzo wysoka.

Podam dla przykładu, że w domu wczasowym „Zenopol” w Zakopanem, który jako pierwszy rozpoczął swą działalność od 17 lutego, koszt skierowania wynosi 7 tys. złotych. W drugim działającym już obecnie domu w Szklarskiej Porębie, koszt ten jest nieco niższy i wynosi 6300 złotych.

Oczywiście, pracownik zapłaci mniej niż te 7 tys. złotych, korzystając właśnie z dopłaty z funduszu socjalnego, zgodnie z przyjętym regulaminem w danym zakładzie. Sądzę więc, że teraz szczególnie ważne będzie wnikliwe rozpatrywanie każdej sprawy, pomocne winny tu być komisje socjalne lub po prostu osoby znające bliżej warunki materialne i bytowe rodzin pracowników. Chodzi o to, aby i ci, którzy są niżej sytuowani mogli także skorzystać z wczasów.

W najbliższym czasie spodziewamy się, że zostanie uruchomiony dom wczasowy w Ustroniu-Jaszowcu, który szczególnie upodobał sobie nasi starsi koledzy, a wtedy śmiało zapraszamy. (Kon).

WYMIAR GODZIN KADRY KIEROWNICZEJ

Jestem kierownikiem punktu filialnego szkoły podstawowej, liczącego pięć oddziałów. Otrzymuję 800 złotych miesięcznie dodatku funkcyjnego. Czy mam poza tym prawo do zniżki godzin? W jakim wymiarze obowiązuje mnie prowadzenie zajęć dydaktycznych z uczniami?

J. K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

ODPOWIADAMY

Z dniem 1 września 1981 roku, na podstawie uchwały nr 113 Rady Ministrów z 17 czerwca 1981 roku, nastąpiło obniżenie obowiązkowego tygodniowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli.

W ślad za tą uchwałą minister oświaty i wychowania wydał 8 października 1981 roku zarządzenie, opublikowane w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 10 poz. 73, ustalające obowiązkowy tygodniowy wymiar zajęć dydaktyczno-wychowawczych kadry kierowniczej w szkołach. Oto niektóre pozycje tego zarządzenia.

● Dyrektor przedszkola czynnego pięć godzin dziennie, liczącego: 1 oddział — 20 godzin; 2 oddziały — 18 godzin.

● Dyrektor przedszkola czynnego ponad pięć godzin, liczącego: 1 oddział — 15 godzin; 2 oddziały — 12 godzin; 3 oddziały — 10 godzin; 4—5 oddziałów — 8 godzin; 6 i więcej oddziałów — 6 godzin.

● Dyrektor szkoły podstawowej liczącej: do 3 oddziałów — 14 godzin; 4—6 oddziałów — 12 godzin; 7—8 oddziałów — 10 godzin; 9—16 oddziałów — 6 godzin.

● Dyrektor liceum ogólnokształcącego, szkoły zawodowej, artystycznej, zbiorczego zakładu szkolnego — 6 godzin.

● Kierownik punktu filialnego szkoły podstawowej, liczącego: do 3 oddziałów — 20 godzin; 4—5 oddziałów — 18 godzin; ponad 5 oddziałów — 16 godzin.

● Kierownik internatu liczącego: do 140 wychowanków — 12 godzin; od 141 do 210

wychowanków — 10 godzin; ponad 210 wychowanków — 8 godzin.

● Kierownik świetlicy z dożywianiem lub półinternatu, liczących: 1 grupę wychowawczą — 22 godziny; 2—3 grupy wychowawcze — 18 godzin; 4—5 grup wychowawczych — 16 godzin; ponad 5 grup wychowawczych — 14 godzin.

● Kierownik świetlicy rekreacyjno-wychowawczej liczącej: 1 grupę wychowawczą — 24 godziny; 2—3 grupy wychowawcze — 22 godziny; 4—5 grup wychowawczych — 20 godzin; ponad 5 grup wychowawczych — 18 godzin.

● Zastępcy dyrektorów lub kierowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych obowiązani są do prowadzenia zajęć dydaktycznych lub wychowawczych w wymiarze o 4 godziny wyższym od wymiaru ustalonego dla dyrektorów (kierowników).

Jednocześnie wyjaśniamy, iż podane w zarządzeniu Ministerstwa Oświaty i Wychowania normy czasu pracy dydaktyczno-wychowawczej kadry kierowniczej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych obowiązują od 1 września 1981 roku.

★

W Monitorze Polskim nr 17 z 1981 roku, w którym opublikowana została uchwała nr 113 Rady Ministrów, ustalająca obowiązkowy tygodniowy wymiar zajęć dla nauczycieli i wychowawców nie wymieniono pedagogów szkolnych. Pełnię funkcję pedagoga. Jaki jest obowiązkowy tygodniowy wymiar moich zajęć?

Wanda Malinowska
Wrzeszcz

ODPOWIADAMY

30 godzin, w tym 2—4 godziny zajęć dydaktycznych, prowadzonych bezpośrednio z dziećmi. Podstawa: Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 10, poz. 73 z 1981 roku.

Opr. K.W.

SZCZEGÓLNY UROK FILMU

CD ZE STR. 12

Odpowiadając na te pytania, można by stwierdzić, że filmy rozrywkowe nie powinny wzbudzać zainteresowań, ponieważ są to filmy wychowawczo puste. Stanowisko takie wydaje się podwójnie niesłuszne. Cóż bowiem oznacza, że filmy rozrywkowe są puste? Czy puste są takie filmy, które wyłącznie czy głównie służą zabawieniu odbiorcy? Czy to jest mało? Czy to jest niewychowawcze? Czy filmy rozrywkowe zapewniające zdrową zabawę i będące li tylko zabawą nie zasługują na szacunek i wdzięczność?

Jest, oczywiście, niedobrze, gdy odbiorca uznaje wyłącznie filmy rozrywkowe. Ale jak nie uwilacza filmowi to, że jest również rozrywką, tak nie uwilacza odbiorcy to, że ogląda również filmy rozrywkowe. Są one na swój sposób „bezinteresowne”, ich głównym zadaniem jest odprężenie odbiorcy. Tę wartość filmu należy uznać za równie doniosłą i szlachetną jak jego pozostałe wartości. Więcej: to także wartość wychowawcza. Obok niewątpliwych możliwości filmu w zakresie wychowania umysłowego i moralnego należy więc uwzględnić także te jego możliwości, które pozwalają na jego wykorzystanie w wychowaniu, które współczesna pedagogika społeczna określa jako — wychowanie rekreacyjne, a które zmierza do wyposażenia człowieka w umiejętności odpowiedniej organizacji wypoczynku. W tak ujętym wychowaniu rekreacyjnym rozrywka filmowa powinna odegrać poważną rolę.

Dla właściwego wyważenia proporcji pomiędzy wiedzą i rozrywką konieczna jest odpo-

wiednia działalność pedagogiczna. Zgierzając ona powinna do takiego ukierunkowania odbioru filmu rozrywkowego, które umożliwiłaby wydobycie jego wartości nie tylko czysto rozrywkowych. Ulegając początkowo odbiorcy, nie potępiając jego naturalnej potrzeby rozrywki oraz uwzględniając zasadę stopniowania trudności, przedstawiamy mu takie filmy, które, służąc głównie rozrywce, dostarczają również określonej wiedzy o świecie. Bawiąc, uczymy. Później, stopniowo coraz bardziej przesuwać zainteresowania odbiorcy na przekazywane przez filmy treści poznawcze i moralne, przedstawiamy mu takie utwory, które głównie przekazują treści te, lecz które również są rozrywką. Uczę, bawimy. Jest to najskuteczniejsza droga zmiany pierwotnej motywacji: „ogładam filmy — tylko czy głównie dla rozrywki” na motywację: „ogładam filmy również dla rozrywki”. Wydaje się, że cała siła i urok wychowania przez film — i w ogóle wychowania przez sztukę — polega właśnie na tym, iż jest to wychowanie, które jest jednocześnie propagacją szlachetnej rozrywki i w procesie którego przygotowywamy odbiorcę do przyjęcia rozrywki coraz bardziej wartościowej i wyszukanej.

Kolejną wyróżnioną przez młodego odbiorcę wartością filmu jest jego wartość kompensacyjna. Także i ona wzbudza zasadnicze kontrowersje. Można stwierdzić, że film, zanurzając odbiorcę w świecie nierzeczywistym, odwraca jego uwagę od rzeczywistości realnej, stanowi dla niego ucieczkę od życia. Z drugiej jednak strony filmy, które ukazują świat i człowieka, jaki mógłby czy powinien być, które są nie tyle

świadectwem realnej rzeczywistości, ile świadectwem ludzkich marzeń — także zasługują na akceptację wychowawczą. Możemy powiedzieć, że prawdziwe jest nie tyle to, co rzeczywiste, ile to, co ludzkie, że pełną prawdę o świecie i człowieku ukazują te filmy, które nie tylko odbijają rzeczywistość, ale także odbijają się od rzeczywistości. Wydaje się, że filmy, które równocześnie ukazują, jaki świat jest i jaki powinien być oraz jaki jest człowiek i jaki powinien być, najlepiej wyrażają potrzeby i problemy młodzieży. Ujrzała w tej perspektywie wartość kompensacyjna filmu nie jest odwrotnością, ale naturalnym i wychowawczo płodnym uzupełnieniem jego wartości poznawczej.

Wprowadzenie filmu do wychowania to nie tylko rozszerzenie zakresu treści przekazywanej młodzieży wiedzy o świecie, ale także wzbogacenie formy jej przekazywania. To rozszerzenie treści obejmuje sprawy młodzieży bliskie i życiowo ważne, a które można odnaleźć w filmach, szczególnie współczesnych. Wzbogacenie formy to sposób ich przedstawienia — żywy, sugestywny, poruszający wyobraźnię, pozostający w pamięci, umożliwiający własną ocenę. W filmach te sprawy można zobaczyć i przeżyć. Korzyści wypływające z wykorzystania filmu w wychowaniu są więc niewątpliwe.

Ujawnia się one jednak w całej pełni dopiero wtedy, gdy do wychowania, szczególnie do wychowania szkolnego nie wprowadzimy filmu jako jeszcze jednej „oficjalnej” uznanej sztuki. Wówczas bowiem całkowicie realne stanie się niebezpieczeństwo jego pedagogicznej pacyfikacji. Oglądanie w szkole filmu ma pozostać — tak jak w kinie — przygodą. Nie może przeobrazić się w rozrywkę.

Wprowadzenie filmu do szkoły powinno stać się „pedagogicznym szaleństwem” — szaleństwem, które przebijając ślany odgradzający ją od rzeczywistości i autentycznego życia młodzieży.

HENRYK DEPTA

To może być przełom. Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania zwróciła uwagę na niespójność wychowania naszej młodzieży. Do posłów dotarły informacje o zaniedbaniach w szkolnym sporcie. W szkołach gwałtownie zaczyna spadać zainteresowanie przedmiotem, jakim jest wychowanie fizyczne. I tak badania wykazują, że w wielu regionach kraju rozpowszechniły się uwagi z lekce wzięciem. Około 12 proc. uczniów twierdzi, że nie one nie wnoszą do ich życia, nie wspomagają ich stanu psychiczno-fizycznego. Lekcje te męczą, zamiast dawać radość i wytchnienie po innych uciążliwych zajęciach umysłowych.

Wiem, że posłowie zajmujący się oświatą i wychowaniem nie należą do ekspertów w dziedzinie, o której tutaj piszę. W tych sprawach lepiej się orientują ci, którzy uczestniczą w sejmowej Komisji Kultury, Fizycznej i Zdrowia. Fakt, jednak, że problemem pragnie również zająć się Komisja Oświaty i Wychowania, musi z jednej strony cieszyć, z drugiej zaś smuć, bo w gronie tej komisji trzeba mówić o wszystkim, a temat tutaj głęboki, jak morza i ocean.

Na co głównie komisja powinna zwrócić uwagę, żeby wyselekcjonowane tematy mogły być załatwione?

Pomijam program szkolnego wf, który w dalszym ciągu budzi wiele uzasadnionych kontrowersji. Przede wszystkim nie został on najlepiej przekonsultowany. Nad programem pracowało wąskie grono ludzi. Pominęci zostali również eksperci, którzy wiedzą, co w tej sprawie piszczy. Dużo jest zafalszowań w tak zwanych badaniach nad strukturą szkolnego wychowania fizycznego, a zwłaszcza szkolnego sportu wychowawczego. Liczby kłamia. Są podawane bardziej z wyobraźni niż na podstawie stanu rzeczywistego. Na przykład sonda kilku naukowców, którzy mieli wykazać, ile uczniów faktycznie uczestniczy w zajęciach wychowania fizycznego, została sporządzona na podstawie ankiety; odpowiedzi w niej anonimowo sami uczniowie. Mam obawy, czy pisał prawdę. Z ankiety wyszło, że systematycznie w zajęciach wychowania fizycznego udział bierze 95 proc. uczniów wszystkich szkół w naszym kraju. Kłóci się to z innymi badaniami, z których jasno wynika, że w

MIECZYŚLAW BILSKI

przed META

CZARY I MARY

przytoczonej ankiecie mamy do czynienia z propagandą sukcesu, a więc tą propagandą, która tyle złego wprowadziła do życia społecznego. Nie wierzyłbym na miejscu posłów podawanym liczbom, bo one mogą dawać mylący obraz poziomu wychowania fizycznego w szkołach.

Jaka jest prawda? Gdy się czyta w materiałach, że w 1975 roku nauką pływania objęto 3785 klas, co spowodowało, iż nauczyliśmy pływać 120 tys. uczniów, a już w 1980 roku ta liczba prawie się podwoiła, to czy nie można być zadowolonym? Zależy kto i jak na to patrzy. Eskperci się skrzywią i będą mieli rację. Cóż bowiem znaczą 200 tys. uczniów, których nauczyliśmy pływać, żeby się nie topili w czasie wakacji w jeziorach, wobec nie potrafiących pływać milionów dzieci uczęszczających do szkół? A dzieci wiejskie? Gdzie ich nauczyć pływać?

W szkołach od lat narzekało się na brak sprzętu do uprawiania podstawowych dyscyplin sportowych. Nie było piłek. Buty do zajęć wf zdobywać było trudno. Brakowało tramppek, kupić tenisówki — to był duży wydatek dla rodziców. Teraz z obuwem do zajęć wf są takie kłopoty, że szkoda gadać. Dresy (choć bardzo potrzebne) da się zastąpić czymś innym. Cwiczyć można w jakimś ubraniu (myślę o zajęciach na świeżym powietrzu podczas chłodniejszych dni), ale obuwia własnym

pomysłunkiem zastąpić się nie da. Boso — zimno, a piłkę kopnąć na bosaka chłopcy nie lubią. Bolać palce, można je sobie wybić, groźba okaleczenia itd.

Tymczasem w dokumencie, podpisanym przez szefa resortu kultury fizycznej oraz ministra oświaty i wychowania, czytamy, że: „uznaje się potrzebę produkcji sprzętu”. Jest to stwierdzenie tak enigmatyczne, że nie budzi ono żadnych nadziei. Takich wydrukowanych sformułowań, to my mamy tyle, że można byłoby nimi wytapełować ślany wszystkich budynków szkolnych w kraju. Nie chcę przez to podważać dokumentu podpisanego w sprawie szkolnej kultury fizycznej przez dwóch ministrów. Zawiera on sporo konkretnych. Ale nie ma żadnych zapewnień, że sprzęt istotnie będzie produkowany. I jak przypuszczam, nie będzie. A może posłowie mogliby pomóc?

Młodzież dzieli się na taką, która uprawia ruch w różnych formach, niezależnie od jakości programów i struktur sportu i na taką, która odeń stroni. Istnieją jakby trzy grupy społeczności szkolnej. Pierwsza, bardzo aktywna, ćwiczy przy każdej nadarzającej się okazji, trenuje i startuje. Uczniowie tej grupy zrzeszają się w SKS, klubach i innych stowarzyszeniach sportowych. Ich nie trzeba w ogóle przekonywać, że sprawność ruchowa ułatwia życie. Chłopcy i dziewczęta tej grupy brylują i mają pełną satysfakcję, zwyciężając w zawodach i popisując się przed nauczycielami wf na zajęciach szkolnych. Druga grupa gromadzi uczniów mających ambiwalentny stosunek do własnej sprawności fizycznej. Na ogół przeto nie biorą oni udziału ani w rywalizacji, ani — co gorsza — w podstawowych zajęciach sprzyjających zdrowiu. Nauczyciele, widząc to, nie czynią wiele, żeby ten stan się zmienił. Fajtlapy winne są sobie — twierdzą i zajmują się najbardziej sprawną fizycznie młodzieżą. Przyjemne to i łatwe. Ostatnia grupa, to młodzież z wrodzoną awersją do ruchu, poszkodowana biologicznie, ta z płaskimi stopami, skrzywieniami. Dla tej młodzieży robi się wiele. Cóż, kiedy po środku (druga grupa) nic się nie dzieje.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Tadeusz Nowak: ZBIÓR RECENZJI I SZKICÓW O TWÓRCZOŚCI PISARZA. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył Jan Zdzisław Brudnicki. LSW, Warszawa 1981, s. 320, cena 50 zł.

Henryk Mann: PRZYJĘCIE W WIELKIM ŚWIECIE. PIW Warszawa 1981, s. 292, cena 80 zł.

Alfred Szklarski: TOMEK WŚRÓD ŁOWCÓW GŁÓW. Wyd. „Śląsk” Katowice 1981, s. 254, cena 60 zł.

George Bidwell: DIABELSKI POMIOT. Wydawnictwo „Śląsk” Katowice 1981, s. 238, cena 65 zł.

Andrzej Wydrzyński: ODWRÓCONE NIEBO. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1981, s. 232, cena 46 zł.

Monika Warneńska: KAROLINKA NA TROPACH INDIAN. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1981, s. 264, cena 40 zł.

Stefan Krupa: A JEDNAK TAK BYŁO. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 124, cena 35 zł.

Maria Nurowska: RESZTA ŚWIATA, LSW, Warszawa 1981, s. 346, cena 33 zł.

Monika Warneńska: PODZIEMNY TROP. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s. 174, cena 17 zł.

Leopold Buczkowski: URODA NA CZASIE. WL, Kraków 1981, s. 200, cena 45 zł.

OPRACOWANIA, PAMIĘTNIKI WSPOMNIENIA

Kardynał Retz: PAMIĘTNIKI. PIW, Warszawa 1981, cena t. VII 250 zł.

Stefan Zechowski: NA JAWIE. Wyd. Łódzkie, Łódź 1981, s. 146, cena 150 zł.

Bolesław Dobrzański: TRZY EPOKI Z ŻYCIA MEGO CZYLI WYJAZD DO AUSTRALII, TAM- ZEM MOJ POBYT I POWRÓT DO EUROPY. WL, Kraków 1981, s. 258, cena 55 zł.

Robert Jarocki: ROZMOWY Z LORENTZEM. PIW, Warszawa 1981, s. 495, cena 130 zł.

Wincenty Witos: MOJE WSPOMNIENIA. LSW, Warszawa 1981, s. 580, cena 180 zł.

Stanisław Grzeszczuk: W STRONĘ KOCHANOWSKIEGO. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1981, s. 450, cena 110 zł.

Ryszard Matuszewski: Z BLISKA. WL, Kraków 1981, s. 320, cena 100 zł.

Włodzimierz Spasowicz: PISMA KRYTYCZNO-LITERACKIE. PIW Warszawa 1981, s. 578, cena 160 zł.

Jerzy Cepik: KRZYSZTOF KOLUMB. Wydawnictwo „Śląsk” Katowice 1981, s. 359, cena 100 zł.

IDEOLOGIA, POLITYKA

Maciej Percevalski: KAPITALIZM WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE. KIW, Warszawa 1981, s. 382, cena 66 zł.

VI Plenum KC PZPR. PRZEWYCIĘŻANIE KRYZYSU REALIZACJI UCHWAŁ IV PLENUM KIW, Warszawa 1981, s. 152, cena 40 zł.

Marks, Engels: DZIEŁA WYBRANE. t. 2. KIW, Warszawa 1981, s. 788, cena 220 zł.

POPULARNONAUKOWE

Holmar von Dittfurth: DUCH NIE SPADA Z NIEBA. PIW Warszawa 1981, s. 430, cena 70 zł.

Holmar von Dittfurth: NA POZĄTKU BYŁ WODÓR. PIW, Warszawa 1981, s. 440, cena 65 zł.

Georg Picht: ODWAGA UTOPII. PIW, Warszawa 1981, s. 340, cena 40 zł.

Alicja Sosnowska: W SOJUSZU Z CHEMIĄ. WP, Warszawa 1981, s. 142, cena 19 zł.

Władysław J. Kunicki-Goldfinger: WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD BAKTERII. WP, Warszawa 1981, s. 202, cena 26 zł.

Rudolf Belandini: RYTM ZIEMSKICH ZWYCZAJÓW. WP, Warszawa 1981, s. 220, cena 29 zł.

Andrzej Jagusiewicz: POWIETRZE — CZŁOWIEK — ŚRODOWISKO. LSW, Warszawa 1981, s. 242, cena 60 zł.

Zdzisław J. Czarniecki: PRZYSZŁOŚĆ I HISTORIA. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s. 413, cena 120 zł.

Mieczysław Szerer: KULTURA I PRAWO. PIW, Warszawa 1981, s. 332, cena 75 zł.

Bolesław Smidt: ŁAD PRZESTRZENI. PIW, Warszawa 1981, s. 434, cena 65 zł.

ROZNE

Praca zbiorowa: JEDEN MIESIĄC MOJEGO ŻYCIA. KIW Warszawa 1981, s. 524, cena 80 zł.

Tadeusz Więczorek: KSZTAŁCENIE I DOKSZTAŁCANIE NAUCZYCIELI SZKÓŁ ROLNICZYCH. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne Warszawa 1981, s. 202, cena 22 zł.

Marian Śnieżyński: DZIAŁALNOŚĆ OPEKUNCO-WYCHOWAWCZA W OSIEDLU. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 156, cena 29 zł.

Marcel Kosman: ZMIERZCH PERKUNA CZYLI OSTATNI POGANIE NAD BAŁTYKIEM. KIW Warszawa 1981, s. 388, cena 75 zł.

Zdzisław Grzelak: INTELIGENCJA W SPOŁECZNOŚCI WIEJSKIEJ. LSW, Warszawa 1981, s. 364, cena 57 zł.

Stanisław Grabias: O EKSPRESYWNOSCI JEZYKA. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s. 214, cena 62 zł.

Z czarnego kraju. GÓRNY ŚLĄSK W REPORTAŻU MIEDZYWOJENNYM. Teksty wybrał i wstępem opatrzył Wojciech Janota. Wyd. „Śląsk” Katowice 1981, s. 250, cena 36 zł.



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz

(sekretarz redakcji), Teresa Konarska

(kierownik działu), Walentyna Łapińska

(redaktor techniczny), Zenobia Miller

(kierownik działu), Zbigniew Pawłowski

(redaktor naczelny), Krystyna Rogalska

(kierownik działu), Maria Rybarscyk

(zastępca redaktora naczelnego), Halina

Szymczak, Janusz Trzcianka, Henryka

Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki

(redaktor graficzny), Kierownik admi-

nistracyjny — Aniela Pawlak korekta —

Irena Kościelniak, Joanna Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8.

00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11,

26-34-20, 27-60-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW

„Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka

24/86, 02-017 Warszawa. Z-61

Nakład 70 000 egz.

SZACH KRÓLOWI

W konkursie drabinkowym po 6 seriach (36 zadań) pierwsze miejsce zdobyła Magdalena Motyl z Boguszo-Gorców i nagrodę w postaci bonu PKO o wartości 500 zł. Serdecznie gratulujemy!

Nagrodę wysyłamy pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru. Kolejne miejsca według ilości zdobytych punktów zajmują: H. Płonka, M. Pazur (126 pkt), I. Sagan (123 pkt), T. Płonka (96 pkt), A. Płonka (94 pkt), T. Szeruga (92 pkt), T. Molendziński, M. Męcik (90 pkt), St. Padula (79 pkt), Zb. Bulbiak, M. Węgrzyński (77 pkt), Fr. Gredel, L. Szarek (73 pkt), Zb. Tobolski (67 pkt), M. Skowronek (65 pkt), M. Miziński, B. Przybylski (63 pkt), S. Łączkowski (59

pkt), L. Kozłowski (54 pkt), A. Jakubiak, M. Jakubiak (51 pkt), St. Raś (43 pkt), J. Zawisła (40 pkt), I. Michna (39 pkt), J. Zmorzyński (32 pkt), T. Kędzior (31 pkt), Ed. Kopec, Cz. Wołyniec (30 pkt), A. Gburek (29 pkt), W. Brzozowski, J. Czapalski, E. Czapalska, J. Osiej (28 pkt), A. Sagan (27 pkt), St. Piłarski (26 pkt), D. Tamila, H. Tamila, S. Tamila, A. Tamila, Ar. Tamila (25 pkt), St. Koss (24 pkt), Zb. Mazur (21 pkt), I. Ewert, J. Łoziński, P. Pietraszkiewicz, W. Pazur, T. Radecka (19 pkt), J. Foniok, E. Józwicki, J. Kośmider, K. Łuczyńska, J. Prystrom (17 pkt), St. Binasiewicz, A. Górecka, J. Krupiński, R. Nowosad, Z. Płonka (16 pkt), Cz. Błotni, D. Cyrys, M. Francuz, J. Heliosz, A. Szyler, T. Zięba (14 pkt), J. Bągier, J. Gawronek, H. Krynicki, Z. Komorniczak, J. Kolman, J. Oleszak, J. Szklarczyk, K. Szymański, M. Skowronek, J. Śmietana, L. Tkacz (11 pkt), S. Grzelczak (10 pkt), St. Kęsoń, G. Ober (9 pkt),

R. Głowienko, T. Groblewski, A. Kędzior, R. Knejszak (8 pkt), M. Domosud, M. Gozdziwicz, St. Graczyk, H. Gętek, M. Kaccony, T. Krystian, Z. Lendzion, S. Loskoczyński, T. Meroń, Z. Mizińska, E. Pańnikowski, J. Pajdosz, Zb. Sawka, J. Siodłak, St. Sienkiewicz, Ed. Tobijański, S. Wojewódka, J. Walczak, L. Zęga (6 pkt), R. Jarłowiecki, T. Łagan, A. Owsianko, J. Pazur, W. Rudak, J. Rzyński, P. Świątek, M. Siedlecka, A. Tyczkowska, J. Wielgosz (5 pkt), J. Cieślak, R. Duda, T. Dąbowski, St. Grzegorzewski, J. Hućniczak, R. Izdebski, R. Łazowski, T. Marszałek, M. Mika, T. Mejzner, Zb. Obrużewicz, H. Papudziński, J. Panecki, Zb. Rączka, St. Świerczyński, D. Sawka, J. Stachowiak, Z. Szczepniak, M. Stefański, J. Szymańska, A. Wachna, Zb. Wawrowski, St. Wrzes, Ed. Wiącek (3 pkt), K. Czerniawska, M. Dera, R. Jończyk, Zb. Lepczyński, M. Muras, J. Morryc, M. Pawłowski, J. Regulski, W. Wronka (0 pkt).

HENRYK DEPTA

SZCZEGÓLNY UROK FILMU

Film uznany powszechnie za sztukę XX wieku, sztukę, w której najszybciej i najsugestywniej znajdują odbicie aktualne problemy naszej współczesności, jest równocześnie sztuką stosunkowo najbliższą młodzieży. Wszystkie badania stwierdzają zgodnie, że właśnie młodzież najczęściej i najchętniej — tak w kinie, jak i w telewizji — ogląda filmy. Badania przeprowadzone w ostatnich latach wskazują, że tą grupą młodzieży, która szczególnie silnie ulega filmowej fascynacji, jest grupa znajdująca się między 14 a 19 rokiem życia, a więc jeszcze młodzież szkolna. Według badań przeprowadzonych przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia i Telewizji — 64 procent młodych odbiorców w tym wieku uczęszcza do kina przynajmniej jeden raz w miesiącu. Opierając się na wynikach tych badań, autorzy „Raportu o stanie i perspektywach kinematografii polskiej” nazwali okres między 14—19 rokiem życia fazą filmową.

Badania, które przedstawiamy w tym artykule, objęły młodzież znajdującą się właśnie w tym wieku. Była to młodzież uczęszczająca zarówno do średniej szkoły ogólnokształcącej, jak i do średniej i zasadniczej szkoły zawodowej. Badania te zmierzały do bliższego określenia miejsca, jakie film zajmuje w życiu młodzieży i jakie powinien on zająć w jej wychowaniu.

Pragnać zdobyć odpowiedź na pierwsze pytanie, zwróciliśmy się do badanych z prośbą, aby wskazali najczęstsze zajęcia wypełniające ich czas wolny w dni powszednie i świąteczne (wymienionych zostało kilkadziesiąt różnych zajęć). Na pierwszym miejscu znalazła się zdecydowanie telewizja, oglądana najczęściej zarówno w dni powszednie, jak i świąteczne. Drugą i trzecią pozycję w dni powszednie zajmuje lektura książek oraz zajęcia sportowe, zaś w dni świąteczne — wizyty i spotkania oraz spacer i wycieczki.

Oglądanie filmów w kinie (tak w dni powszednie, jak świąteczne) wymienione zostało na czwartym miejscu. Stosunkowo największa grupa badanych chodzi do kina raz lub dwa razy w miesiącu. Odbiorca młodzieżowy nie odwiedza więc już kina tak często jak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to uczęszczał do kina przeciętnie raz w tygodniu. Kryzys frekwencji, ogarniając całą publiczność kinową, objął także publiczność młodzieżową. W przeciwieństwie jednak do odbiorcy dorosłego, oglądającego filmy w kinie przeciętnie zaledwie trzy razy w roku, odbiorca młodzieżowy pozostał kinu stosunkowo najbardziej wierny.

Pamiętać jednak musimy, że filmy ogląda młodzież nie tylko w kinach, lecz także w telewizji. Przeszło połowa badanych stwierdza, że „zalicza” prawie wszystkie filmy wyświetlane w telewizji, zaś prawie 40 proc. — około dwóch—trzech w tygodniu. Filmowe „natarcie” zaznacza się więc z niezwykłą siłą właśnie w telewizji. Odliczając tych, którzy w ogóle nie chodzą do kina lub tylko raz na trzy miesiące, otrzymujemy około 75 proc. młodzieży uczęszczającej do kina chociaż raz w miesiącu, czyli dwanaście razy w roku, a więc trzykrotnie częściej od statystycznego Polaka. Te dwanaście filmów w ciągu roku to jednak zaledwie drobna cząstka wszystkich oglądanych przez młodzież filmów. Znowu odliczając tych, którzy oglądają filmy w telewizji wyjątkowo oraz tylko jeden lub dwa razy w miesiącu i jeden raz w tygodniu, otrzymujemy 90 proc. badanych oglądających filmy w telewizji co najmniej dwa lub trzy razy w tygodniu, czyli powyżej stu w roku.

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawia się miejsce filmu w czasie wolnym młodzieży. Kolejne pytanie, na które staraliśmy się odpowiedzieć w naszych badaniach, brzmi: dlaczego młodzież tak często i tak chętnie ogląda filmy, jakie treści i jakie wartości w nich zawarte są dla niej najważniejsze i (lub) najbardziej atrakcyjne?

SLEDZIĆ PRAWDĘ O ŻYCIU

Zdobycie szczerą odpowiedź na to pytanie nie jest sprawą łatwą, ponieważ można tutaj wysunąć zasadnicze zastrzeżenia, że młody odbiorca nie potrafi (nie jest na tyle świadomy) na nie udzielić prawdziwej odpowiedzi. Świadomi tych trudności i ograniczeń, przedstawiliśmy młodzieży propozycje różnych satysfakcji, których

może dostarczać oglądanie filmu (częściowo były to propozycje samej młodzieży wymienione w badaniach wstępnych). Słowo „satysfakcja” jest tutaj może właściwsze, aniżeli słowo wartość. Oczywiście, satysfakcja związana jest z określoną wartością, często jednak wartością subiektywną, wartością na prywatny użytek. W badaniach naszych pragniemy uchwycić tę właśnie prywatną użyteczność filmu wpływającą z wewnętrznej motywacji i autentycznych zainteresowań oraz odpowiadającą na rzeczywiste potrzeby młodzieży.

Kolejność wyboru poszczególnych satysfakcji wpływających z oglądania utworów filmowych pozwala na stwierdzenie, że tą wartością filmu, która dla młodzieży jest szczególnie ważna, jest jego wartość poznawcza. Zwraca uwagę to, że film ujęty jako źródło wiedzy lub refleksji o życiu — w większym stopniu wystąpił u dziewcząt aniżeli chłopców. Kolejność w wyborze tych odpowiedzi dowodzi, że młodzież poszukuje w filmie takiej wiedzy, która pozwala jej zrozumieć własne problemy życiowe.

Następne miejsce zajmują odpowiedzi typu: „Film dostarcza mi wielu silnych wrażeń”, „Dzięki filmowi mogę się odprężyć i wypocząć”. Odpowiedzi te, dotyczące rozrywkowych satysfakcji, zdecydowanie częściej udzielane są przez chłopców aniżeli dziewczęta.

Trzecią wskazaną przez badanych wartością filmu jest ta, którą określić możemy jako kompensacyjną. Taką rolę odgrywa film dla około 20 proc. wszystkich badanych. Wskazują na to odpowiedzi w rodzaju: „Film jest dla mnie wycieczką w świat marzeń”, „Oglądając film, mogę przez dwie godziny zapomnieć o własnym życiu”, a także (częściowo): „Lubię nierzeczywisty świat filmu”. Częściowo, ponieważ można także wyrazić przypuszczenie, że wybierając tę odpowiedź badani są świadomi tego nierzeczywistego świata, a więc, iż stanowi on dla nich nie tyle wycieczkę w świat marzeń, ile w umowny świat sztuki.

Przyjmując takie wyjaśnienie, należałoby tę odpowiedź zwać raczej z wartością estetyczną. Taką stosunkowo najbardziej uchwytą manifestacją tej wartości jest gra aktorska. Wybierający odpowiedź: „Lubię dobrą grę aktorską”, dostrzegają tę właśnie grę i w uchwyceniu jej mistrzostwa znajdują swoistą satysfakcję estetyczną.

Kolejność w wyborze wymienionych czterech wartości filmu jest charakterystyczna zasadniczo dla całej populacji badanych. Poszczególne wartości nie występują przy tym w odczuciu dużej części młodzieży oddzielnie, ale łącznie. Wydaje się, że właśnie dlatego, iż młodzież znajduje w filmie tak różne wartości, jest on dla niej sztuką tak bliską i żywą. Wydaje się także, że młodzież za wszelką cenę pragnie nie dopuścić do pedagogicznej kolonizacji tej „swojej” sztuki. Można przyjąć, że film dla młodzieży jest atrakcyjny poznawczo, ponieważ jest także atrakcyjną rozrywką, że szczególna uroda filmu polega na tym, iż wartości poznawcze i rozrywkowe występują w ścisłym związku.

BOHATER — DALEKI I BLISKI

Specjalną uwagę poświęciliśmy w naszych badaniach postaci bohatera filmowego.

go. Pragnąc uchwycić stosunek młodzieży do różnych sylwetek tego bohatera, zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytanie: „Jakie filmy wolisz? Czy takie, których bohater jest piękny, dzielny, odważny, pokonuje wszystkie przeszkody i zawsze zwycięża? Czy takie, których bohater to człowiek posiadający zalety i wady, również przegrywający i nie zawsze osiągający to, do czego zmierza?”

Odpowiadając na to pytanie, większość badanych (65 proc.) wypowiedziała się za bohaterem mającym zalety i wady. Wybierany jest on dlatego, ponieważ — używając określeń samej młodzieży — jest to bohater „życiowy”, „naturalny”, „realny”, „prawdziwy”, „ludzki”, „autentyczny”, „bliski”, „pozwalający dostrzec i rozwiązać własne problemy”, „pomagający odnaleźć samego siebie” itp. Zwolennicy bohatera dzielnego i odważnego, znajdującego wyjście z każdej sytuacji, stwierdzają, że w porównaniu z bohaterem „życiowym” jest on „ciekawszy”, można go podziwiać. Jest nierealny (młodzież zdaje sobie z tego sprawę), lecz piękny nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz i dlatego zachwyca, „wzrusza serca ludzi”. Młodzież zauważając, że jest to bohater nierealny, równocześnie jednak wyraża przekonanie, że stanowi on wzór do naśladowania.

Można zatem stwierdzić, że jest w tym pewna sprzeczność, ale także pewna logika. Wzorem do naśladowania może bowiem stać się właśnie bohater w dosłownym znaczeniu tego słowa — wzorowy. Oczywiście, sprawą odrębną pozostaje, czy rzeczywiście zdolny jest on zmieścić odbiorcę? Czy i na ile możliwe jest jego przeniesienie do realnego życia, na ile zaś pozostaje on wyłącznie w świecie naszych marzeń o lepszym życiu. Takie przeniesienie jest raczej mało prawdopodobne, co nie oznacza, że nie jest on potrzebny. Jest potrzebny jak potrzebne są marzenia.

Z drugiej strony potrzebny jest także bohater ściśle związany z realnym życiem. Potrzeba takiego bohatera odczuwana jest w większym stopniu przez młodzież starszą wiekiem. Stosunkowo wysoki (około 75 proc.) jest odsetek badanych w wieku 18—19 lat, którzy wybierają bohatera „życiowego”. Zwiększający się zakres doświadczeń, bogatsza wiedza o świecie sprawia, że właśnie ten bohater pozwala młodzieży dostrzec i rozwiązać własne problemy. Ten bohater także odpowiada na pytanie: „Jak żyć?”

Czy takiego bohatera odnajduje młodzież w oglądanych filmach? Niestety, tylko w niewielkim stopniu. Jest to raczej bohater stwarzany na podstawie właściwości wielu postaci występujących w różnych filmach. Ten stwarzany bohater to człowiek silnie zakorzeniony w realiach życia. Nie jest to jednak człowiek przeciętny, słaby, nieciekawy. Wyrastając z realnej rzeczywistości, odpowiadając doświadczeniu życiowemu młodego odbiorcy, jego wiedzy o świecie, musi także tę rzeczywistość i samego odbiorcę przerastać. Powinien być do niego podobny i niepodobny zarazem.

To prawda, że młodzieżowy odbiorca pragnie w tym bohaterze urzucić własne odbicie, ale nie tylko w tym znaczeniu, aby siebie zobaczyć, ale także — i głównie — aby siebie odkryć, aby to, co do tej pory było w jego odczuciach i podejrzeniach, znalazło się w jego świadomości. Nie tylko utrwalił swoją dotychczasową wiedzę o człowieku i sobie samym, ale także wiedzę tę wzbogacił. Tak jak nie wzbogaca jej bohater — jeżeli można tak powiedzieć —

Dr HENRYK DEPTA — autor wielu publikacji poświęconych edukacji i kulturze filmowej; pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego; przewodniczący Komisji ds Kwalifikowania Filmów dla Dzieci i Młodzieży przy Zjednoczeniu Rozpowszechniania Filmów.

„światłany”, dzieln i odważny w każdej sytuacji, tak nie wzbogaci jej także bohater szary. Ten bohater musi także zafascynować, zwracać się i do umysłu, i do serca. Musi być na tyle rzeczywisty aby uwierzono w jego prawdziwość, ale równocześnie na tyle od tej rzeczywistości odbiegać, aby można było ją na jego miarę zmienić. Dopiero taki bohater zostanie przyjęty. Dopiero wówczas porwie wyobraźnię odbiorcy.

Stanie się tak wtedy, gdy będzie to bohater nie tylko przeżywający, ale i działający, gdy nie będzie bezsilną ofiarą wypadków, ale także — w miarę swoich możliwości — sprawcą określonych wydarzeń i zachowań. Jest to więc bohater, będący nie tylko zwierciadłem życia, ale swoją postawą i działaniem wyrażający określoną koncepcję życia. Właśnie do takiego bohatera młodzież będzie się mogła — używając jej określenia — przysmerzyć. Nie tyle naśladować, ile porównać, „zderzyć” z nim siebie. Bohater, którego gotowa jest przyjąć młodzieżowa publiczność to więc taki, który nie tylko zaspokoi jej próżność, że oto zobaczy swoje odbicie, ale również — i głównie — zachęci do refleksji i dyskusji i, na tej drodze, do ewentualnej rewizji dotychczasowej wiedzy o świecie i człowieku.

RÓWNIEŻ DLA ROZRYWKI

Wyniki naszych badań wskazują, że film jest dla młodzieży sztuką bliską i żywą, ponieważ... jest on dla niej nie tylko sztuką. Postawa, którą młody odbiorca przyjmuje wobec filmu, nie jest bowiem postawą estetyczną, ale poznawczą. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy wychowanie filmowe powinno zmierzać do zmiany tej postawy? Czy ujmując sprawę jeszcze szerzej — wychowanie filmowe należy ująć jako wychowanie estetyczne? Odpowiadając na to pytanie, można stwierdzić, że jeżeli zadaniem wychowania estetycznego jest wytworzenie estetycznej postawy do dzieła sztuki, to wychowania filmowego nie należy ujmować jako wychowania estetycznego. Chociaż stwierdzenie takie może się wydać „pedagogicznym bluźnierstwem”, wypływa ono konsekwentnie z naszych badań. Wyrażamy przekonanie, że byłoby niesłuszne, gdyby wychowanie filmowe zmierzało do zmiany naturalnej, poznawczej postawy młodzieży do filmu na „sztuczną” postawę estetyczną, ponieważ — jak zwrócił już na to zresztą uwagę w latach trzydziestych Bolesław W. Lewicki — „fala poaestetycznego oddziaływania kina jest podstawą jego siły wychowawczej” (podkreślenie moje —H.D.).

Wychowania filmowego nie należy więc ujmować jako li tylko wychowania estetycznego. Odpowiednio do zainteresowań młodzieży powinno ono stać się także wychowaniem umysłowym, moralnym, społecznym itd. Nasze działania wychowawcze wyznaczać powinno nie tyle piękno sztuki, ile prawda życia.

Kolejna sprawa wynikająca z naszych badań, którą rozwiązać musi wychowanie filmowe, to wzajemna relacja filmu jako źródła wiedzy i filmu jako rozrywki. Drugą satysfakcją — obok satysfakcji poznawczej — którą dostarcza młodzieży film, jest bowiem satysfakcja rozrywkowa. Czy nie są to satysfakcje wzajemnie się wykluczające? Czy tak doniosła dla młodzieży wartość rozrywkowa filmu nie zagłusza jego wartości poznawczej?



LITERACKI GŁOS NR 1 ROK 1982 NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIAŁE
NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW LITERACKICH

Profesor Kazimierz Janocki spieszył do muzeum, by obejrzyć pośmiertną wystawę obrazów cenionego powszechnie malarza, z którym łączyła go długoletnia przyjaźń, zapoczątkowana jeszcze w okresie studiów. Jak na swój wiek i wygląd, świadczący o wątłym zdrowiu, profesor po terenie płaskim poruszał się sprawnie, żwawo i dopiero schody, prowadzące do wnętrza gmachu, stały się dla niego wyraźną przeszkodą. Na moment zatrzymał się u ich stóp, a następnie uniósł ramiona i rozpoczął powolną „wspinaczkę”. Zmizerowany, chudy i wysoki przypominał teraz ptaka niezdolnego już do lotu. Kiedy się znalazł w obszernym holu, zaskoczyła go trochę niesamowita cisza, tak bardzo kontrastująca z hałasem ulicy. Z pootwieranych sal powiało surowym chłodem i wówczas przypomniało się profesorowi popularne swego czasu powiedzenie: „Muzea — to grobowce sztuki”. Potrząsnął energicznie głową, jakby się chciał uwolnić od zużytego, a natrętnego banału. Zorientowany wcześniej, gdzie znajduje się interesująca go ekspozycja, zostawił w szatni płaszcz, kapelusz i ruszył na spotkanie z obrazami Karola.

U wejścia do pierwszej sali powitał go z reprodukowanego na plakacie autoportretu kpiąco-zartobliwie uśmiechnięty przyjaciel. Usiłował zrewanżować mu się podobnym uśmiechem, uniósł nawet rękę w powitalnym geście. Przez kilka minut stał, nie odrywając wzroku od plakatu, aż zaniepokojony ogarniającym go wzruszeniem odwrócił się i z determinacją wkroczył do wnętrza sali, gdzie spostrzegł zaraz dwa niewielkie pejzażyki, które Karol namalował jeszcze w Akademii pod czujnym okiem starego mistrza Mehhofera. Znał doskonale te wymuskane, gładkie, poprawne w rysunku, ale zgaszone obrazki, nie zapowiadające późniejszych zmian, jakie nastąpiły w dalszym rozwoju młodego artysty.

Kolejne obrazy Karola — pochodzące już z okresu paryskiego — były zupełnie inne. Śmiałe, ale niezbyt precyzyjne w szczegółach, w zestawieniu z poprzednimi po prostu szalały orgią barw, a ich faktura przypominała chropawy tynk. Nie można było tych płócien oglądać z niewielkiej odległości, więc profesor najpierw znalazł najbardziej korzystny „punkt obserwacyjny” i dopiero wtedy zaczął analizować kolorowe płaszczyzny.

„Tak, nie ulega wątpliwości, że cały temperament Karola ujawnił się dopiero w obrazach namalowanych we Francji” — stwierdził w zamyśleniu. W jego pamięci zaczęły powoli budzić się z letargu przeróżne fakty i wydarzenia sprzed półwiecza. Z ogromnego oddalenia w czasie zaczęły wyłaniać się sylwetki osób, które poznał niedługo w Paryżu, gdzie przebywał jako stypendysta macierzystej uczelni. Najpierw pojawił się, naturalnie, cień Wielkiego Mistrza Koloru, a wokół niego zebrał się zaraz inni: Karol, Konstanty, Czesław, Rafał, Halina, Olga, Piotr, Tadeusz, Jerzy — prawie cała ówczesna kolonia polskich malarzy, zakotwiczonej na dłuższą lub krócej w gościnnej Francji. Do tej grupy „wtajemniczonych” dołączył i on — nieśmiały, chociaż „wielce oblecujący”, absolwent Krakowskiej Akademii. Z jakąż uwagą chłonał wówczas gorące dyskusje „opętanych” sztuką, nie podejrzuwając, że niektórzy z nich, szlifując jeszcze paryskie bruki, już hołubili w gorących głowach dyplomy, nominacje profesorskie, orderzy... Wspominając swoją młodzieńczą naiwność, stary profesor uśmiechnął się pobłażliwie.

Rozpoczęta wędrówka po wystawie przebiegała niespiesznie. Zwiedzający nie omijał żadnego płótna czy kartonu i starał się obejrzeć je dokładnie w różnym świetle i z różnej odległości. Znał te twórczości doskonale, nie spodziewał się, że pośród eksponowanych dzieł znajdzie wyjątkowe, będące dla niego nieoczekiwanym odkryciem. Obrazy mijane odbierał więc przede wszystkim jako artystyczne dokonania określone, tak przecież bliskiej mu formacji malarskiej. Chwilami mogło się wydawać, że zupełnie zatracił poczucie upły-

wającego czasu. Okazało się jednak, że czuwają nieustannie, sfatygowane coraz bardziej nogi profesora odnajdujące nieomylnie poustawiane tu i ówdzie usiugne krzesła. Utrudzony wędrowiec, dostrzegając je „na szlaku”, umożliwiał nogom odpocznęnek. Podczas tych „posiedzeń” odnosił wrażenie, że towarzyszący mu dyskretnie autor prezentowanych obrazów zatrzymuje się gdzieś nieopodal i czeka w milczeniu na ocenę swoich dokonań.

Jako nieodmienny racjonalista nie próbował rozpoczynać rozmowy z cieniem i tylko raz jeden pozwolił sobie na westchnienie „To wspaniała retrospektywa!”.

Nietypowe zwiedzanie, mimo licznych antraktów powoli zbliżało się do końca. W ostatniej sali, wypełnionej tylko rysunkami, zainteresowała profesora ustawiona w kącie oszklona gablota. Podeszedł do niej i pochylił się, stwierdzając, że zostały tutaj wyłożone jakieś rękopisy. Dołączona do nich metryczka informowała, że są to fragmenty dzienników artysty, które prowadził systematycznie przez wszystkie powojenne lata, aż do przedwczesnej śmierci.

Podniecony w najwyższym stopniu profesor zaczął w pośpiechu przebiegać wzrokiem po zapisanych, już nieco pożółkłych kartkach. Na szczęście, rozwichrzone sznurki zdań były dość czytelne. Udostępnione notatki ujawniały bardzo interesujące przemyślenia artysty, który pisząc szczerze o swojej pracy, nie ukrywał też momentów niemości twórczej, bezpłodnych wysiłków, porażek, a nawet i klęsk artystycznych. Czytał te wyznania Karola z rosnącym zdumieniem. Nie wytrzymał w końcu i stwierdził z przekonaniem: — Ależ te dzienniki są bardzo ważne. Należałoby je

JAN MOŁDA

ŚWIATŁOCIEŃ

wydać jak najprędzej i upowszechnić, by służyły... Stary profesor urwał, gdyż przypominały mu się własne, nigdy nie ukończone i poniechane pamiętniki, na które nie znalazł chętnego wydawcy. Wspomnienie tamtych jałowych pertraktacji sprawiło mu wyraźną przykrość. Z poczuciem niezawinionej winy ruszył ku wyjściu.

★

Ruchliwe, barwne, nasycone jesiennym słońcem życie ulicy rozproszyło przygnębienie profesora. Kiedy znalazł się w domu, pozdrowił tylko oczekującą go z obiadem żonę i nawet nie zdejmując płaszcza, wszedł do pracowni, gdzie zaczął się przypatrywać z jakimś irracjonalnym lekkiem swoim obrazom, wypełniającym ściany. Bez odrobiny ciepła, wnikliwie badał wzrokiem krajobrazy rodzinnego Podhala, kolorowe równiny Mazowsza, połyskujące taflami wód pejzaże Mazur. Uspokojony wyjątkowo krytycznie, zaczął się zastanawiać, czy dobrze spożytkował zdobyte umiejętności i miniony czas. Czując narastającą wątpliwość, próbował przekonywać samego siebie: „Przecież porównywanie zupełnie odmiennych postaw, dążeń i dokonań twórczych mijają się z celem”. Karol do końca życia poszukiwał nieustannie nowych, coraz bardziej wyrafinowanych form i środków artystycznych, natomiast on — niezmienny realista — pragnął przede wszystkim utrwalić w swoich obrazach ułotne piękno natury i dlatego niewiele się przejmował „zdobyczami malarskiej awangardy”.

— Pospiesz się. Podają obiad — usłyszał zawołanie małżonki.

IRENA KIEŁCZEWSKA ZA OBWOLUTĄ PRAWDY

Za obwolutą prawdy
dzidami kluta samotność
obracze zżarte rdzą

W rozdzielach dni
pustynia waśni
milenie aneksem
do niepełnej reszty

Przyjaźń drukowanych stron
wypełnia od nowa
wyschlą studnię

STANISŁAW SKIBIŃSKI Debiut

OSAMOTNIENIE

W drodze
do ludzi
podeptałem formy
i w głuszy
szukałem człowieka
wolałem brata

ale echo
nie takie naiwne
nie odpowiada.



„Lublin”, olej
Zamieszczone w tym numerze reprodukcje prac kol. Bolesława Brzozowskiego — malarza, pedagoga i popularyzatora sztuki, o którego twórczości pisaliśmy obszerniej w ubiegłym roku w artykule „Pełne świadka pejzaże” („Głos” nr 38/1981) — pochodzą z ekspozycji w lutym br. w Warszawie, w Galerii Sztuki Domu Wojska Polskiego, wystawy jego malarstwa.

lania wszystko mgiełką tajemnicy. Urzeczony zmysłową urodą ulotnych zjawisk, śledził zmiany zachodzące w prostokątnym wycinku nieba, ujętym okienną ramą. Przepliwające chmury, tracąc blask, stawały się bezbarwne, szare. Szara godzina wypełniła wreszcie całe mieszkanie i wtedy profesor usłyszał jakieś niewyraźne szmery, docierające zza ściany. Wydało mu się, że to czekające na niego obrazy stają się coraz bardziej niespokojne. Rad nie rad podniósł się z krzesła, przeszedł do pracowni, pozapalał wszystkie światła i rozzejrzał się dookoła. Mocne światło w dostatecznym stopniu ujawniło całą kolorystykę płócien. Jako autor najchętniej pokazywał na wystawie te właśnie prace, jeszcze nigdzie nie prezentowane. Nie mógł jednak nie uwzględnić prośby inicjatorów ekspozycji, którzy sugerowali, by do najnowszych dorzucił również trochę wcześniejszych obrazów. Należało więc sięgnąć też po „malowidła” tkwiące w ciasnym ordynku na regale. Bez większego przekonania zaczął je zdejmować, ustawiać pod ścianami, rozkładać na podłodze. Przez pół godziny „szalał”, dopóki nie umieścił ostatniego obrazu w taki sposób, aby go mieć w zasięgu oka. Zajął wtedy miejsce w obrotowym fotelu, ustawionym na środku pracowni. Powoli obrócił się dookoła i dopiero wtedy znieruchomiał. Mogło wydawać się teraz, że postanowił skupić rozproszone siły przed ostateczną batalią o najbardziej właściwy dobór prac.

Pospępnie zamyślenie profesora przerwał nieoczekiwany drobny incydent. Oto stojący do tej pory spokojnie na dużym obrazie niewielki pejzażyk upadł na podłogę. Podniósł go i przyjrzał mu się z wyraźnym sentymentem. Na pierwszym planie rozciągała się granatowoliliwa niwa, za którą błękitnie aż po horyzont złotawe ściernisko. Nad polem, na tle intensywnego błękitu nieba unosił się jasny, trochę zaróżowiony obłok. Przed półwieczem, po namalowaniu tego „dzieła” poczuł się autentycznym twórcą, więc pokazał je swojemu profe-

Rezygnując z dalszych „medytacji”, szybko przebrał się po domowemu, jeszcze umył ręce i usiadł zaraz przy zastawionym stole. Zanim jednak sięgnął po filiżankę z bulionem, zapragnął na gorąco przekazać żonie swoje wrażenia z wystawy.

— Retrospektywa Karola znakomita. Zauważ, że jeszcze jej nie widziałeś — zagał.

— Jeżeli mam być szczerą, wolałabym obejrzeć wystawę twoich obrazów — usłyszał w odpowiedzi.

— Basiu, wszystko we właściwym czasie! Może kiedyś pomyśli ktoś o podobnej wystawie i moich pracach...

Pani Barbara w jednej chwili zorientowała się, że chyba popełniła nieświadomie nietakt. Żeby więc zatuszować przykre wrażenie, pospieszyła z informacją. — Dzwoniono właśnie przed godziną z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i pytano, czy zdecydowałeś ostatecznie, które obrazy pokażesz na planowanej wystawie.

— A cóż im się tak spieszy?! Przecież do wiosny jeszcze wiele czasu!

— A przygotowanie i wydanie katalogu? Nie wiem doprawdy, po co ty zwlekasz?!
★

Trochę ociętały i rozleniwiony po spożytym obiedzie, profesor zapałzył się w okno, gdzie jesienny dzień wyraźnie zmierzzał ku odeszciu. O śledem kondygnacji niżej, w tunelu dudniące ulicy, zapewne już się rozpoczęło krótkotrwałe misterium rozgrywane o tej porze dnia, gdy zapadający powoli zmierzach stopniowo zmniejsza ostrość postrzegania, łagodzi kontrasty, os-

CD NA STR. 2

ŚWIATŁOCIEŃ

CD ZE STR. 1

sorowi, a wtedy usłyszał niemal rozpaczliwy okrzyk,

— Ależ to hybryda! Wyraźne skrzyżowanie Ruszczyca ze Stanisławskim! Niestety! Wytrawny malarz i pedagog miał zupełną rację.

Studencka praca powędrowała do kąta i surowy autor wywołał zaraz bardzo sugestywnie namalowany krajobraz tchnący oddechem rozległych obszarów, nasyconych klarownym światłem i powietrzem. Tej pracy już nie musiał się wstydzić. Na sekundę przymknął oczy, jakby chciał zatrzymać pod powiekami coś bardzo nieśmiętego, a cennego. Ujrzał wtedy nasionaczoną dolinę Sanu z panoramą tamtego miasteczka o starych zabytkach architektury i bogatych tradycjach kulturalnych, w którym znalazł — po zakończonych studiach — stałą pracę, interesujących ludzi, a nawet dożgonną towarzyszkę życia. To właśnie tutaj, w atmosferze powszechnej życzliwości, rozwinął się najlepiej, dojrzał jako artysta i pedagog. Tu został ojcem wielce udanej jedynaczki, tutaj w okresach najbardziej intensywnej pracy odczuwał pełnię szczęścia, które, niestety, okazało się nazbyt kruche. Pod wpływem kolejnej fali wspomnień, obejmujących tragiczne lata wojny, stary człowiek pochylał się, zmalał. Przez moment wydawało się, że runie, tracąc równowagę, ale zdołał się w porę opanować i powrócić do postawy pionowej. Uświadomiona konieczność samoobrony sprawiła, że otrząsnął się stosunkowo szybko z koszmaru okupacyjnych przeżyć. Zaczął wspominać, z jakim entuzjazmem włączył się w nurt powojennego życia. Powołany najpierw na stanowisko docenta, a następnie mianowany profesorem w stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, całkowicie poświęcił się sprawie kształcenia utalentowanej młodzieży. Młodzież i jej potrzeby stały się dla niego czymś najważniejszym, więc nigdy nie żałował czasu na dodatkowe zajęcia, prowadzone często nawet kosztem twórczości własnej i życia rodzinnego. Podejmowane i najczęściej utrwalone jedynie w szkicach tematy malarskie doczekały się po latach przynajmniej częściowej realizacji. Cóż jednak mógł uczynić, by naprawić swoje nieświadome uchybienia wobec najbliższych? Tragiczną śmierć córki — doskonale zapowiadającej się aktorki — przypłacił zawalem serca, po którym już nie wrócił do pełnego zdrowia. Po długiej rekonwalescencji jeszcze próbował prowadzić zajęcia na akademii, ale męczyły go one straszliwie i już nie przynosiły większej satysfakcji.

— Na, jak ci się pracuje? — usłyszał nieoczekiwanie głos żony, która ukazała się w uchylonych drzwiach pracowni.

— Lepiej nie pytaj — odrzekł zbolalym głosem.

Pani Barbara zaniepokoiła się nie tyle treścią, co tonem tej, z pozoru niewiele mówiącej wypowiedzi.

— Wyglądasz na zmęczonego. Zostaw to

wszystko do jutra i odpocznij — zaproponowała.

— O, nie moja droga! — zaoponował energicznie i podniósł się z fotela. Zaczął wybierać obrazy i podając je małżonce, poprosił o ich ustawienie w kącie pracowni. W ciągu pół godziny selekcja została przeprowadzona.

Po uporządkowaniu pracowni mógł udać się na spoczynek, ale nie zrobił tego w obawie przed bezsennością. Przejrzał więc jeszcze codzienną prasę, przerzucił tygodniki, wysłuchał dziennika telewizyjnego, obejrzał film. Do łóżka położył się dopiero o północy po zażyciu odpowiedniego środka, który sprawdził wkrótce pokrzepiający sen.

Przez całą noc spał spokojnie i dopiero nad ranem spostrzegł, że znalazł się na nieznanym, zamglonej ulicy. Do jego uszu zaczęła docierać najpierw muzyka żałobnego marsza, a następnie miarowy stukot konskich kopyt. Po kilku minutach z gęstej mgły wyłonił się żałobny orszak: kara konie, kareta, na niej trumna pokryta wieńcami kwiatów i tłumy, tłumy, nieprzeliczone tłumy ludzi w czarnych ubraniach, ludzi pogrążonych w głębokim smutku, nie ocierających łez. „Czym zasłużył zmarły na taki hołd”? Jak urzeczony statysta ogarniał wzrokiem zbolalych ludzi, póki nie pochłonięła ich gęsta mgła. Zaczął się wtedy zastanawiać nad samym sobą „Tamben zasłużył, a ja? Czas mija, ucieka! Niedługo będę już niedoświadczonym człowiekiem, który właściwie niczego nie dokonał”... Powoli uniół rękę, jakby chciał rozpedzić zbierające się nad jego czołem nieokreślone bliżej: smutek? żal? Na chwilę zamknął oczy, a gdy je otworzył, spostrzegł, że znajduje się w jakimś ogródku. „Cóż to za ogród?” — zapytał zaskoczony i nie znajdując odpowiedzi, zaczął monologować: „Fontanna, posagi kamienne, aleja, drzewa i krzewy, trawniki. To niby Saska, ale tak zmieniony? Nie, to niemożliwe. Takiego drzewa nigdy jeszcze nie widziałem! Ile ono może mieć lat: osiemset, dziewięćset, może tysiąc?... Olbrzymi, szaroziemni, chropawy, pokryty bliznami pień! A jednak smukły, wysoki, hen, pod niebo. Drzewo trzyma się prosto, ani drgnie. Głęboko musiało zapuścić korzenie, więc nie leka się żadnej burzy, trwa i chyba nie ma takiej siły, która by je zdołała wyrwać i wyrzucić stąd. Potężny pień! Nic go nie ruszy z tej ziemi, która wykarmiła go sweimi sokami. Chciałbym dotknąć tej popękanej kory, może wyczuliłbym, jak pod jej zrogowaciałą powierzchnią pulsuje życie. Jak to drzewo może się nazywać? To nie jest klon, ani buk, ani dąb. Korona — zaraz muszę dokładnie jej się przyjrzeć. Korona ma kształt kopuły, ale od północy jest wyszczerbiona, jakby ją coś zraniło. Ach, widzę, widzę doskonale! To jakiś jadowity prąd, napotykając przeszkodę, zeslizguje się ku górze i wyrwa ociekające krwią liście. Co za widok?! Szkarłatne liście zataczają ogromny łuk i opadają gdzieś daleko za ogrodem. Drzewo cierpi, ale z drugiej strony korona, jak i sam wierzchołek

są jednak nietknięte. Liście mają tu ciemnozieloną, niemal granatową barwę i dopiero w miarę zbliżania się do fatalnej wyrwy stają się jaśniejsze. Jaka szkoda, że nie wziąłem przyborów do rysowania. Nic nie szkodzi zresztą. Ja tu jeszcze wrócę, ja muszę to utrwalić...”

W pewnej chwili odwrócił się i spostrzegł przechodzącą nie opodal żonę.

— O, witaj, dokąd spieszysz — zawołał uradowany. Pani Barbara nie zareagowała na ten okrzyk, jakby nie usłyszała jego słów. — Basiu, Basiu!!! — zawołał i zorientował się zaraz, że to wołanie jest jedynie szeptem. Postanowił więc podbiec i dogonić oddalającą się małżonkę, ale stwierdził ze zdumieniem, że nie potrafi ruszyć nogą. Obezwładniony fizyczną niemocą i nieokreślonym lękiem, zaczął się szamotać, czyniąc nadudzkie wysiłki i wtedy się obudził. Powrót do rzeczywistości sprawił mu ogromną ulgę. Ucieszony, nawet nie próbował doszukiwać się jakiegos sensu w sennych przywidzeniach. Zafrapował go natomiast obejrzaany we śnie, bardzo sugestywny obraz drzewa stawiającego opór złowrogiej sile. Po krótkim zastanowieniu postanowił utrwalić na płótnie tę senną wizję.

Ostrożnie, by nie obudzić małżonki, podniósł się z łóżka i udał się do pracowni. Na stoliku stojącym pod ścianą leżały w kasecie olejne farby, w słoiku czekały pędzle, a na sztaludze zagruntowane, czyste jeszcze płótno. Profesor rzucił na nie okiem i stwierdził, że przydałoby się nieco więcej światła. W jednej chwili, jak na życzenie, rozsunęła się powłoka chmur i w pracowni pojaśniało od porannego słońca. Zaczął gorączkowo wyciskać farby na paletę, mieszać je, by natychmiast przystąpić do malowania. Bez wrodzonej nieśmiałości, z radością i podnieceniem, a jednocześnie z rzadką u niego determinacją rozpoczął zdecydowanymi uderzeniami pędzla szpicować utrwaloną w wyobraźni kompozycję.

Przez godzinę pracował w pośpiechu, bez wytchnienia, w jakimś ogromnym zapamiętaniu, aż spostrzegł, że obraz właściwie został już ukończony. Popatrzył w skupieniu na nowe dzieło z odległości kilku metrów i dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo różni się to płótno od jego całej dotychczasowej twórczości, która ze swoim kontemplacyjnym charakterem zachowywała przecież jednolitą linię rozwojową. Nowy obraz przykuwał uwagę nie tylko śmiałą, zdecydowaną kolorystyką. Namalowany z pasją, emanował niezwykłą, trochę nawet niesamowitą ekspresją. W „dzikiej”, naturalistycznie potraktowanej scenerii gwałtowny pęd powietrza z mocą, ale bez większych skutków, targał koronę potężnego drzewa, wyrывая liście. Czy zostały ukazane w tym krajobrazie jedynie zmagania przeciwstawnych sił przyrody lub rozhukanych i nie dających się ujarzmić żywiołów?

Stary profesor odczuł nagle krótki — ale gwałtowny zawrót głowy. W obawie, by nie stracić równowagi, sięgnął po stojące nie opodal krzesło, przysunął je, usiadł i ponownie popatrzył z wielkim zadowoleniem na lśniący świeżą farbą obraz, który był tak żywy, lekki, jakby się „sam namalował”.

— O, żeby tak jeszcze pożyć z parą lat — westchnął.

Ponowny zawrót głowy, jeszcze bardziej gwałtowny od poprzedniego, zatargał wątłym ciałem i przełamał je, niczym suchy patyk. Pozbawiony świadomości artysta już nie wiedział, że się rozstaje z życiem.

NIEUFNOŚĆ

nie ufam wielobarwnym słowom
twarzy krzykliwym transparentom
węz — rozłam kromkę chleba
przyjazną ręką

nie świeć mi w oczy blaskiem
lubię cienie
i gorzki posmak prawdy
i ust milczenie

a na ramiona nie kładź dłoni
Judasza gestem
podarty sztandar uczciwości
węża szaleństwem

EDWARD FRANCISZEK CIMEK

„Z DNA”

codziennie
wyluskujemy
niedojrzałe nasiona prawdy
zapatrzni
w świecoidelka złudzeń
przechodzimy
dokąd wołają nas
nasze słabości

STANISŁAW L. MACHOWIAK

O STARYM PŁUGU

nie zaorali moich słów
ostatnim starym pługiem

brązowe kasztany
spadały latami
teras tylko wrona powraca
bezlitośnie
dziobiąc rdzę

STANISŁAW MOCARSKI

ROZMOWA Z MATKĄ

kiedy bliźni
po zimnych ziarenkach
różańca
jaśnieje kopuła obłoków
pełna aniołów
noc ci zapala
gwiazdne konstelacje
blyszczą plejady
i orlon
do białości rozpala
twoją wyobraźnię
opadają ci gałązki palców
pełne pokory oczu
zatapiasz
jesteś wniebowzięta
jak z obrazu gietta
matko moja
skąd w tobie
tyle poezji

KIELECKI „BAZAR 3”

W naszym ruchu literackim do najbardziej aktywnych należy w ostatnich kilku latach Klub Literacki ZNP w Kielcach, osiągający coraz bardziej znaczące rezultaty. Klub kielecki istnieje 14 lat, a jego działalność — podobnie jak innych terenowych klubów literackich — przechodziła zmienne koleje losu, różne przemiany i przeobrażenia. W dziejach tych datą przełomową i doniosłą okazał się rok 1978, gdyż wówczas klub ogłosił swój pierwszy konkurs literacki, wydał — po kilkuletniej przerwie — własną wkładkę literacką w „Głosie Nauczycielskim” i zapoczątkował publikowanie na łamach kieleckich „Przemian” arkuszy poetyckich poszczególnych członków klubu. Od tego czasu przeprowadził dwa udane konkursy, opublikował trzy własne wkładki literackie i sześć arkuszy poetyckich. Wymienione przedsięwzięcia bardzo ożywiły zainteresowanie środowisk nauczycielskich Kielecczyny działalnością klubu. Pod jego adresem coraz więcej pedagogów zaczęło nadsyłać swoje utwory. Dysponując odpowiednimi materiałami, można było pomyśleć o przygotowaniu i opublikowaniu zwartej pozycji wydawniczej klubu.

W październiku 1981 roku ukazał się obszerny almanach literacki. Wydawnictwo to*), zawierające utwory poetyckie i pro-

zatorskie 24 autorów, stanowi najpełniejszą prezentację dorobku członków kieleckiego Klubu Literackiego, skupiającego 40 pracowników oświaty i wychowania z dwóch województw: kieleckiego i radomskiego. Autorzy almanachu — wbrew pozorom, wynikającym z przynależności formalnej do jednego klubu — nie tworzą jednolitej grupy twórczej czy też szkoły literackiej. Ze zrozumiałych względów różny jest również poziom artystyczny zamieszczonych w almanachu utworów, ponieważ obok tak wytrawnych poetów czy prozaików, jak koledzy: Stanisław Nyczaj i Stanisław Rogala, drukują swoje wiersze i opowiadania młodzi adepci pióra, którzy zaledwie przekroczyli próg debiutu. Nie wdając się w szczegółową ocenę poszczególnych utworów, należy podkreślić z całym naciskiem, że omawiany almanach — jako zbiorowe dokonanie kulturalno-artystyczne — jest ważkim dokumentem społecznej aktywności i twórczych poszukiwań nauczycieli, którym do „pełni szczęścia” nie wystarcza tylko codzienna praca zawodowa.

Almanach zamyka pewien etap działalności kieleckiego Klubu Literackiego ZNP, otwierając jednocześnie twórcze perspektywy w jego dalszej pracy. Należy przypuszczać, że zostanie on przyjęty z całą życzliwością przez środowiska nauczycielskie nie tylko na Kielecczyźnie.

J.M.

* „Bazar 3” — Almanach Kieleckiego Klubu Literackiego ZNP, Kielce 1981, str. 146.



„Plac Zamkowy w Warszawie”

MARIA KOGUT

POŚLANIE

korzeniami sięgam w radzimskie bory
z nich wyszedł pradziad z twarzą
drewnianego świątka
i siadł w kapliczce stroskany na wieczność
niepewność pogody w oczach nosi
na siedem lat chudych
chytrze deszcz i słońce chowa
natrętny szum modlitw
z czoła bożej męki odgarnia
i choć daleki boskiej mocy
chciałby zostawić ludziom
ziemi miłowanie

HALINA
OZGA-ADAMSKA

KLASA

Klasa — zbiór obecnych i nieobecnych duchem
wielka niewiadoma — jakiś tam procent
urodzonych w niedzielę
i w czepku
i na cudze nieszczęście

stworzonych na władców
i na poddanych

jak dotąd różnią się nie tylko
charakterem pisma czy odciskami palców

próbują nawet mieć własne zdanie
w które bije gromowładnie głosem
ze swej chmury

ja z księgą dobrego i złego
z różdżką długopisu ognistą

księga się stłucze
krzew płonący zgasi liśociwy czas
by nie poparzyli się synowie ofiarni

ale i tak chłopcy buszujący teraz
po ścieżkach historii
pobiegą na wojnę

a dziewczynki po swojemu uplotą wieniec
nad rodzinną szopką

drugoroczni postawią mnie pod tablicą
w ogniu pytań
a ja pobieram klasówki
otworzę dziennik

i znów zacznę wszystko od początku.

EUGENIA HORUJ

Debiut

SPOTKANIE

Pociąg elektryczny z Gdyni do Gdańska
był jak zwykle o tej porze przepełniony.
W Sopocie zrobiło się nieco luźniej. Na-
przeciw mnie zajął miejsce młody czło-
wiek, który zaczął mi się natrętnie przy-
glądać. Peszyło mnie to. Wyjęłam z siatki
gazetę i zaczęłam czytać.

— Przepraszam, czy pani jest nauczy-
cielką? — zapytał. Chciałam powiedzieć:
„Co to pana obchodzi”, ale wyczułam w je-
go głosie jakąś ciepłą życzliwość, więc od-
powiedziałam:

— Tak, byłam nauczycielką.

— Już na emeryturze?

— Skinęłam głową.

— Więc to pani?! Domyślam się jednak,
że mnie pani nie poznaje — stwierdził ra-
czej niż zapytał.

Patrzyłam na niego, ale nie mogłam go
skojarzyć z żadnym dawnym moim uc-
niem, mimo, że wiek jego wskazywał, iż
mógł nim być przed kilkunastu laty.

— Pierwszą nauczycielkę pamięta się
przez całe życie — powiedział. Chwilę mi-
czał zapatrzony w jakieś dawne wspomnie-
nia. Pociąg zwolnił. Dojeżdżaliśmy do Oli-
wy.

— Wyrzuciła mi pani wielką krzywdę
— stwierdził melancholijnie.

Spojrzałam na niego uważnie. Miał ja-
snoniebieskie oczy w bardzo ciemnej opraw-
ie. Szukałam gwałtownie w myślach ja-
kiegoś szczególnego wydarzenia, ale nic nie
kojarzyło mi się z siedzącym naprzeciw
mężczyzną.

— Krzywdę? — próbowałam się upew-
nić.

— Nie zapomnę tych wycieczek do lasu,
gdzie rozmawialiśmy szeptem, aby nie pło-
sząc zwierząt. Nikt nie zerwał kwiatka ani
trawy, bo pani mówiła, że kwiat zerwany
cierpi. Obchodziliśmy ostrożnie każdy
grzybek, aby go przypadkiem nie podep-
tać, bo może pod grzybkiem mieszka kras-
nal i można by mu zrobić krzywdę. To
było może piękne, ale jak niezyciowe! Czy
pani wie, że po latach opuściła mnie dzie-
wczyna i nazwała głupcem dlatego, że pro-
siłam ją, aby w lesie nie deptała muchomo-
rów i nie zabijała biedronek?!

— Byliście wówczas dziećmi. Chciałam
was uczulić na piękno przyrody — wyja-
śniałam.

— Tak, to prawda, ale... Może nie
wszyscy przeżyli to tak głęboko. Czy pa-
mięta pani, jak ocenialiśmy wspólnie nasze
wypowiedzi? Jak porównywaliśmy stopień
stawiany przez panią z własną oceną? W
trzeciej klasie już umieliśmy być obiek-
tywni. W szkole średniej wybito mi to
z głowy, a potem?! — machnął ręką i za-
mknął się.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Pa-
miętałam te nasze sejmiki i te rzeczowe
argumenty dzieci, które wprawiały mnie
często w zdumienie.

Pociąg stanął na dworcu we Wrzeszczu.
Na peronie jakiś chłopak popychał i szar-
pał zapłakaną dziewczynę. Młody człowiek

spojrzał na mnie z ironicznym uśmie-
kiem.

— Byłem raz świadkiem podobnego in-
cydentu. Barczysty tegi chłop bił dziewczyn-
kę po twarzy. Stałem w jej obronie.
I wie pani jak się skończyło? On rzucił się
na mnie, a dziewczyna wołała: „Bij lachu-
dre, po co się wstrąca!” Oberwałem zdro-
wo.

Mój rozmówca umilkł. Zamyślił się. Na
pewno myśleliśmy o tym samym. Moja
ulubiona klasa, z której byłam dumna!
Chłopcy nie bili dziewcząt, nie pchali się
pierwsi do drzwi, pomagali sobie wzajem-
nie w nauce.

— Wojtuś? — powiedziałam cicho.

Pokiwał głową z uśmiechem. Z zakamar-
ków pamięci jak z mgły wysunął się ma-
lutki Wojtuś.

— Czy masz do mnie żal o to, że chcia-
łam was wychować inaczej, że pragnęłam,
abyście byli wrażliwi, subtelni, uczciwi.
Spotykałam twoich kolegów. Nikt nigdy
nie wspominał, że te cztery wspólne lata
nauki wywarły jakiś wpływ na ich póź-
niejsze życie.

— Może nie mówili, ale myślę, że coś
z tego w nas zostało. Uczyla nas pani my-
śleć i odważnie wypowiadać swoje sądy.
Próbowałam tak postępować i za to wiele
razy dostałam po głowie. Powiedziała pani
kiedys, że trzeba mieć oczy otwarte na
wszystko, co się wokół dzieje, bo od tego
się rośnie. Jeździliśmy z panią na wyciecz-
ki do Oliwy, do Gdańska, na Hel, a potem
w domu mierzyliśmy się w nadziei, że
przybyło nam kilka centymetrów. Może
wówczas byłem za głupi, aby zrozumieć
prawdziwy sens pani słów, ale dziś wiem
na pewno, że gdy ma się oczy za bardzo
na świat otwarte, można najwyżej naba-
wić się nerwicy. Proszę spojrzeć w okno.
Równolegle z nami jechał pociąg towa-
rowy. Z nieszczelnego wagonu sypało się
zboże.

— Każdy kłós na wagę złota — powie-
dział z ironią. Jak pani sądzi, ile kłosów
zmarowało się na kolejowym nasypie?
Wiosną na naszym osiedlu posadzono
krzewy, kilka drzewek, zrobiono dla dzie-
ci piaszownicę. Przed kilku dniami na zie-
leniec wyładowano kilkanaście betonowych
kręgów, wysypano kilka wywrotek żwiru i
z krzewów pozostały żalostnie okaleczone
kikuty. Nie mogę na to patrzeć, nie mogę
tego ścierpieć...

Milczałam. Czy miałam mu powiedzieć,
że ja też nie potrafię zrozumieć głupoty,
beźmyślności, chamstwa i że już jestem
bardzo życiem zmęczona.

Pociąg zatrzymał się na gdańskim dwor-
cu. Ludzie cisnęli się do wyjścia.

— Przepraszam — powiedział Wojtek.

— Nie chciałam pani sprawić przykrości.
Za chwilę Wojtką już nie było. Szłam
powoli w kierunku Długiego Targu i my-
ślałam o nim, o tych dzieciach, którym
chciałam dać z siebie wszystko i o tym, że
dalej nie wiem, czy to, co im przekazałam,
było dobre i słuszne, czy też tylko głupio
romantyczne.



„Pejzaż”

BABCIA

Trzymając ręce na brudnej szybie otwar-
tego okna jeszcze chciwiej chciałam zatrzy-
mać ten ruchomy film, jakim o tej porze
jest peron znanej mi stacji. Ruszający po-
ciąg odrywał te obrazy i już nic nie od-
czytałam z tarczy zegara. Mimowolnym ru-
chem sięgnęłam do torby. W chwili, gdy
wyjęłam plik gazet, z zatłoczonego kory-
tarza została wepchnięta do przedziału sta-
ra kobieta z węzelkiem w lewej ręce, gdy
prawą mocno trzymała za ramię potarga-
nego i spoconego malca. Miała zmęczoną,
mokrą od potu twarz, ale jej oczy były
przytomne, a ręce szukały oparcia. Wpraw-
dzie wszystkie miejsca były zajęte, jednak
każdy zrozumiał, że ci nowi muszą usiąść
i tak się stało. Staruszka mruczała coś do
siebie, potem do dziecka, które posadziła
naprzeciw:

— Teraz siedź, łobuzie! To przez ciebie
zmarowany czas i mitrega. Zachciało mu
się oranżady i bez to tyła godzin umęcze-
nia — zwróciła się z wyjaśnieniem do pod-
różnych. Wszystkie spojrzenia spoczęły na
twarzy malca. Był spokojny. Jego duże
piwne oczy malały w zmęczeniu. Miał mo-
że pięć lat. Ubrany był w granatowy ska-
fander, na plecach dźwigał duży tornister.
— Dlaczego łobuz? — zapytałam zaintrygo-
wana potokiem słów babci i pocuciem na-
głej sympatii do malcego. — Na łobuza nie
wygląda, a przeciwnie ma w sobie coś mi-
łego. Trzeba zdjąć tornister, ściągnąć z
niego kurtkę, bo jest duszno. Z pewnością
chce mu się spać.

Babcia, poprawiając chustkę na głowie,
nachyliła się, ściągnęła tornister z malcego.
— Chciało mu się pić. Wyszli mi ze stacji
i pogubili się bez to. Ludzie miastowe nie
takie złe, krzywdy nie zrobili. Dali mu tor-
bę i pieniądze, aż dziwo. Musi coś w tym
być, że do szkoły go wzięli. Tyle mi potem
nagadał, że nawet mu zapomniłam wlać
za te moje nerwy.

Chrapanie chłopca jakby opamiętało
babcię, przestała narzekać. Sama wyciąg-
nęła nogi, ułożyła ręce na spoczynek. Teraz

dopiero pomyślała o sobie, ale tylko nam
się tak zdawało. Głowę oparła o ścianę
przedziału, zasępiła się i prawie zasze-
ptała.

— My to jedziem na pogrzeb pod War-
szawę. Od piątej rano my w drodze. Przy
pierwszej przesiadce było dwie godziny
czasu. Zachciało mu się oranżady i do mia-
sta, a mnie do kościoła i ot, wyszło tak.

— Nie bała się pani puścić go po oran-
żadę? Mógł przecież zginać w nieznanych
ulicach — wtrąciłam.

— A, gdzie tam! On chodził po sprawun-
ki, a nawet na drugi koniec wsi coś za-
niesie, gdy trza. Takiego to już mam wnu-
ka, bo od małego uczyłam go, to i na lu-
dziach się zna.

— A po co zabrała go babcia w tak da-
leką podróż? — pytałam dalej.

— Niech ta wie, jak chowają. Moja
chrzestna pewno byłaby nierada, gdybym
o niej zapomniła. Pamięć każdemu się na-
leży. Cóż ta, że zmęczony? W życiu nikt
nie będzie się z nim cackał, a ostatnią po-
sługę trzeba oddać, ot co — spojrzała na
wnuka, na nas, zapatrzyła się w okno, po-
tarła dłonią gwałtownie czoło i ciągnęła
dalej. — Córka uczy w szkole, to ja dru-
giego już wnuka wychowuję, a łobuza z
nich! Ale ciężko byłoby bez dzieci. Kiwa-
jąc głową, zapadała w drzemkę, chociaż
wciąż pomrukiwała.

Kiedy zbliżała się końcowa stacja, z lo-
skotem przeleciał ekspres. Staruszka po-
derwała się pytając:

— Czy aby nie przejechali my Socha-
czewa. — Jeszcze dwie stacje — uspokoił
ktoś staruszkę. Powoli prostowała plecy,
wyciągając ręce po węzelek. Drugą ręką
ujęła chłopca za ramię. No, Krzysiu, czas,
wstawaj. Mały przetarł oczy, po czym po-
dawał bezwolnie ręce Babcią rozejrzała się
po przedziale, pokiwała głową. No to po-
żyli my. Ukłonił się Krzysiu!

JANINA SZCZEPKA

Z NOTATNIKA MALARKI

...Tylko samemu, w samotności, można
rozstrzygnąć zadanie zawierające się w ob-
razie, rzeźbie, grafice. Najgorętsze węzły
przyjaźni nie pomogą w tym wglądzie.
Uczestnicy zjazdów Związku Polskich Ar-
tystów Plastyków mają rację, twierdząc, że
w zakresie problemu, jak siebie wypowie-
dzić w pracy twórczej, nie pomagają im
one ani w ich warstwie oficjalnej, progra-
mowej, ani kulturalnej. „I co dziewczusko,
już wiesz, jak mas zeźbić?” — zapytał nieg-
dyś z charakterystycznym dla siebie seple-
nieniem Ksawery Dunikowski młodą rzeź-
biarkę precyzującą się wraz z nią do bu-
fetu zjazdowego. Nim padła odpowiedź,
autor Głównych Wąwelskich utkwiał w pamięci
interlokutorki długotrwałym chichotem.

Bustachy Wasilkowski powiedział, że
maluje się z brzucha, z wnętrzości. Ma
rację. Chcąc coś zrobić, musi się zaanga-

żować całego siebie, a pokusę zrzeczności
ręki rodzącą rutynę przeganiać, bo to
wrog.

W jakim momencie pracy wkroczyć
z chłodnym osądem tego, co powstaje? W
jakiej chwili prosić kogoś o krytyczne
spojrzenie, radę? Jeśli to uczynić za wcze-
śnie, a cała jestem jeszcze wypełniona pa-
sją, bez której nic nie powstanie, mogę
wszystko popsuć, wszystko zniszczyć. Jakże
mało osób wie, patrząc na obraz na wy-
stawie, że zawiera on zapis całego ryzyka
zawartego w drodze od pasji do interwen-
cji osądu własnego i cudzego. Idealem był-
by alians uczucia z rozumem. Może naj-
więksi wśród twórców to posiadli...

EUGENIA HOŁUJ

DECYZJA

Jesienny wiatr upychał w załomach murów ostatnie pożółkłe liście. Słońce zakrywały ciężkie chmury, które obdarzały ziemię ni to deszczem, ni lepką mgłą. Zamknięte kasy sopockiego mola świadczyły o tym, że nawet na spacer po plaży nie było chętnych. Pani Marta doszła do nieczynnej o tej porze roku fontanny i objęła wzrokiem szerokie, prawie puste molo. Dlaczego wybrała właśnie to miejsce na spotkanie? Kiedy Bronek napisał, że przyjedzie do Polski, zagubiła się zupełnie między radością a przerażeniem. Podeszła do poręczy mola. Tuż przy pomoście, wśród wielkiej ilości wodnego ptactwa dominowała spora gromadka białych, dostojnych łabędzi, które zgrabnie wylapywały kawałki chleba rzucane przez kilkuletnią dziewczynkę.

Marta usiadła na pustej ławce i otuliła się brązową jesionką. Jeszcze raz przemysłać wszystko. Jeszcze jest czas. Pisał, że „Batory” będzie w Gdyni około dziesiątej. Zanim załatwi wszystkie formalności będzie dwunasta albo trzynasta. Spotkać się mieli o czternastej w restauracji Grand Hotelu. Teraz jest jedenasta. Starczy więc czasu na wspomnienia i na podjęcie decyzji. Decyzji? Jakiej decyzji? Przyjechała z Wrocławia, żeby się z nim spotkać.

Marta nie pamięta pierwszego spotkania z Bronkiem. Właściwie on w jej życiu był zawsze jak wysoki płot obrośnięty dzikim winem, jak gołębie, które mieszkają na strychu, jak huśtawka w sadzie. Wiele razy obserwowała Bronka, jak na sąsiednim podwórku kopał szmacianą piłkę lub bił się z chłopakami. Raz nawet widziała, jak kradł jabłka z ich sadu, ale nie powiedziała o tym nikomu. Czas mijał. Ona wyrosła w atmosferze dobrej, ekskluzywnej szkoły, on na pięknego nieponia. Pewnej wiosny, kiedy wracała ze szkoły, Bronek zastąpił jej drogę i chciał ją objąć. Nie zlekka się, ale spojrzała na niego wzrokiem królowny i powiedziała:

— Jak pan śmie!

Zmieszał się, cofnął, nie powiedział ani słowa, ale od tego czasu przestał jej się kłaniać, a ona udawała, że go nie widzi.

Wiatr przepędził chmury i nad molo zaśniebiał skrawek błękitu. Zrobiło się nieco cieplej. Zawsze niespokojna woda z leciutkim chlupotem obliżywała belki pomostu.

Marta przymknęła oczy. Przebiegła myślą czas od matury do wybuchu wojny. Studia muzyczne, przelotne sympatie, spotkania koleżeńskie i kursy PCK — tak, na wszelki wypadek. Nadciągająca wojna i patriotyczne uniesienia. Życie oddać za Ojczyznę, to nie były puste słowa. Mobiliza-

cja. Idą wszyscy, choć brak mundurów i broni. Praca w ochotniczej służbie PCK. Pamięta wszystko. I to, że co dzień zęgnęła kogoś ze swoich bliskich i ten ogromny bukiet czerwonych róż z bilecikami od Bronka:

„Idę na wojnę — Może już nie wrócę. Wybacz mi najmiłsza.

Kocham od zawsze i na zawsze —
Bronek”

Ten bukiet róż przesłonił jej na pewien czas wszystkie inne sprawy.

Po wyzwoleniu wyjechała do Wrocławia, podjęła pracę w szkole i życie toczyło się swoim torem do chwili, kiedy kolega z lat młodości wrócił z Argentyny z wiadomością, że spotkał Bronka.

Gdy spojrzała wtedy zdziwiona — wyjaśnił. — Pamiętasz tego Adonisa — no, nie powiem dosadniej, bo obecnie, to bogaty, szanowany działacz polonijny. On jeszcze i dzisiaj bardzo przystojny. Ale siadaj, bo zemdlejesz... On nosi w portfelu twoją fotografię — oczywiście, z czasów, kiedy byłaś podfruwajką. Kiedy mu powiedziałem, że żyjesz i mieszkasz we Wrocławiu — był tak zaskoczony. Masz tu od niego list.

Marta pogłaskała ręką torebkę, w której spoczywał ten pierwszy list. Potem było jeszcze wiele, wiele listów. Odpisywała. Ta korespondencja stała się z czasem treścią ich życia.

Prosił, by przyjechała. Były trudności. Przekładała terminy. Bała się tego spotkania po czterdziestu prawie latach, ale stało się. Za godzinę mają się spotkać.

Marta otworzyła torebkę, chciała jeszcze raz przeczytać jego ostatni list, ale ręka bezwiednie zamiast listu wyjęła lusterko.

Kurze łapki wokół oczu, włosy nijakie, którym nawet dobry fryzjer nie umiał dodać urody. Szminka na ustach wydaje się wulgarna. Staria ją chusteczką, ale teraz zobaczyła usta blade i zwiędłe. Ręce jej drżały. Nie. On nie może jej teraz zobaczyć. Przecież nosi w sercu obraz pięknej, młodej dziewczyny. Wiele razy pisał o tym, jak marzył o jej pięknych kasztanowych włosach, jak we śnie tulił swą twarz do jej pięknych dłoni. Po policzku potoczyła się łza. Może jej nawet nie poczuła. Tyle też przeorało jej policzki, że ta jedna nie miała już znaczenia.

★

Wytworny starszy pan rozglądał się po sali. Dwie panie z wyczulonym węchem na dewizy spojrzały na siebie porozumiewawczo. Kelner, wiedząc jak należy obsługiwać zagranicznych gości, podszedł do niego z ukłonem. Rozmawiali przez chwilę, po czym kelner podał mu list.

Starszy pan rozerwał kopertę.

List był bardzo krótki — trzy wyrazy skreślone znajomym pismem „Marty już nie ma”.

ALICJA PATEJ-GRABOWSKA

PRZY TOBIE

Jesteś tak blisko, że czuję twój oddech na szyi i ciepło ręki pod moją dłoń, jesteś tak blisko i tak daleko, mimo że nasza skóra w dotknięciu. Tkwisz w innym świecie, uśmiechasz się przez sen, marszczysz śmiesznie nos, posapujesz.

Jestem zazdrosna o ten uśmiech. Na próżno usiłuję przedostać się do twoich myśli. Leżysz zamknięty, daleki, a ja samotna przy tobie jak pisklę leżące u stóp gniazda. Blisko a zarazem daleko, tak daleko, że straciłam z oczu brzeg, nie widzę kresu podróży, widnokrąg zamyka mnie w pierścień, tak żeglarz samotny patrzy w oczy śmierci.

Nie chcę cię budzić. To nic nie zmieni. Krótkofalowy uścisk, pozorne zespolenie. I znów powrócisz do swoich spraw, i znów niepokój — skalpel w moje myśli.

— Jutro wyjeżdżam — powiedziałeś.

— Na długo?

— Tydzień?

— ?

— Sprawy służbowe.

Pewnie jesteś już tam wśród swoich spraw, do których ja nie mam dostępu. To nie ja odjeżdżam, ale ty i nie ty będziesz oczekiwał. Dlatego śpisz spokojnie — oddalony ode mnie przestrzenią i czasem, chociaż na pozór czas i przestrzeń usiadły na brzegu łóżka, są teraz niejasności.

Przez zasunięte story przesącza się świat. Moje powieki jak ziemia w czasie suszy — czuję ziarenka piasku, w gardle zasycha płacz, a przecież jesteś tak blisko, moja dłoń dotyka ciemnego zarostu twojej ręki. Twój oddech porusza kosmyki moich włosów. Jesteśmy razem, a czuję się bardziej samotna niż wtedy, gdy ciebie przy mnie nie ma. Może wyczuwam nadchodzący koniec. To śmieszne. Nic nas nie dzieli: ani kobieta, ani mężczyzna, ani tak zwane obiektywne okoliczności, a jednak niepokój zagłębia się w moje myśli.

— Czy on chociaż wart jest ciebie, Anno — zapytał mnie Łukasz. Przy Łukaszu nie mam kompleksów. On ratuje mnie przed absolutnym zatraceniem. Widok jego uległych, dobrych oczu przywraca mi wiarę w siebie.

Czy wart jest mnie ten mężczyzna leżący obok? Taki obcy we śnie i chwilami, kiedy porozumienie jest z góry wykluczone. On widzi tylko siebie i swoje problemy. Ja — dla niego jestem tylko kobietą, która go pociąga, jeszcze pociąga, która z dumnej, nieokleślanej stała się uległą, której twórczość przekreślił, a pracę traktuje jako infantylną chałturę.

— Spójrz na to płótno — poprosiłam,
— Wolę, jak robisz wisioriki.
— Dlaczego tak mówisz?

— Możesz malować, jeśli odczuwasz potrzebę. Uważam jednak, że to strata czasu.

Zupełny brak porozumienia.

W domu siedzi najczęściej przed telewizorem. Fajka w zębach. Śmieje się. Spoglądam na niego z tkliwą, macierzyńską wyrozumiałością. Ten silny, egocentryczny mężczyzna w upodobaniach przypomina kilkuletnie dziecko — śmieje się. I ja muszę się śmiać, chociaż właściwie nie mam z czego. Czy muszę się śmiać? Przecież mam ochotę wyłączyć telewizor. Łukaszu bym powiedziała: — Wyłącz te idiotyzmy. Zresztą Łukasz uczyniłby to bez mojego nakazu. I on by powiedział, że to „bzdury”.

Mój miły-niemili potrafi siedzieć godzinami zagłębiony w fotelu, w kapciach, z wyciągniętymi nogami. To stwarza pozór stabilności: cieplej, drobnomieszczańskiej. To on kupił telewizor i zmusza mnie, abym patrzyła na coś, co nie jest ani dowcipne, ani ciekawe, ani pouczające, a jednak siadam na tureckim pufie, kładę głowę na jego kolanach. On zanurza palce w moje włosy i jest mi wtedy dobrze.

Były momenty, kiedy buntowałam się. Chciałam uciec. Wszystko jedno gdzie. Do ludzi, na ulicę. Być wśród swoich. Mówić. Rozpruć wnętrze, pokazać niepokoję i marzenia. I widzieć zrozumienie. Oni są tacy jak ja. Ci brodaci, skacowani malarze, rzeźbiarze, literaci. Te kobiety ekstrawaganckie, wyzywające, a tak samo rozdarłe, niespokojne, samotne — jak ja.

Ty nie rozumiesz mnie. I ja, choćbym zapuszczała sondę w twoje myśli, nic nie zobaczę, nie zrozumieć. Twój świat jest inny. Twój świat jest obcy. To nieprawda, że żyję twoimi sprawami. Moja uległość jest tylko pozorem. Nie podziwiam ciebie jako kierownika działu, nic mnie nie obchodzi, że awansowałeś. Twoje sprawy, które załatwiasz tam, gdzie wyjeżdżasz, są dla mnie błahe i mało ważne. Jeśli tamtejsza dyrekcja nie zatwierdzi projektu, przecież niebo nie pęknie, kwiaty nie zagasną, źródła nie wyschną. Nic się nie stanie. Dlaczego się niepokoisz, denerwujesz? To dla mnie niepojęte. Tak jak dla ciebie niezrozumiała moja rozpacz, że płótno, które zaczęłam malować dwa miesiące temu, wisi przybite do sztalug — szare jak ziemia w czasie suszy.

Gdybym ciebie obudziła, i tak się nie zmieni. Będziemy dalecy i obcy, z ustami zwartymi w pocałunku. Schowana w twoje ramiona, będę samotna jak ciało ryby wyrzucone na opustoszałą plażę.

Spoglądam na żółte story, które w słońcu nabrały złocistego blasku. Bolać oczy i głowa. Ty śpisz spokojnie na prawym boku, odwrócony twarzą w moją stronę.

Za trzy godziny będzie tu puste miejsce, przez tydzień, a może dłużej. Wiem, że będę czekała, liczyła dni, zaglądała do skrzynki, czy nie bieleje koperta przez metalową kratę.

Będę wielkim oczekiwaniem i aż do bólu tęsknotą.

WŁODZIMIERZ MARTYNIUK

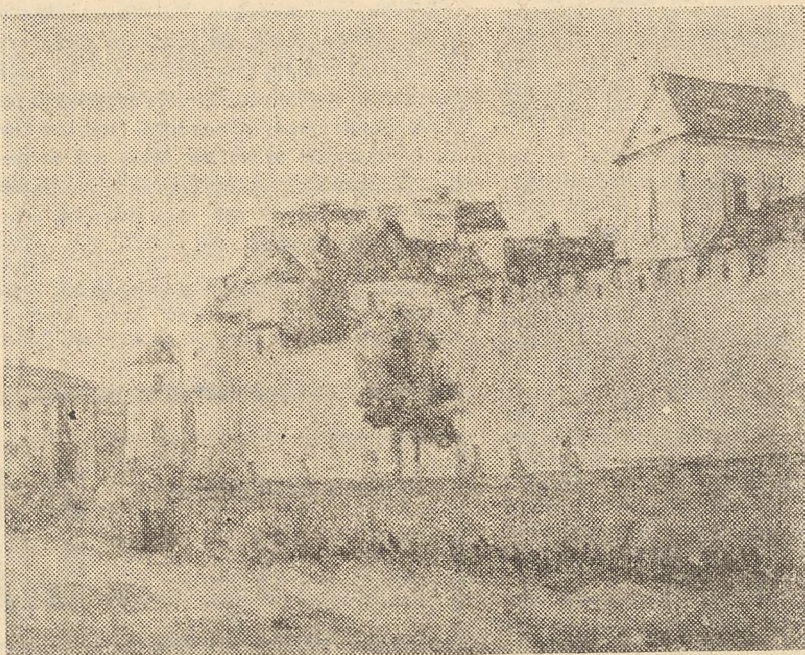
ON

Stoiśmy naprzeciwko: ja — na balkonie, on — po drugiej stronie ulicy. Jego krwista bryła z wieżą zakończoną krzyżem wydaje się pięścią katechety z palcem wyciągniętym ku niebu, gdy naucza.

Sasiadujemy, a prawie się nie znamy, lecz ja zawsze mówię o nim: piękny. I w pogodę, gdy słońce zagląda w wymyślne załomy jego architektury, i w deszcz, gdy stoi beznadziejnie jak podróży w polu, i gdy zdyszane ptaki siadają na jego krzyżu. Ale też wiem, że ma nade mną władzę: onieśmiela, zmusza do milczącej powagi. Dlaczego? Już jego cegły o zapiekłej barwie krwi policzyłem i polyskliwe kępki mchu na dachu — pytanie zostało tajemnicą.

Właśnie odzywa się rozlewną muzyką dzwonów i ludzie wchodzą w jego wnętrze. Dzwony kołyszają miastem, a mnie się nagle wydaje, że mówią do mnie, tylko do mnie, nawet moim językiem podają wieść, że na każdej z tysięcy krwistych cegieł tej bryły są ślady palców, małeńkie ludzkie twarze, które gdy się dobrze poszuka, na pewno można ujrzeć. I ślady potu, bólu i pokory — pieczęcie przeszłych.

Pochylam głowę. Czyżbym zaczynał rozumieć, czym jest mądrość i nieśmiertelność?...



„Stare Miasto w Warszawie”

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

MOJE MORZE

Jeszcze moment, a światło rozpocznie drogę odwrotną: Od twojej twarzy do słońca. I będziemy w nocy pięknej Jak bursztynowa komnata na tle morza, które kołysze mnie Od szczytu do szczytu, które pulsuje w mojej krwi; morze, Które tak bardzo jest we mnie jak miłość. Moje morze oblecane jak szczególna kraina, powiedz, Czy jeszcze kochasz mnie, jak czas kocha Przestrzeń; powiedz, czy widzisz różnicę między taką Ziemią a niebem, snem a jawą, między Moją radością a byciem tobą, Morze uderzające O ciało, opowiedz sen o podróży do kraju, gdzie lasy Nie przemijają tak prędko jak u nas, bezpiecznie trwają W przywiązaniu do ziemi nocy.

JANINA SOSZYŃSKA

z cyklu:

ROZMOWA Z SERCEM

Nie zasypiaj serce
Nikt nas nie obudzi
Telefon —
umarł

Lampa —
nieobecna

Okno —
zbyt wysoko

Każda ściana —
przeciw

Drzwi —
tylko złudzeniem

Wszyscy się spóźnią

★
Uspokój się serce
Zaczekaj na wyrok
Będzie tak doskonały
Jak kształt tego świata.

STEFAN SZAJDAK

CHŁOPSKA MIŁOŚĆ

Wieczór dzwoni
wiadrami z udojem
na odejście dnia

Kobiety gotują wieczerkę
i płomieniem malw
rozpalają wargi

Księżyc Wielkim Wozem
przywozi chłopską miłość

Zatraskuje drzwi
siada na dachu
i strzeże chwil urodzaju